

HISTORIA
O
MAGIELONIE

KRÓLEWNIE
NEAPOLITAŃSKIEJ.

*Własność P. Kąrnego
dla jego księżki.*

 **Cena kop. 25.** 

CZĘSTOCHOWA.

Skład u A. Białkowskiego, ulica Wielońska Nr. 36.

1908.



M 43138

944 : 92

10.8385

Druk nakład T. Nowackiego w N. Piekarach G.-Śl.

Akc K Nr 104/75 | C



HISTORYA

o

MAGIELONIE.



Królestwie Francuzkiem, gdzie było niemało wolnych książąt, w pewnej prowincji był zacny książę na imię Wolfgang: ten miał żonę książęcego domu imieniem Petronele, królowej francuzkiej siostrę rodzoną z którą miał jednego syna, temu imię było Piotr, który zaraz z młodości swej miał chęć ku sprawom rycerskim. A gdy już lat dorósł o niczem innem nie myślał, tylko koło szermierstw, gonitw i ryszunku rycerskiego. Trafiło się czasu pewnego, że widząc ojciec usposobienie synowskie skłonne do czynów rycerskich, sprawił zacny bankiet dla przednich panów w klasztorze francuzkim, zaprosił powinnych swych z synami, ażeby pomogli krotochwili rycerskiej jego synowi: na co chętnie wszyscy zezwolili. A gdy już przyszedł naznaczony dzień, zjechali się razem z synami swojemi. Tam jako ich chojnie częstował, tu dla krótkości nie chcę się rozwodzić, gdy było po obiedzie, ojcowie powiedzieli rzecz do synów swoich, aby każdy pomnąc na zacność swoją, nie się nie wstydził próbować między sobą rycerskiego ćwiczenia, które im właśnie służyło i należało.

Piotr hrabia między inszemi sławniej mężtwo swoje okazał.

Potem rozkazał książę Wolfgang przygotować pałac bardzo piękny, także i salę, na której stali rodzice z panami, przypatrując się tym krotochwilom.

które między sobą synowie czynili. Tam między temi wszystkiemi młodzieńcami Piotr hrabia większą sławę, nad innych otrzymał, bo żaden się nie znalazł, któryby miał mu zrównać we wszystkim, tak iż wszyscy panowie mieli go sobie za najprzedniejszego rycerza między wszystkiemi synami swojemi poruczyli mu hetmaństwo, dla tego, aby z nimi ustawicznie rycerskie ćwiczenia do boju odprawiał. On jak mądry, nie chcąc, aby jaka nienawiść przeciw niemu ztąd urosć miała w towarzyszach jego, wymawiał się z tego układnemi słowy, przywodząc, że starszeństwa hetmańskiego urzędu w rycerskich dziełach przywłaszczając sobie nie powinien, niemogąc ani dowcipem ani rozumem, ani pomocą tak zacnemu stanowi wydolać. A tak oną układną mową swoją i towarzyskiej nienawiści uszedł mniemanie u ludzi zacnych nabył, iż nie pragnął próżnej chwały. Z czego wszyscy o nim dobre wyobrażenie powzięli, i tem sławę sobie zjeduał tak, iż go wszyscy kochali.

Rychardus namówił hrabiego Piotra, aby jechał na dwór króla Neapolitańskiego.

Zdarzyło się, iż pod tenże sam czas był jeden zacny mąż z królestwa Neapolitańskiego, imieniem Rychardus, który widząc dzielność i męstwo Piotra hrabiego, serdeczną chęcią poruszony ku niemu, bardzo go namawiał, aby się w domu ojca swego niebawił, ale by się w cudze kraje udał, żeby nie tylko w domu, ale między inaszemi postronnemi narodami jego sława zacna się rozeszła, przedstawiając mu, iż, jeżeli by się w domu bawić chciał, tedy jego dzielność i męstwo prędkoby się w krótkim czasie odmieniło i prawie w niwecz obrócić musiało: przekładał mu też, iż ani zacność rodu, ani bogactwa, nie są tak chwalebne człowiekowi każdemu, jako sława pocziwa, bo choćby najzacniejsze było urodzenie, by największe bogactwo kto zebrał, wszystko to z czasem ustać musi, sama tylko podciwa sława nigdy nie zginie i na wieki zo-

staje. Co słysząc Piotr hrabia, jako się z wielką chęcią z miłości swej zwykł był w dziełach rycerskich okazywać, tak jeszcze tem więcej gdy mu już zasmakowało, że doświadczył męstwa swego. Do tego gdy usłyszał takowe zdanie, tem chętniej nakłonił się, bynajmniej nie uważając zacności urodzenia swego, bogactw, majątności, starał się, żeby zostawić mógł wieczną pamięć i nieśmiertelną sławę. A tak począł się radzić Richardusa, gdzieby mu się zdało, żeby mógł sławy nabyć. Tedy Richardus począł mu zalecać dwór króla Neapolitańskiego, powiadając jaki to pan i jak się bardzo w ludziach rycerskich kocha, dokładając to, iż ma jedną córkę imieniem Magielonę, która jest osobliwej piękności, tak, iż jej na świecie równej niemasz: ta panna osobliwie się też w ludziach rycerskich kocha, i na ich dzieła rada patrzy. Ojciec ją bardzo kocha, stara się, jakby u siebie ludzi rycerskich bawił, tak, iż książąt, zacnych paniąt i rycerzów wiele się do niego zjeżdża, każdy chcąc się przypodobać nie tak dalece królowi, jak córce jego dla piękności i obyczajów przystojnych, nie żałując kosztu odwagi i zdrowia. Tedy mnieby się zdało, żebyś tam jechał, gdyż tam się odbywają ludzi rycerskich osobliwe ćwiczenia. Słyszając to Piotr uradował się wielce i myślał jakby chęci swojej mógł prędko dosyć uczynić, gdyż też przedtem słyszał o piękności tej królewny i o jej obyczajach spodziewając się jej łaskę nad innych pozyskać. I starał się to pilnie, aby miał wspólne pozwolenie od rodziców swoich, którzy najmniej nie rozumieli, aby się kiedy syn, będąc jedynakiem, mógł od nich pokwapić z domu do cudzych krajów. Zdarzyło się potem, iż Wolfgang książę z Petronelą małżonką swoją byli dobrej myśli, a mając rozmowę o synu swym i dzielności jego, osobliwą rozkosz i kochanie ztąd mieli. Syn mając czas po temu począł usilnie ojca i matkę prosić, aby miał od nich wspólne pozwolenie, ku wolnemu odjechaniu dla przewidzenia świata, ażeby, obaczył obyczaje rozmaite, i aby mógł tem lepiej wyćwiczyć się w dziełach rycerskich, i uczynił taką rzecz do swoich rodziców.

Ojca i matki prosi o pozwolenie odjazdu.

Ojciec łaskawy i matko najmilsza! jak mogę pamiętać znałem zawsze ojcowską i macierzyńską miłość waszą ku sobie i podobno w świecie nie znajdzie się, żeby który syn u rodziców swoich w takowem kochaniu był, jakom ja jest: ponieważ mam wielką staranność dostatek, wczasy i wszelkie ochędóstwo koło siebie widzę co wszystko jest jasnem świadectwem miłości waszej ku mnie. Widzę staranie wielkie około mnie, i jak książęcemu stanowi na żadnej rzeczy nie schodzi, a nawet więcej niżeli pamiętam dobrze znaczniejszym przyzwoitaby, otrzymuję, acz tu niczem nie chcę zelżyć urodzenia swego, bo i zacny dom i wielka sława wasza wszędzie znana jest i u ludzi nietylko między swojemi, ale i postronnemi narodami głośno słynie.

Ja jakom z młodych lat wyrosł, starałem się, abym waszej tudzież i mojej sławy zawsze przestrzegał, nie żebym sam poniżyć miał, ale i żebym ją tem znacznie wywyższył, a szeroko po świecie rozszerzył, iż jako teraz jest zacna tak, aby jeszcze tem zacniejszą była na świecie. A iż ja najmilszy ojciec w domu twoim będąc, nie rozumiem, abym temu com tu powiedział dosyć uczynił, proszę pokornie bym to mógł mieć z łaski twej ojcowskiej, iżbym też między postronne narody na mały czas odjechał i przypatrywał się rzeczom na świecie, gdzie jak mniemam, że szlachetnej krwi, w domu bawić się nie przystoi, raczej roztropnem ćwiczeniem i słusznem nabyciem różnych obyczajów przystojnych między ludźmi. Więc ufając jakiegom jest stanu, zda mi się rzeczą słuszną, abym też ku tej doskonałości mógł przyjść, jakobym na potem zarobił wam i sobie na sławę, i pamiątkę, wazakże ja we wszystkim posłuszny syn, spuszczaam to na łasce twej ojcowskiej mając nadzieję, iż mej takowej słusznej prośby nie odrzucisz, ale raczej uznawszy mój przystojny zamysł, łaskawie z miłości ojcowskiej do tego

przyłożyć się będziesz raczył, współ z matką moją, która wątpię, aby przedsięwzięcie moje ganić miała, gdyż jako od młodości mojej, tak i teraz rozumiem to o niej, że mi w tem przeszkadzać nie będzie: bo być ma dla waszej i mojej wiecznej sławy. A tak pokornie proszę, aby prośba moja daremna u was nie była. Słyszac rodzice prośbę syna swego, zasmucili się wielce, wszakże ojciec uczynił wdzięczną przemowę do niego: Wiesz dobrze synu miły, jakąśmy miłość tobie zawsze okazywali starając się pilnie, aby z tego wszystkiego co na nas i na twój stan należy nic się nie opuściło. Ja wierzę, iż ta twoja prośba jest słuszną i dla sławy naszego domu potrzebna, jednak uznaję, że cię miłość ciągnie, która cię snadnie za pożądlivością swą uwieść może, jako Salomon, mądry król powiedział: droga rozumu człowieka młodego jest we wszystkim dościgniona. Acz w tobie tego nie widzę żebyś kiedy co czego nieprzystojnego twą miłość nakłonić miał, jednak obawiam się tego, aby się to w tobie nieodmieniło, gdy przyjdiesz między takowe ludzie, którzy młodością swą nieprzystojnie podczas szafują: pewnie i to wiem, iż tobie inszego towarzystwa szukać nie będzie się godziło, gdyż to pospolicie dzieje się, że równemu z równym przyjemne bywa towarzystwo używania. A tak z ludźmi młodymi zawsze przestawać musisz, a nie zawsze ta w takowem towarzystwie znajdziesz równego sobie, dalekoć się więcej trafi, którzy cię będą wieść do rzeczy swywolaych i stanowi twemu nieprzystojnych. W którym towarzystwie (jakim ja częstokroć doświadczył) więc takich zawsze znajduje, co są na wielkiej przeszkodzie młodym ludziom, których w dziwne niebezpieczeństwa wprowadzają. Wiesz też dobrze, iż nad cię nie mamy innego dziecięcia po sobie, a jużemy starzy, widzisz, iż ku latom bardzo przychodzimy, jeżeli odejdiesz, kto będzie podporą starości naszej? a uchowaj Boże na cię jakiej przygody, (jako się wiele trafia), w cóż się obróci zacność domu naszego? Któż zostanie następcą naszym? A tak nie da mi się z tych przyczyn, aby to była rzecz potrzebna (nie ganiąc przedsięwzięcia twego), abyś w cu-

dze strony odjechał. Wszakże i tu gdy zwykłą cnotę zachowasz, wielką sławę otrzymać możesz, jakobyś wszystek świat zjeździł, a jeszcze mi się zda większa nauka, gdy kto wiele po świecie biegając, przecież wiele wiedzieć, umieć i rozumieć może. Albo wiem (jako mądrzy mówią), ludzie ci co za morza jeżdżą tylko samo powietrze odmieniają, ale rozumu bynajmniej. Oto krótko mówiąc próżno ten ma po świecie biegać, kogo rozum w domu nie wydoskonali. Potem matka z żalością mówiła i cóż jest tobie za potrzeba synu miły, żebyś ty miał czego po świecie szukać, a zaś ty w domu naszym wszystkiego co potrzeba mieć nie masz? Bo tylko ci zwykli po świecie jeździć, którym w domu czego niedostawa, gdyż szukają bogactw, wspomóżenia, dostojenstwa królów, książąt i stanów rozmaitych, różnym sposobem i służbami samymi zabiegając, a przecież takim usiłowaniem rzadko który z nich przyjdzie do wyższego stanu: zaczem nie widzę, aby z tych rzeczy tobie dostać się czego nie miało i domu twego książęcego stanowi? Masz państwa dosyć, jest za łaską Bożą sława uczciwa, która daleko słynie, masz dosyć złota, srebra, klejnotów kosztownych, a czegoż masz po świecie szukać? Wejrzyj na podeszłe lata starości naszej, pomyśl sobie, że inszej pociechy nie mamy na ziemi jak ciebie. I dla tego proszę cię drogi synu nie zadawaj srogich ran sercu matki twojej i nie wspominaj odjazdu twego, wiedz pewnie, iż mnie twoim odjazdem w grób niedługo wprowadzisz.

Słyszając to on młodzieniec, spuściwszy oczy na dół upadł na ziemię i począł znowu prosić układnemi słowy: Najmilsi moi rodzice, jakom ja zawsze zwykł z miłości synowskiej, w niczem nie przestępować woli waszej, a zawždyż powinno posłuszeństwo wam oddawał, niechciałbym teraz w żadnej rzeczy najmniej się sprzeciwiać woli i rozkazaniu waszemu i powiniem to wszystko uczynić, co wam się podoba. Ale iż nie widzę słusznej przeszkody do tego, abym opuścił drogę moją, której zabronić mi nie zechcecie. Czuję to do

siebie, iż za uczciwym waszem wychowaniem, da Bóg i nie dopuści młodość moja, aby mogło szkodzić stanowi mojemu, i owszem, to zawždy w pamięci mojej zostawać będzie, abym niczem nie zeszpecił zacnego rodu swego. Przeto proszę pokornie najmilejsi rodzice, aby to było z waszą wolą, nie obciążajcie żalem serc swoich, gdyż da Pan Bóg, na pociechę wam wyjdzie.

*Książę Wolfgang z Petronelą małżonką swoją
pozwolili jechać synowi swemu.*

Widząc Wolf hrabia z Petronelą małżonką swoją, iż żadnemi namowami swemi nie mogli odwieść od onego przedsięwzięcia syna swego, nie zdało się im za rzecz słuszną, aby usilnej prośbie syna swego przeczyć mieli, broniąc mu zamysłu jego, dla czego zamysłiwszy się, niewiedzieli co mu odpowiedzieć. Widząc syn ojca smutnego i matkę, począł ich mile cieszyć, chcąc od nich rychło usłyszeć łaskawą odpowiedź. Widzę dobrze najmilsi moi rodzice, że woli Bożej trudno się sprzeciwić może: bo gdyby co nieprzystojnego domowi naszemu to odjechanie przynieść mogło, pewniebym się tego nie napierał, ale gdyby takowa wola Boga, do tego uznaję z milczenia waszego, niejako pozwolenie wasze, proszę, kiedy będziecie dobrej myśli, a niechaj was to nie obraża, wszakże nie długo czekać, iż was w dobrem zdrowiu da Pan Bóg rychło obaczę. Usłyszawszy ojciec takowe słowa syna swego począł z płaczem mówić: o mój synu, gdyż inaczej być nie może, iż chęć twoja i umys twój do tego cię wiedzie, abyś wiedział co się dzieje na świecie, także, żebyś się przypatrzył sprawom rycerskim, tego z miłości dopuszczamy, jednak napominam cię, abyś to odemnie, ojca swego za największy upominek, któryć za ostateczny testament zostawuję, miał nad wszystkie rzeczy: z uprzejmego serca, miłuj Pana Boga.

twego, Temu z pilnością służ: Jego świętą bojaźń, która jest początkiem każdej mądrości zawždy miej przed oczyma. Przytem też na to pamiętaj, abyś się uczciwie, cnotliwie, skromnie między ludźmi zachowywał, bo cię ztąd poznają, żeś jest zacnej familii. Przytem cię też napominam, abyś się strzegł towarzystwa wszetecznego: staraj się o to, abyś z statecznemi i uczciwemi ludźmi, towarzystwo i biesiady miewał. Uchodź jak możesz towarzystwa tego, które jest ku skazie cnoty nie zabawiaj się kosterstwem i grami nieprzyzwojnymi, z których więcej utraty niż sławy bywa. Ryckierskiej krotofili tej zawsze baczniej używaj. Ten upominek, proszę cię odemnie ojca swego za najszlachetniejszy klejnot w sercu swoim zachowaj, a nigdy go nie utracaj.

Oto masz dosyć złota, srebra, konie, zbroje, wszystkie potrzeby zabierz co rozumiesz, abyś nie doznał niedostatku żadnego. Te słowa słysząc hrabia młody z wielką radością upadłszy do nóg ojcu swemu pokornie podziękował.

Potem matka wzięła go na osobne miejsce i mówiła mu: już mój najmilszy synu, gdy widzę zezwolenie ojcowskie, acz to jest przeciwko woli mojej, że on wie co czyni, ja na wszystko zezwalam, ale proszę cię, abyś przykazania ojca twego z pilnością zachował, a poszedłszy do szkatuły, wyjęła trzy kosztowne pierścienie, także i łańcuch, za co on z wielkim ukłonem dziękował i zaraz się w drogę gotował, znalazł też sobie sługi do tego sposobne przygotowawszy się gruntownie na ową drogę, a pożegnawszy ojca i matkę, pojechał z wielkiem błogosławieństwem.

*Piotr hrabia jechał do Neapolu, a jako się
wywiadywał od gospodarza co za zwyczaj
dworu królewskiego.*

Wyjechawszy on zacny młodzieniec, jeździł po rozmaitych krajach z wielką sławą, przyjechał do Neapo-

lu, gdzie król Neapolitański z królową był i córką Magieloną, która była osobiwej piękności. Tam gdy Piotr hrabia przyjechał, stanął w własnej gospodzie, na Książęcym Rynku, który jeszcze i po dziś dzień zowią, począł się pilnie gospodarza pytać o sprawę dworu królewskiego; gospodarz widząc człowieka zacnego, począł mu o wszystkim porządnie opowiadać: iż kilka dni temu, jak przyjechał na dwór królewski niejaki rycerski człowiek Krapani, mąż dzielny i w sprawach rycerskich biegły, którego król z wielką chęcią przyjął i otrzymał prośbę swoją aby mógł męstwo pokazać przed wszystkimi. Tedy temu sławnemu rycerzowi dał wywołać gonitwę, na tą przyszłą niedzielę, a to poświęcając tylko jeno córce swej jedynej, którą bardzo kochał, bo niewiem, aby jej kto zrównał pięknoscią na świecie. Zrozumiawszy Piotr hrabia z powieści gospodarza swego, o wszystkiej rzeczy, począł go pytać: miły gospodarzu, nie wiesz, jeżeliby cudzoziemca do takowej sprawy nieprzypuszczano? Odpowiedział gospodarz: i owszem radzi dopuszczać, jeno żeby był umiętany w takiej sprawie. Usłyszawszy taką odpowiedź gospodarza swego, czekał pilnie naznaczonego czasu i wziął dwa klucze złote, bardzo misterne, na swój chęlm zrobić, aby tam między innemi rycerstwem na dworze królewskim łatwo mógł być poznany, a to czynił ku czci patrona swego, bo Piotr imię jego było. Gdy już przyszedł czas naznaczony gonitwom, Piotr hrabia wstawszy rano szedł do kościoła aby oglądał króla królową i królownę, o której on piękności wielką sławę słyszał. Z kościoła przyszedłszy do gospody, sam rozkazał konia pięknie ustroić wielkim kosztem, sam wziąwszy zbroję swoją, rozkazał jednemu słuźebnikowi z sobą się nagotować, który wiodł konia podwodnego; na którego miał wsiąść do potrzeby. Było też za nim pacholę bardzo bogato przybrane, które za nim niosło drzewiec i chęlm z onemi kluczami złotemi. Gdy już było po królewskim obiedzie zjeżdżali się na miejsce zgotowane owi sławni rycerze, jechał też i Piotr hrabia na tóż miejsce. A gdy się już wszyscy zjechali, potem

król z królową i królowną Magieloną wyszli z pałac swego; było też wiele innych znacznych pań i panien i wszystek dwór na sali, gdzie był zbudowany majestat królewski, królowej i królownej, żeby ztamtąd dziwowali gonitwom. Stanęli porządnie oni zacni rycerze, każdy na miejscu swoim. Piotr hrabia jako cudzoziemiec stanął też z daleka na pośledniejszym miejscu swoim, jednak tuszyl dobrze sobie, iż nad wszystkich on miał sławę otrzymać. Wyjechał potem jeden znaczny pan, a znać marszałek koronny, który z rozkazania królewskiego, uczynił rzecz do wszystkich, aby się każdy przed królem pokazał jak najforemniej może i przejeżdżał się każdy po placu onym. Wsiadł Piotr hrabia na swego konia, a wzięwszy hełm na głowę swą, wziął też drzewiec w rękę, począł po polu przejeżdżać, miotając drzewcem do góry, tak, iż się każdy dziwował mężstwu jego. A iż u żadnego znajomym nie był, pytali zkądby był i z kąd rodem? Ale on żadnemu nie oznajmić nie chciał i sługom swoim zakazał. Potem on pan, który rycerstwo ku gonitwom szykował począł do nich mówić; nuż teraz moi mili panowie, a sławne rycerstwo, teraz każdy uważwszy stany swe przed majestatem J. K. M. i przed królowej pani naszej i przez zdrowie królownej Jej Mości, skruszyć drzewca swego nie żałuj, który chce z was otrzymać łaskę królestwa I-mci. Za temi słowy pan Henryk Krapani wyjechał z jednym dworzaninem królewskim na plac tak się mężnie spotkali, że Henryk ugodził tak misternie królewskiego dworzanina, że go prawie drzewcem z siodła zsadził, iż słudzy dworzanina onego trochę zatrzymali, że spadł z konia, ale drzewiec upuścił. Henryk Krapani tusząc, że już miał wygraną, chciał pokrzykując biec do pałacu, a na ten czas koń jego zawadził się na drzewcu dworzanina onego, tak, iż z nim padł. Widząc dworzanin, iż on z koniem padł, dopiero poprawiwszy się począł, sobie chwałę zwycięstwa przypisywać co i przyjaciele dworzanina onego poświadczyli jakoby on miał nad Henrykiem Krapani mieć wygraną. Henryk widząc,

iż wszyscy przeciwko niemu niesprawiedliwie świadczą, niechciał się już więcej spotykać.

Widząc Piotr hrabia wielką krzywdę Henryka Krapani, chcąc się zemścić krzywdy jego, nastąpił wnet na miejsce jego, i tak się mężnie stał z onym dworzaninem, iż on dworzanin i koń jego żadnym obyczajem przed tak srogim razem utrzymać się nie mógł. Któremu spotkaniu ci, wszyscy, którzy na to patrzyli tak się bardzo dziwowali, iż nigdy tak mężnego człowieka nie widzieli, coby tak mocno dotrzymać miał przeciw stronie przeciwniej sobie. Król widząc sławne męstwo Piota hrabi, począł go chwalić i sławić, a żaden nie wiedział ktoby był z kąd, tedy inaczej go nazwać nie umieli tylko złote kluczków rycerzem. I nawet król posłał po Piotra hrabię, pilnie się od niego dowiadując z kąd jest jakiego stanu i narodu? Odpowiedział Piotr hrabia posłowi: zacny panie, powiedz Jego Królewskiej mości te słowa odemnie, żebym stan mój i ród swój oznajmić miał królowi panu memu, tedy mi się rzeczą słuszną być nie zdaje, ale aby król pan mój wiedział z kąd jestem, tedy jestem z Francyi szlachcic, acz ubogi ale cnotliwy, jakom się na to udał, ażebym się też wywiedzieć mógł, co się dzieje między ludźmi na świecie. Nato, żebym sławę rycerstwa i dzielności mógł swej pokazać zwłaszcza u zacnych królów, panów i panien. Poseł wysłuchawszy powieści rycerza onego, doniósł królowi. Tam wnet król z powieści onej zrozumiał, iż było coś nieprostego, i musiał być zacnego rodu. Niechcąc się dalej pytać o stan i zacności jego osobliwsze zawsze miał nań baczenie. Jednak (krótko powiedziawszy) naówczas Piotr hrabia z wielką sławą od wszystkich ludzi zjechał z placu onego myśląc o tem, jakby się na potem dostatecznie przygotował ku owym gonitwom rycerskim. Albowiem rozumiał to prawie dobrze, iż wszyscy nań oburzyć się mieli, ale on tak się w tem czuł, iż nad sobą żadnemu najmniej przewodzić nie dopuścił, i owszem, jako by się nań oburzyć śmiał? gdy każdemu mężnie i z wielką sławą odpór dawał. To wi-

dząc król i wszyscy panowie radni, dali mu prym, między innymi. I dla tego radby był król wiedział za oną sławę jego, coby zacz był? Znacznie się też sława jego między panami była rozeszła, iż prawie wszyscy ludzie życzyli mu sławy, i rozmów ni o kiem więcej nie mieli tylko o sławnym rycerzu złotych kluczków. Tedy królowna Magielona, serdeczną chęcią ku onemu rycerzowi wzruszoną była. I gdy się Piotr hrabia po onym pałacu ochotnie pokrzykując przejeżdżał, ona pilnie myślała o nim, wdzięcznie nań poglądając. Tak, gdy się one gonitwy dokończyć miały, poczęli się porządnie z placu rozjeżdżać do gospód swoich. Henryk Krapani i wiele innych zacnych mężów prowadzili Piotra hrabię do gospody jego, żaden nie wiedząc ktoby był i z kąd i jakiego rodu. A przetoż od onego czasu Henryk Krapani tak bardzo polubił rycerza złotych kluczków, iż był wielkim przyjacielem jego.

Jak na mowę królownej Magielony, dał król czas gonitwom, aby lepiej doświadczył mężstwa rycerza złotych kluczków, któremu potem, po otrzymaniu sławy z królowną dopuścił rozmawiać.

Trafiło się potem, gdy już pewien czas mieszkał w Neapolu, król, k'woli córce swej Magielonie rozkazał obwołać jeden dzień na który wiele ludzi zacnych i rycerstwa z narodów książęcych zjechało się. Bo królowna, iżby rada widziała rycerza złotych kluczków, pilnie ojca ku temu wiodła, aby często gonitwy rycerskie bywały przed nim sprawowane, na które sam król bardzo rad patrzył. Ale iż się już była wielka sława o onym rycerzu złotych kluczków wszędzie rozniosła, tedy ze wszystkich stron rycerscy ludzie zjeżdżali się do Neapolu, chcąc każdy pokazać swoje mężstwo. A kedy przyszedł on czas i dzień naznaczony ku onym gonitwom, zjechało się bardzo wielkie mnóstwo za-

nych rycerzy na plac. Przyjechał też Piotr hrabia ochędożnie z wielkim kosztem przystrojony, którego aż do samego placu prowadził Henryk Krapani, którego był bardzo polubił dla tego też się był pomścił zelżywości onej nad nieprzyjacielem jego. Ale nie zawo-
dzając się w długą rzecz, gdy się wszyscy pojedynkiem z owym rycerzem złotych kluczków potykali, każdy z żelżywością odniósłszy klęskę, z placu zjechać musiał, tak, iż Piotr hrabia znaczną sławę nad innych otrzymał.

Król widząc takowe męstwo i dzielność rycerza onego, mówił do panów i rad swych przedniejszych, zaprawdę rycerz takowy jest godzien tego, abyśmymu większą uczciwość nad inne pokazywali, aniżeli przez ten czas ku niemu się pokazywała ile że uczciwe obyczaje skłonność powaga i to męstwo jego zeznaje to, iż coś jest nieubogiego, ale wielce zacnego rodu; a radbym bardzo, żeby się kto od niego wywiedział i żeby mi o nim słuszną sprawę umiał dać, co jest zacz i którego rodu. Wiem, iż jest z ziemi Francuskiej, tylko nie wiem, której familii. Tedy wnet wszyscy dworzanie obiecali królowi o to się pilnie starać, aby się tego mogli dowiedzieć co zacz jest, którego stanu i jakiego rodu, ale żaden z nich nie mógł się dowiedzieć tego, ani od samego ani od służebników jego.

Rozkazał potem król rycerza prosić na objad z czego Piotr hrabia bardzo został pocieszony, a najbardziej dla tego, aby królowną Magielonę tem lepiej oglądać i wyrozumieć obyczaje i zacność królewską, o której przedtem wielką sławę słyszał. Albowiem acz już ją przedtem widział, ale do końca nie mógł się tak dostatecznie przypatrzeć jej piękności. A gdy już czas objadu przychodził, posłał król po rycerza złotych kluczków, który na rozkazanie królewskie dosyć ochędożnie przybył na plac królewski. Tam go król z wielką uczciwością przywitał i wielką mu wdzięczność pokazał, co było z podziwieniem wszystkich: rozkazał też przyjść królowej i królownie, aby mu pomagały

czcić tak wdzięcznego gościa tego. Tamże na pierwszym miejscu przeciwko królownie on rycerz był posadzony, potem król zaczął rozmowę o rzeczach rycerskich, a on, o cokolwiek go król pytał, tak obyczajnie, roztropnie i mądrze królowi na wszystko odpowiadał, że to królowi i wszystkim w podziwieniu było.

A gdy tam rozmaite potrawy noszono, rycerz on bardzo mało jadł, przypatrując się piękności królownej Magielony, która się tak bardzo serca jego chwyciła, że pomyślał sam w sobie: o jakby to szczęśliwy człowiek był ten, któremu by się w towarzystwo tak piękna dama dostała! najmniej o tem nie myśląc, aby kiedy i jego samego to szczęście spotkać mogło, bo się ta u niego zdawała rzecz niepodobną, aby tak zacnego stanu panna miała się dostać w towarzystwo jego; a chociaż i sam był zacnego rodu, nie ufał szczęściu swemu. Potem gdy już po obiedzie było, na sali królewskiej rozmaite ucieszne zabawy k'woli królownie Magielonie sprawowane były, na które król z królowną bardzo rad patrzył. I gdy się one zabawy dokończyły, król pozwolił wspólnej rozmowy królowej i królownie z onym rycerzem, któremu pozwoleniu Magielona była rada, i wnet z wielką uczciwością i powagą dano znać rycerzowi, aby poszedł na ową rozmowę.

To gdy rycerz usłyszał, z wielką uniżnością przyszedł do królowny do którego królowna taką przemowę uczyniła: „Szlachetny i zacny rycerzu! Jego Królowa Mość, ojciec i dobrodziej mój, osobliwie się w tym kocha, iż ludzie rycerscy koło niego się bawią, a zwłaszcza, gdy z nim jeszcze o sprawach wojennych jakie rozmowy miewają; a widząc zacyną sławę waszą, piękne obyczaje, niepoślednie baczenie, mądrość w każdej sprawie, widząc też szlachetność umysłu waszego, osobliwszą jest miłością ku wam poruszony, także i królowa matka moja, tak i ja najpośledniejszą chęć moją radaby ku wam okazała tylko, żebym wiedzieć mogła, jakimby sposobem przyjść do tego mogło? nietylko król ojciec mój z matką, ale i ze wszystkim dworem, radzi patrzymy na zacne sprawy rycerskie i

samych kochamy, tak że i najczęściej, tymby nam rzecz najwdzięczniejszą była, patrząc na zacne sprawy wasze i na was samych.“

Takowe słowa gdy rycerz od królowny Magielony usłyszał, z wielką uczciwością powstawszy, uczynił na takie słowa odpowiedź takową: Najjaśniejsza królowno! nie znam się do tego tak godnym, abym kiedy takowej niewymownej łasce, króla i pana mojego, najniższemi posługami memi zrównać miał, gdyż to do siebie zeznać muszę, iż ani zacności stanu, ani godności we mnie nie masz, wszakże, jeżeli Pan Bóg w stanie moim te dary okazać raczył, niechciałbym tego gdzieindziej obracać, tylko ku chwale Pana Boga potem ku sławie i służbie Jego Królewskiej Mości Pana mojego, którego ja łaskę uznałem ku sobie. Rozumiem też to Najjaśniejsza Królowno, iż dobrotliwy naród waszej Królewskiej Mości; moich miłościwych panów, nietylko ku mnie uboższego stanu człowiekowi łaskę swą okazać zwykł, ale i ku innym ludziom tak zacnego jako i uboższego stanu, łaskę swoją królewską pokazują, o których wszelkiej sławie od wielu lat słyszałem. A że teraz jawnie doznał nad sobą, tedy zawdy z ust moich sława Waszej Królewskiej Mości, gdziekolwiek się obróć, na wszystkie strony głośno zabrzmieć musi. A od tego czasu miłościwna królowno ja życzliwy a w niczem niezasłużony, proszę Waszej Królewskiej Mości, abym mógł być policzon jeden z najniższych i podleglejszych służebników W. Kr. Mości. Albowiem ja inszej godności nie widzę w sobie, ku służbom tak zacnym i poważnym Waszej Królewskiej Mości, tylko ten chwalebny i dobrotliwy naród Waszej Królewskiej Mości wysławiać, a zacność aż pod niebo wywyższać między postronnemi narody i imię, i tam gdzie mnie tylko Pan Bóg obrócić raczy.

Taką rzecz usłyszawszy królowna, rzekła: „Najszlachetniejszy rycerzu! nie widzę takowej nieszlachetności po was, aby się nietylko narodem królewskim służby wasze, uczciwe i zacne obyczaje upodobać nie miały, ale jako od króla i królowej matki mojej, tu-

dzież też odemnie nie są lekce ważne, tak rozumiem, iż innym wszystkim ludziom, tak w państwach króla ojca mego jako też i między postronnemi narodami tak u zacnych, jako i u niższych stanów z sławą zależą niepospolite ćwiczenie podobać się musi. A ja z mojej osoby radabym tego doznała, abym z wami często rozmawiała, gdy jakom powiedziała, wszystko mi się do was podoba, i konieczniebym do was (gdyż mi służebnikiem się odzywacie rada wiedziała, abyście od dworu naszego nie odjeżdżali. Może Pan Bóg zdarzyć, iż wasze zacne usługi, wam z łaski króla ojca mego, nagrodzić mogą.

Słyszac rycerz takową wdzięczną rozprawę królowy Magielony, z wielką uczciwością powstawszy, uczynił na te słowa uczciwą i poważną odpowiedź, której ja tu dla długości przypominać niechę. Zgoła krótko opowiadając, owe wdzięczne rozmowy, miłe posiedzenie, które on rycerz miał z królową Magieloną, tak się bardzo jeły myśli i serca jego, iż prawie wszelką radością nakłonił do królowej Magielony.

Potem gdy już z onej sali rozchodzić się mieli tam rycerz wzięwszy królowę pod rękę, prowadził ją aż do jej pokoju. Tam idąc jako wdzięcznie rozmawiali z sobą, o tem ja tu niechę mówić. Tamże, gdy się już rozstali, rzekła królowa: „Zacny rycerzu, jest mi tego potrzeba, abym się mogła innego czasu rozmówić i oznajmić rzeczy wam i mnie pożyteczne.“ Potem się pożegnawszy wspólnie się sobie pokłonili.

A król został był chwilę na onej sali, mając z niektórymi panami swojemi przedniejszemi rozmawiać o niektórych rzeczach: rycerz odprowadziwszy królowę i królowę, wrócił się znów do króla. Obaczywszy go król, przystąpił do niego i wzięwszy go za rękę, odwiódł go na stronę, chcąc się dowiedzieć od niego, co by zacz był i z którego narodu, chcąc też wiedzieć własne imię jego.

Ale rycerz niechcąc się z królem w daleką rzecz wdawać, powiedział: „Najjaśniejszy królu! nie zdaje mi się rzeczą przystojną, żebm się w tym przed Waszą królewską Mością popisywać miał, i abym Waszej

Królewskiej Mości imię swoje, naród mój i sposób ten którym tu na dwór Waszej Królewskiej Mości przyjechał, oznajmić miał, a to dla tego, abym się nie zdał, być chętnym, a pragnącym próżnej chwały, gdyż się jeszcze nic nie okazało zacnego we mnie na dworze Waszej Królewskiej Mości. Ale iżbym też nie zdał prostym, a na pytanie Waszej Królewskiej Mości odpowiedzi dać nieumiał, tedy o sobie inakszej sprawy dać niemogę, tylko, żem ubogi, ale dał Pan Bóg, żem cnotliwy szlachcic z ziemi francuskiej, którym się na to oddałem, abym też mógł widzieć świat i sprawy jego, a przytem, abym w sprawach rycerskich i rzeczach wojennych ujrzał niejakić ćwiczenia, a tak proszę Najjaśniejszy Królu, aby nic nie obraziło Majestatu Waszej Królewskiej Mości, co ja dla wielkich przyczyn czynić muszę, iż się z rodem swoim ni przed kim popisywać nie chcę.“ Król takową jego mowę słysząc, nie chciał się dalej (jako zacny pan) tego na nim dopytować, i owszem obaczył w nim wielką skromność i mądrość, rozumiejąc o nim, iż był człowiekiem zacnego rodu i to po nim zobaczył, iż mu to pytanie nie po myśli było, przeto nie chciał z nim o tem tak dalece mówić, ale się pośpieszył na pokój swój, którego też Piotr hrabia prowadził aż do pokoju samego i tam pożegnawszy króla szedł też z zamku do gospody swojej.

Jak Piotr hrabia przyszedłszy do gospody swojej, rozmyślał sobie piękność królewnej Magielony.

Gdy Piotr hrabia zszedł z zamku do swojej gospody, gdzie trochę pochodziwszy jakoby w zamyśleniu szedł na swój pokój, tam sobie począł przypominać piękność Magielony i one wdzięczne i wspólne rozmowy i one pożegnanie, które było między niemi, tak, iż serce jego prawie jakoby w zachwyceniu było, rozmyślając sobie rzeczy takowe. Królowna także niemniej jego rozważając sobie mężtwo, obyczaje i cudną

roztropność; tak w rozmowach jako i postawie radaby była wiedziała z kąd by był; co zaczął i co za imię jego. Rozmyślała też to w sobie mówiąc: iż ten rycerz jeśli jest zacnego rodu, a jakiego wielkiego domu, tedybym go tem radziej widziała i tak o nim rozumiem, gdy tu do dworu ojca mego nie wstydził się przyjechać a jeszcze się do tego słyszeć dał, iż dla panów i panien (chcąc mieć łaskę ich,) mężstwa swego dowodzi, nie zdaje mi się, aby to co pośledniego być miało. Wybadałam też z powieści jego, iż jest w nim uczciwe bezpieczeństwo i wstydliva śmiałość; które rzeczy zacność rodu w nim pokazują. A tak w onem rozważaniu serce się w jej wzruszyło do miłości rycerza onego, że wszystką chęć swą skoniła do niego. I myślała zwierzyć się tajemnicy Potencyannie, która jej zawdy (a osobliwie w rzeczach tajemnych) wierną była. A na zajutrz dnia jednego zamknawszy się z nią osobno w swym pokoju, poczęła do niej mówić: „O moja miła Potencyanno, zawdym po tobie tego doznawała, iż ty ku mnie w każdej rzeczy uprzejmą miłość pokazywać zwykła i ustawicznie się o to starała, gdym ci się czego zwierzyła, ażebyś to w sobie zakryć umiała. Iżem ja tak doświadczyła wiary twojej ku sobie, teraz iż mi nowa rzecz, a nigdy niespodziana przypadła, a komu się tego mam zwierzyć nie wiem, gdyż ta rzecz, która mnie dolega ze wszech stron boli, bo zacność królewskiego stanu, z jednej strony niechęć dopuścić ku temu, z drugiej wstyd, bojaźń jakoby nie obelżyć stanu swego i tak z kąd ja poczną wszędy źle koło mnie, a prawie baczę, że mi to zdrowiem przypłacić przyjdzie.“

Słyszac to Potencyanna, poczęła ją cieszyć, mówiąc: „Najjaśniejsza królewno! tego ja też sobie życzę, w czymby tylko twojej myśli dosyć uczynić mogła, do wszystkiego z wielką chęcią przyłożę starania mego, a uchwaj Boże, bym co nieforemnego o was słyszeć miała, coby miało być uszczerbkiem zdrowia waszego, samabym raczej umrzeć wolała. Ale widząc tę odmianę w was, iż się tak Wasza Królewska Mość

zafrasowała, co w tem jest nowego, zarazbym wiedzieć rada i co też rozumieć będą, nie radaby Waszej Królewskiej Mości w tem zasmuciła i owszem z wielką chęcią tak się przyłożę do tego, abym się radą i pomocą Waszej Królewskiej Mości przysłużyła, jakom zwykła zawsze. A tak powiedzcie mi już poufale i wyjawcie co jest tak nowego, coby zdrowiu waszemu szkodzić mogło? A upewniam, jakeście nigdy na mojej stateczności i wierze nie zawiedli, tak i teraz obiecuję to wam pod przysięgą, że wiara moja Waszej Królewskiej Mości dobrze wiadoma, w niczem się nie zachwieje i wiernie chcę to w sercu svojem ukryć, tylko mnie to powiedzcie.“ „Po chwili królowna rzekła: „O miła Potencyanno, ja o twojej wierności nie wątpię, ale sama nie wiem jak zacząć, nie nudzę cię długo, już ci otworzę tajemnicę serca mego. Wiem pewnie, żeś słyszała o tym rycerzu złotych kluczków, który niedawno przyjechał na dwór królewski i jaką sławę otrzymał nad innemi ludźmi rycerskiemi, sędzę, że i ty wiesz o tem: wczoraj z rozkazu królewskiego był proszony na obiad i na przeciwko mnie siedział, a ja dostrzegłam, że sę mi pilnie przypatrywał. Skorośmy od stołu wstali, tedy król rozkazał królowej tudzież i mię, żebyśmy mieli z rycerzem wspólne rozmowy. Następnie z tych tak zajmujących a miłych rozmów naszych, tak serce swoje nakłoniłam dla niego, że gdybym z pewnością wiedzałam, że (tej dzielności jego, szlachetym obyczajom, mądrości i roztropności, które w nim się okazały) był zacnego rodu, konieczniebym ja innego oblubieńca nad niego mieć nie chciała, i wiedz o tem, że wszystkie swe nadzieje na nim ubezpieczyłam, tak, że oprócz jego, innego męża mieć nie chcę.“

Co usłyszawszy Potencyanna, odpowiedziała: „Najjaśniejsza Królowno! z wielkiego podziwienia swego nie wiem co mówić takowa rzecz z myśli mojej zejść nie może, słysząc takowe słowa od was, któremi jest tak przestraszone serce moje, że nie wiem jakoby na to poradzić. A co za odpowiedzi, co za radę miała-



bym wam dać na to? niewiem; albowiem jest to rzecz nie mała, a mem zdaniem waszemu zacnemu stanowi królewskiemu nie należąca. Bo jest się tu wprowadzić na co obejrzyć, gdyż o niemalą tu rzecz idzie, a jakżeście to sami pierwaj przypomnieli, iż idzie o was zacny stan, o wstyd i zchańbienie stanu królewskiego, bo cóżby nam wszystkim była za pociecha, którzy wam życzymy wszystkiego dobrego, sławy nieśmiertelnej będąc córką tak wielkiego króla, mogąc też być żoną jakiego wielkiego króla, jakżeście tego (ze szczególną pięknoscia) godni, a teraz chcecie poniżyć świetność rodu swego, nie wiedzieć kto jest. Bo jakom słyszała, iż jest zacnego a ubogiego domu szlacheckiego z Francyi, zaprawdę mnie się zdaje, abyście takie myśli o nim przypuszczają do serca waszego mieli. Zda mi się rzeczą potrzebną, abym przełożyła to rozsądkowi waszemu. Ta rzecz, którąście przedsięwzięli, nie może być, aby kiedy król jegomość miał na to pozwolić, żebyście wy byli małżonką rycerza tego, a zwłaszcza, gdy żaden nie wie z kąd i jakiego rodu. Jeżeliby się ta tajemnica stała, tedy większy żal z tego mógłby wam urosć niż pociecha. Bo i cóż jest cudzoziemiec, do tego i stanu ubogiego, a gdyby. do tego przyszło, żebyście się puścili na słowo jego, snadniejby was omylić mógł i zchańbiwszy stan królewski mógłby was opuścić, zkadby wam i wszystkim żalność przyjść mogła. A tak Najjaśniejsza Królowno nie widzę, abyś słuszną przyczynę miała wdawać serce swoje w takowe rzeczy nieprzystojne stanowi królewskiemu.“

Gdy Magielona ułyszała takową rzecz od Potencyanny, że jej bardzo niepomyśli ta mowa była, wielce z tego zasmucona i prawie jakby od pamięci odszedłszy pobladła, albowiem serce jej było bardzo wielką miłością rycerza onego zdjęte, iż prawie sama sobie wolną nie była. Wszakże przyszedłszy do siebie, rzekła do Potencyanny: Ach moja miła Potencyanno, już widzę, iż w miejsce ochłody i pociechy nędznemu sercu memu tak srodze zranionemu, jeszcze ty więcej

bólu dodajesz. Gdzie teraz ona miłość, którąś zwykła dla mnie okazywać? Teraz jako widzę już mnie sama swą ręką chcesz zabić. Gdyż ty co serce moje nade wszystko ukochało, to mi to ganisz. Już widzę, iż w czasie potrzeby trudno przyjaciela znaleźć. O niewierna Potencyanno gdybyś ty chciała zobaczyć, jak bardzo zranione jest we mnie serce moje nienależałoby, żebyś się o inne lekarstwo postarała, żebyś to we mnie zagoić i uspokoić mogła. Ale widzę, iż się ona wielką miłość dziś w sobie odmieniła; abym już przed oczyma twemi umarła, czego też z łatwością dokazać można, jeżeli mi inszej rady nie dasz, jak tę co od ciebie słyszałam. Wierz mi Potencyanno, że się serce moje nie lada na kim obłąkało, albowiem gdy ja w tym rycerzu zobaczyłam znaczne cnoty, roztropną mądrość, układność, wstyd, wierz mi, że te rzeczy jawne świadectwo u każdego dać mogę, że jest wysokiego urodzenia. A i to zaprawdę wierz, że mnie nic innego nie zwyciężyło, żem tak serce nakłoniła do niego tylko te rzeczy, o których ci wspomniałam. I mogę to sama sobą zaświadczyć, że mnie żadna nieuwaga i popędliwa chęć do takiej miłości prawdziwej nie doprowadziła, tylko sprawy rycerza szlachetnego, a widzę w tobie, że ty coraż to inaczej o nim u siebie rozumiesz, bardzo mnie ta rzecz boli; a jeśli tak prawdę zeznać muszę, okrutnie zraniłaś żalością serce moje. A jeżeli nie będziesz się o jakie lekarstwo na ból taki starać, pewno w prętkim czasie oczy twoje zobaczą śmieć moją.“ To rzekłszy zemdlła i od wielkiej żalości upadła na swoje łóżko. Tam dopiero zobaczyła Potencyannę, jaką wielką miłością pałała królowna ku onemu rycerzowi. Potem wzięwszy ją za głowę, upominała ją, aby sobą nie trwożyła, ażeby tak wielkiego żalu nie przypuszczała do serca swojego i poczęła ją cieszyć obiecując wszystko uczynić coby chciała, tedy już się była Potencyanna tak bardzo o nią zlekła, że rozumiała jakoby już umrzeć miała. A gdy w takim strachu Potencyanna była, po niemałym czasie królowna przysłała do siebie. Potencyanna poczęła ją cieszyć, mówiąc; „Już widzę Najjaśniejszą

Królewno, że nie mała rzecz jest kto kogo wiernie miłuje. Bo widzę, iż na nic zacność stanu, za nie zdrowie dla przyjaciela miłego! Ponieważ ten szlachetny rycerz tak się wam podobał, ja wczembym służyć mogła wam, z wielką chęcią rada to uczynię.“ Rzekła potem Magielona. Dla żalu wielkiego nie wiem cobym innego rozkazać miała, ale proszę tylko, abyś się wywiedziała co za imię jego? a za szczęście będę miała, że ci oznajmi zacność urodzenia swego, a dosyć mi będzie na tem, gdybym się mogła ucieszyć własnem imieniem tego.“ Potencyanna ochotnie służyć obiecała prosząc, aby się więcej nie frasowała.

Jak rycerz był w kościele, a Potencyanna wywiedziała się od niego, o imieniu jego i jako królewnie postął przez nią pierścień.

Rycerz on, podług swego zwyczaju, chodził zawsze na służbę Bożą. Będąc w kościele modlił się Panu Bogu czas niemały. Przyszła potem Potencyanna do niego, czekała póki nie wyjdzie. Gdy tedy on rycerz ruszył do gospody, Potencyanna zatrzymała go trochę dla rozmowy, a odwiódłszy się z nim na stronę, mówiła mu: „Rycerzu szlachetny! niech wam to przykro niebędzie, iż nieco tajemnego kruciuchno przez ten czas powiem.“ Rycerz oddawszy jej wielką grzeczność bo ją przedtem na pałacu królewskim widział, gdy królownę prowadził, na pokój, tedy o niej wspominał, że też i ona była między pannami zacnemi; do pokoju za królowną wchodziła, trochę zastanowiwszy się z nią, słuchał pilnie coby z nim mówić chciała. Potencyanna widząc wielką układność onego człowieka, rzekła do niego. „Jest to z wielkim u wszystkich ludzi podziwieniem najszlachetniejszy rycerzu, iż przez ten czas jakeście do dworu króla naszego przyjechali, nikomu nie chcieliście oznajmić imienia i urodzenia swojego. Acz lubo każdy dobrze widzi, iż sława, cnota

i pocziwe obyczaje nie są prostego, ale zacnego i poważnego urodzenia. A gdy ani król nasz; ani żaden pan tego się od was dowiedzieć nie może, tedy ja, acz tego rozkazania nie mam od królowny, jednakże gdybym się tego od was dowiedzieć mogła, jakiego jesteście stanu i co jest za imię wasze, tedy bym tę bardzo wdzięczną rzecz a bardzo miłą powinę doniosła królownie, gdyż to wiem i słyszałam to od niej, jako pragnie, abym się tego od kogo dowiedzieć mogła, tedybym ja sobie przed inszemi życzyła, aby się ona tego przezemnie służebnicę swoją dowiedzieć mogła, bo to rozumiem, żebym się więcej przysłużyła, gdybym jej tak przyjemną wiadomość doniosła.

Usłyszawszy to rycerz zmilczał i zrozumiawszy dobrze, że to z namowy królownej Magielony, mówił do Potencyanny: „Wiele rzeczy widzę osobliwszych z łaski Pana Boga mojego, które mnie tu w tem sławnem królestwie spotykają, a zwłaszcza u dworu JKM. Rozumiej też łaskawa pani, że ten umysł wasz za szczęście sobie poczytam, żeście się ze mną w rozmowę wdali i to chwałę, iż się chcecie królownie przysłużyć. Acz jest wiele przyczyn, których ja nie wspominam; że niechęć imienia i rodu swego nikomu oznajmić, ale abym miłości waszej ku sobie dosyć uczynionej dogodzić mógł, do tego, abyscie tem lepszą łaskę królowny otrzymali, której ja najniższym sługą jestem i gdy was słyszę, że ma być królownie miła wiadomość, to czegom się nigdy żadnemu człowiekowi nie zwierzył posyłam przez was tę tajemnicę królownie, aby się nikomu nie rozśławiło, że jest książę rodem, a o imieniu mojem zamilczę teraz. Na znak, aby królowna snadniej uwierzyła temu, oddaję jej ten mały pierścień odemnie, acz wiem, iż u królowny jest dosyć kosztownych klejnotów, ale jednak co teraz u siebie mam najkosztowniejszego, to królownie posyłam. Albowiem gdym odjeżdżał z domu, przy pożegnaniu miałem upominek od matki mojej miłej, abym jej nie zapomniał. Tak rycerz wzięwszy pierścień z onych trzech, które miał od matki swojej: posłał królownie

Potencyanna wzięwszy pierścień od rycerza rzekła: „Zacny rycerzu, wszystko co od was słyszę rada z chęcią odniosę królownie i obiecuję to, iż was przed królowną chwalić nie przestanę.“ Odszedłszy Potencyanna od onego rycerza poczęła sobie myśleć: „Już widzę, że królowna prawdę powiedziała, iż ten człowiek jest zacnego rodu, bo teraz sama doznałam.“ Przyszedłszy do królowny, poczęła jej wszystkie rozmowy, które z nim miała opowiadać zalecając go dziwnie z cnoty, uczciwości, obyczajów, skromności, szlachetności, i oddała pierścień od rycerza.

Królowna wysłuchawszy Potencyanny przyjęła wdzięcznie pierścień od rycerza mówiąc: „Widzisz teraz, moje serce dobrze przewidywało o tem, i nie omyliłam się na mojej powieści; boś go ty poznała teraz z jego zacności i postępków uczciwych i znać po tym pierścieniu kosztownym; a iż po nim taką chęć widzę i miłość, którą mi okazuje, mnie nie należy się tylko o to postarać, jakobym mu też to serdeczną miłością jasnie pokazała, że go prawdziwie miłuję. I tak wiedz kochana Potencyanno, że ja inszego męża (gdyż to Bogu obiecuję) mieć nie chcę. Bo jakem najpierw go ujrzała; tak mi się upodobał, że nie chcę nad niego mieć inszego małżonka i wolałabym umrzeć, niżlibym miała ten umysł odmienić. Ale iż go tu teraz nie masz, tedy tym pierścieniem cieszyć się będę.“

Widząc Potencyanna taką miłość królowny, poczyła jej rozważać, mówiąc: Najjaśniejsza Królowno niech wam nie będzie za przykro co powiem; zrozumiałam, że serce swoje przyłożyliście do rycerza tego, ale wam tego nie chwale, żeście tak prędko chęć swoją nakłanili do serca swojego co jakom wam to pierwszej rozważała że to rzecz niesłuszna ani stanowi królewskiemu przystojna tak sobie nieuważnie poczynać i tak zbyt w nieznajomym człowieku się rozkochać i tak się boje, aby z takowej miłości co szkodliwego nie było, coby miało zelżyć stan królewski, zkad nie tylko królowi ojcu waszemu, także królowej matce

waszej; ale nam wszystkim wielkiby frasunek był z tego, gdyż jako to sama po sobie rozumiem, tak i o innych trzymam. A tak mnie się nie zdaje, aby WKM. nie dawała się w tak zbyteczną miłość.“ Usłyszawszy królowna taką rzecz, rzekła jakby z gniewu ku Potencyannie: „Dziwna to rzecz u mnie, gdy kto co innego myśli, a inaczej mówi; jak dobrze widzę, iż u ciebie z jednych ust ciepło i zimno; dopiero mi tego rycerza chwaliła, wysławiała cnoty, szlachetność jego, a teraz go ganisz nazywając go cudzoziemcem; nie cieszy mnie to, że takie odmiany w tobie się znajdują. Przytaczasz też tu i mnie, jakobym nierozmyślnie i nieprzystojnie co poczynąć miała: nie widzę, abym tu co z ubliżeniem stanu królewskiego począc miała, gdyż nie dla jakiego nierządu pragnę społecznego połączenia w towarzystwo i małżeński stan tak zacnego rycerza, bo już pewno wiem, iż wielkiego rodu jest. Albowiem to u siebie uważam, iż ten święty stan małżeński jest wszystkich cnót najszlachetniejszym ćwiczeniem. A tak to trzymam po tobie, że zeznasz mi to sama, jeśli co nieprzystojnego i nie rozmyślnie poczynam, a więcej mnie nie strofuj boć już nie odmienisz przedsięwzięcia mojego, a więcej go nie nazywaj cudzoziemcem, ale małżonkiem moim, a panem twoim, i to wiedz, iż go nie opuszczę aż do śmierci. Zrozumiawszy Potencyanna wolę królowny, obawiając się, aby jej w czem łaski nie naruszyła, rzekła: Nie daj Boże Najjaśniejsza Królowno, abym się na stan wasz królewski i też na tego szlachetnego rycerza jakimi słowy nieuczciwemi porwać miała, uchowaj Boże, gdyż to widzę, że wasz królewski umysł do rzeczy uczciwej a świętej się skłania, ja tego ganić nie mogę ani mi się godzi, jednak to com przedtem mówiła, nie wiem, abym w czem wystąpić miała przeciw zacnemu stanowi waszemu królewskiemu, także też zacnemu rycerzowi, bo ja nie na żadną zdradę to mówiłam, alem to z uprzejmego serca czyniła, nie nie przystojnego o was obojgu nie myśląc, i muszę to zeznać, że ten stateczny umysł wasz królewski i przedsięwzięcie uczciwe nie tylko ja, ale i każdy chwalić

musi, bo widzę, iż się ta miłość ku dobremu końcowi ściera, a tak nie tylko abym ja co wrzeczach takowych stanowi królewskiemu należących rozrywać miała, ale owszem to chwałę i jako będę mogła w tem wam służyć i co będzie można z chęcią czynić będę. A daj Boż, aby rzecz takowa prędko między wami koniec mieć mogła.

Słyszając tak roztropną mowę Potencyanny królewna, wstrzymała się trochę w gniewie swoim, a wdzięcznie to przyjąwszy od niej, prosiła, aby jej radziła, obiecując jej potem łaskę swoją nagrodzić.

Gdy już dnia onego ku wieczorowi było a już noc nachodziła, królewna do swojego pokoju poszedłszy, jeszcze tem więcej poczęła myśleć o onym rycerzu. Tam przez sen widziała onego rycerza i osobliwe z nim rozmowy miała, jakoby przechodząc się po pięknym ogrodzie, pytała go, coby było za własne imię jego i coby za rodu był? I zdawało się jej, że tak odpowiedział, iż czas nie przyszedł, abym ja imię moje i ród teraz oznajmić miał, a wszakże niedługo ten czas przyjdzie, te rzeczy nie tajne będą. A potem zdało się jej, że on rycerz kosztowniejszy jej pierścień dał niż pierwszy. Potem oczuciwszy się z wielką pociechą i radością szła do Potencyanny opowiadając jej sen, który miała. Potencyanna zrozumiałwszy, iż królewnej myśl wbiła się w rycerza, cieszyło ją, że się miało spełnić.

Jak rycerz czuwał na to pilnie, jakoby się był powtóre z Potencyanną widział, aby się jej zwierzył tajemnej miłości swojej.

Trafiło się, iż on rycerz tego pilnował, Jakoby się mógł z oną Potencyanną widzieć i przyszedł do niej, a pozdrowiwszy ją, prosił jej, żeby mu za złe

nie miała, iż tak bezpiecznie do niej, przyszedł. Potencyanna odpowiedziała mu: uczciwy rycerzu, nietylko żebym za złe miała mieć, alem bardzo wdzięczna, że mną nie gardzicie, tak zacnym człowiekiem będąc nie brzydzicie się osobą moją, wdając się w rozmowy ze mną, choć się do tego godną być nie uważam. Odpowiedział rycerz: uchowaj mnie Boże, abym się wami brzydzić miał, ale jest miła rzecz patrzeć na was. Bo iż o królownie rad słyszę, a iż jej widzieć nie mogę, waszem widzeniem cieszę się; dlatego, iż wasza mość wierna królownie, przeto się wam jednej tajemnicy serca mojego zwierzę. Potencyanna słysząc uczciwe słowa rycerza, była temu rada i rzekła. Zacny rycerzu, wiedźcie, iż ja też mam wam coś tajemnego powiedzieć, a czego mi się tylko zwierzycie obiecuję to taić, tylko komu rozkażecie oznajmić. Rycerz odwiódłszy się z nią na stronę, powiedział jej jako serdeczną miłością zdjęty ku królownie Magielonie.

Wyrozumiawszy Potencyanna słowa rycerza onego odpowiedziała: Szlachetny rycerzu, nie dziwuj się temu, iż zacne a poważne serce wasze o poważne rzeczy się stara. Ja w tej rzeczy nie chcę być na przeszkodzie, i owszem pilnie się o to postaram, jakobym wam w tem lepiej służyła. I niechcę tego zataić przed wami, co z drugiej strony rozumiałam, wiedźcie pewnie, jeśli wy nie obłudnie ze mną mówicie, słuszną to jest rzecz, abyście się w królownie kochali, bo wiem pewno, iż królowna ma takąż chęć ku wam, jako i wy ku niej, ale was o to proszę, żebyście mnie szczerze powiedzieli, jeżelibyście o jakiej niesłusznej miłości ku zelżeniu obu stron swojej zacności, między sobą nie zamyślali, uchowaj Boże jakom z królowny wyrozumiała, iż się uczciwie stanowi małżeńskiemu jej umysł nakłonił, tylko od was nie wiem co za umysł serca waszego, żeby tylko nie jaką zdradę przychylić nie chciał.

Na to odpowiedział rycerz: Pana Boga mojego biorę sobie za świadectwo i to szczerze powiadam, że nieinszym umysłem pożądam tego, abym w stanie małżeńskim żył uczciwie, ażeby to na chwałę Pana Boga i na sławę zacnego domu królewskiego i królowny było.

Potem Potencyanna rzekła: Dziwne mi to zacny rycerzu, iż mieszkając tu tak czas niemają, a żadnemu człowiekowi nie chcecie oznajmić imienia swojego. Odpowiedział jej, że Panu Bogu ślubował, nie przed kim inszym objawić tego, jak tylko przed wiernym moim przyjacielem, a nie tylko tu, ale wszędy to sobie zachował, abym się z tem przed żadnym człowiekiem nie popisował. Ale gdyby to być mogło, że bym to sam objawił królownie, że jest tego herbu co i książę Apostołów; z tego królowna łatwo się domyśli, które jest imię moje. A przytem proszę, oddajcie ten upominek, a królowna przyjmie za wdzięczny, i dał jej drugi pierścień kosztowniejszy niż pierwszy.

Potencyanna wzięwszy on pierścień, szła z takowem do królowny i myślała coby się przez te słowa rozumieć miało, co jej o księciu Apostolskim powiedział rycerz i nie mogła się domyślić. Przyszła potem na pałac i szła do swojej komnaty, rozmyślając pilno, ku jakiemu końcowi rzeczy między królową a rycerzem przyjść miały.

Jak Potencyana przyniosła królownie drugi upominek od rycerza, i jak oznajmiła mu czas gdzie się z sobą mają widzieć.

Po takowem rozmyślaniu, szła Potencyanna do królowny na pałac i znalazła ją w żałości. Królowna gdy ją ujrzała powstała do niej i powiedziała oznajmując o wielkim smutku swoim, który jej przyszedł z długiego oczekiwania. Potencyanna widząc królownę frasobliwą, cieszyła ją mówiąc: nie widzę zaprawdę słusznej do tego przyczyny zacna królowno, dlaczego-byście się w ten frasunek wdawać mieli, zadawając niepotrzebny ból sercu, gdyż tego pewni być możecie, że ten rycerz nie mniejszą miłością jest wzruszony ku wam, jako Wasza królewska Mość ku niemu. A jakom ja zrozumiała z opowiedzi jego, że nie żadną mi-

łością omylną pokryty jest, ale takimże sercem nakłonił się do tego, jakoby ku chwale Bożej było, z honorem stanu waszego królewskiego. Wiem też i to, że jest książę rodem, a tak Najjaśniejsza królowno już bądź dobrej myśli. Ale, żebyście tem lepszy mieli dokument życzliwości jego, oto wam posłał pierścień, prosząc, aby był przyjęty od niego. Usłyszawszy to królowna i wzięwszy pierścień uściskała Potencyannę, dziękując jej za takie poselstwo, obiecując jej to na potem pamiętać łaską swą królewską. A tak mile się onym pierścieniem ciesząc, wszystkiego smutku zapomniała, i że ten się jej sen wyjawiał bardzo się kontentowała. A potem się pilnie pytała, jeżeli się wywiedziała o imieniu jego? Odpowiedziała, ja gdyś go pytała, dla czego imienia swego nikomu oznajmić niechciał? powiedział: iż nie tylko tu ale, gdziekolwiek był, niechciał oznajmić imienia swego tylko temu, kto będzie prawdziwym przyjacielem moim. Kazał potem powiedzieć Waszej Królewskiej Mości pod podobieństwem, iż jest tego herbu co książę Apostolski, otóż ja nie wiem, co to znaczy. A jeszcze to dołożył prosząc mnie, abym mu zjednała z Waszą Królewską Mością osobną rozmowę, a tam Waszej Królewskiej Mości oznajmi, które jest imię jego.

To królowna usłyszawszy wnet zrozumiała, że było własne imię jego Piotr, gdy jej o książęciu Apostolskim przypomnieć rozkazał. Ale, iż się Potencyanna tego domyśleć nie mogła, tedy też ona tego oznajmić nie chciała. Bo wyrozumiała wolę jego, iż się tego nikomu zwierzyć nieciał, a czyniąc prośbie jego, rozkazała Potencyannie, aby się o to pilnie starała, żeby ona oznajmiła wolę jej rycerzowi, jako i gdzieby się z nim widzieć mogła.

A gdy na zajutrz rano Potencyanna szła do kościoła, tamże znalazła rycerza w kaplicy osobno się modlącego. Tam przyszedszy do niego, mówiła: Najjaśniejszy Panie! zrozumiałam z waszej zacności jego i ze strony królowny z powieści wczorajszej, żeście serca wasze współecznie i szczerze do siebie nakłonili, że jako widzę, radzi byście zobopólni ku przedszemu skoń-

czeniu przyszedli. A iż umysł tak stateczny w sobieście postanowili, żeby nikt nie wiedział imienia waszego tylko królowa, tedy rozkazała to wam powiedzieć, by jutro zaraz po południu bylibyście gotowi do wolnego rozmówienia z królową. Jest tam mała furteczka podle ogrodu królewskiego, którą wejdziecie aż do samego pokoju, gdzie tylko królowa i ja będziemy.

Słyszając o tem rycerz był dziwnie ucieszony tem, a pokłoniwszy się nisko, do Potencyanny mówił: teraz biorę Pana Boga mego na świadectwo, iż ja w nijaki zły sposób pragnę łaski królowy, tylko, żebym z nią aż do śmierci swojej w stanie małżeńskim używał towarzystwa póki będzie wola Boża. I dla tego przestrzegać chcę, jako własnego swojego i tak o jej się sławę starać, jak o swoją.

Co usłyszawszy Potencyanna, osobliwie z tego pocieszona będąc, także mu podziękowawszy, odpowiedziała mówiąc: Niechaj Pan Bóg utwierdzi ten umysł wasz, a to czego od Pana Boga żądamy, aby was to wkrótce spotkało. Ja to co słyszę królowi odniosę, a jutro was pilnie oczekiwać będziemy.

Słyszając rycerz wesolą nowinę, był wielce ucieszony z tego, a wzięwszy od pacholęcia pięć portugałów, darował Potencyannie, prosząc, aby to wdzięcznie od niego przjęła. Ona się wzięść wzbraniała, ale ją rycerz prośbami swemi przymusił iż od niego wzięła. Przyszedłszy do królowy powiedziała jej wszystkie rozmowy, które z rycerzem miała, jako ją udarował upominkiem. Co słyszając królowa niewdzięcznie słuchała tej powieści, że wzięła upominek od rycerza: ale Potencyanna wywiodła się z tego, że ją do tego gwałtem przymusił. Królowa będąc ubлагana, rzekła: a prawda, że się w swoim umyśle omyliłam, żeś sobie tego rycerza lekce poważała; a jam zaraz rzekła, że to nielada człowiek. Rzekła Potencyanna; widzę to i sama, że to mniemanie inaczej się obróciło, bo widzę, że nas nieobłudnie kocha.

*Jak nazajutrz rycerz oczekiwał czasu królownej
naznaczonego.*

Nazajutrz rycerz oczekiwał czasu naznaczonego, potem poszedł do onej furty, którą mu Potencyanna wskazała, a widząc ją otworzoną wszedł zamknawszy za sobą aż na pokój królownej, gdzie już go królowna czekała, rozmawiając z Potencyanną. Wszedłszy uklonił się z wielką uniżnością królownie, która gdy go ujrzała, zaraz ową żalosną postawę odmieniła, wstawszy uściśkała go, a widząc rycerza zawstydzanego, wdzięcznie nań poglądała, albowiem on widząc piękność Magielony, zdumiał się bardzo że i słowa nie mógł przemówić. Potem przyszedłszy do siebie padł na kolana. „Najjaśniejsza królowno, śliczna twarz wasza serce me przeraziła, żem anioła widział i nie jest rzecz podobna, aby był taki na świecie pięknoscią Waszej Królewskiej Mości. A przeto znając dobroć i tę łaskę niewymowną ku sobie; nic nie mogę innego powiedzieć, tylko jako najniższy Waszej Królewskiej Mości.“ Usłyszawszy królowna te słowa od rycerza wstawszy z miejsca swojego, kazała mu usiąść: potem do niego uczyniła rzecz, mówiąc: „Szlachetny rycerzu, serce moje pragnęło tego, abym ja wolne rozmowy mogła mieć z tobą, widząc dzielność uczciwość w każdej sprawie i wszystkie inne cnoty, także zacność rodu wielkiego, i to mnie przywiodło do tego, żem się w was zakochała i tym to umysłem uczyniłam, żem tu naznaczyła miejsce ku wspólnej rozmowie między nami. I rozumiem o was, że tego za przykre mieć nie będziecie, żem was po tajemnie do siebie wezwała, bo o swojej jako i o waszej cnocie dobrze trzymam. Ale tylkom co was najprzód ujrzała i o sławie, którąście na dworze króla ojca mego otrzymali usłyszała, zaraz serce moje chwyciło się was, a inaczej tego zeznać nie mogę, tylko, żem jest wam życzliwą przyjaciółką. A iż jestem serdeczną miłością ku wam zdjeta nie mogłam teraz w sercu swoim zataić, abym wam tego oznajmić nie miała. A daj Panie Boże, aby nasze społec-

ne chęci mogły kiedy doskonale przyjść do tego, jako w stateczności swojej będąc zachowane w poczciwym stanie, miłością wspólną złączone być mogły.“ Rycerz usłyszawszy to, słowy układnemi odpowiedział: Najjaśniejsza Królewno, łaska i dobroć Waszej Królewskiej Mości tak serce moje zwyciężyła, że nie mogę inaczej zeznać tylko same pochwały. Bo widząc wielką przychylność ku mnie niegodnemu o której nie wątpię, ale nie wiem co za mniemanie ostatnie słowa Waszej Królewskiej Mości mnie przynieść miała. A przypatrując się zacnym sprawom, nietylko, abym ja co przeczytać miał, ale wie Pan Bóg, że tu dla większej uczciwości tak swojego stanu, jako Waszej Królewnej Mości przyszedł i owszem proszę, aby Wasza Królewska Mość mnie tego za złe mieć nie raczyła, że ja śmiały tak tu bezpiecznie na pokój Waszej Królewskiej Mości wnijsię. Ale, iż to pomnę: że się dał jawnie słyszeć i że jest najmniejszym sługą Waszej Królewskiej Mości, i to com teraz czynił, tom na rozkazanie pani mojej uczynił. Gdyż ja nie innego w sercu mojem nie považam, tylko Waszą Królewska Mość. A proszę najniższy sługa Waszej Królewskiej Mości w łasce swojej pańskiej chować mnie raczyła i według woli swojej służyć mi sobie kazała.“ Słyszając królową taką roztropną mowę rycerza onego rzekła: Już ja szlachtny rycerzu do inakszej służby was nie chcę obrócić, tylko jakom powiedziała, że nie za sługę, ale za przyjaciela was chcę mieć, a proszę, już mi teraz raczcie powiedzieć o waszem imieniu swoim i o zacności rodu waszego, a dosyć na tem mieć będę, gdyż tego się ani zacni ludzie dowiedzieć nie mogą, a chętnie król ojciec mój i ja o tem wiedzieć chcemy.“ Powiedział rycerz: „Najjaśniejsza Królewno o czem ja to Panu Bogu poślubił, że nikomu nim wyjechawszy z domu ojca mego, imienia ani urodzenia mego oznajmić niechciał, tylko mojemu miłemu przyjacielowi, któregoby mi Pan Bóg dał w tem mojem pielgrzymowaniu zaczynam, iż się tu Wasza Królewska Mość takowym przyjacielem, być oświadczasz, nie można się tego Waszej Królewskiej Mości nie zwierzyć: tylko proszę, aby ta pani przytem

nie była. Potem królowna kazała ustąpić Potencyannie. A gdy wyszła, rzekł rycerz: „Już teraz Najjaśniejsza Królowno wszystkie tajemnice serca mego Waszej Królewskiej Mości objawić muszę. Gdy jeszcze był w domu ojca mego, jeden zacny człowiek od dworu Jego Królewskiej Mości trafił się gościem do domu ojca mego i radził mi, abym się nie bawił domem, ale abym jechał między ludziedziem postronnie i obaczył co się też na świecie, a zwłaszcza w sprawach rycerskich dzieje. Przytem dowiedziałem się o sławie króla ojca Waszej Królewskiej Mości, jako na dworze jego ustawicznie jest w sprawach rycerskich ćwiczenie. Nad to powiedział mi też o osobliwej piękności Waszej Królewskiej. Co ja słysząc, usilniem się starał jakobyem też być mógł na dworze Króla Imci i tu się przyćwiczyć w sprawach rycerskich. Ale jako mi to z trudnością przyszło powiem Waszej Królewskiej Mości. Bo iżem jest jedyny syn ojca pana mego, tedy żadnym sposobem mnie z domu puścić nie chcieli. A teraz racz Wasza Królewska Mość wiedzieć, iż ojciec mój jest Wolfgang, hrabia z Prowancyi Francuskiej, szwagier króla francuskiego, książę wolny, a matka Petronela jest siostrą rodzoną króla francuskiego. Imię moje jest Piotr. Raczże już Wasza Królewska Mość wiedzieć, że tak jest jak powiadam a nie inaczej. Acz tu jest wiele na dworze Jego Królewskiej Mości godniejszych i zacniejszych książąt niżli ja, wszakże jednak gdy już Najjaśniejsza królowno raczysz wiedzieć, iżem tu tym umysłem przyjechał, abym swoją sławę w rzeczach rycerskich, kwoli Waszej Królewskiej Mości zjednał, a przytem, żebyem być mógł za najniższego Waszej Królewskiej Mości sługę policzony, więc suplikuję, aby Wasza Królewska Mość mną niegardziła.

Co gdy królowna usłyszała, będąc wielce ucieszoną, rzekła: Rycerzu, jużem ja wam pierwej powiedziała, że ja nie za sługę, ale za miłego przyjaciela swego was poczytam sobie, ani jest u mnie żaden inny, by też był najzaczniejszego rodu, oprócz was milszym bo cnoty wasze i zacność domu waszego wiem już dobrze. A tak już tego W. Mość pewien, że ci

jest we wszystkim przychlną; ty już sam bądź stróżem i sprawcą pocziwości mojej. A iżeś tu dla mnie a nie dla kogo inszego przyjechał, nie jest tedy słuszną rzecz, ażeby ja takową chęć widząc przeciwko sobie, nie miała też to pokazywać sobie takowej wdzięczności, jaka prawemu przyjacielowi należy. Potem złoty łańcuch, który na niej był bardzo kosztowny, (u którego było bardzo szacowne zawieszenie z drogiego kamienia, misterną robotą), zdjawszy z siebie, włożyła na szyję jego, mówiąc: „Otóż będziesz miał świadectwo pewne wiernej miłości ku sobie, aczby było za taką życzliwość inakszej nagrody potrzeba, ale gdyż mnie już samą masz, tedy nie wiem czego ci dalej niedostało. Tu rycerz skłoniwszy się, z wielką uczciwością uczynił niski pokłon i dziękował za taką łaskę, niewymowną. A Potem wyjawszy on trzeci pierścień, darował go królownie, mówiąc: „iż wszystko swoje kochanie, którym miał od matki mojej to daję wespół z sobą Waszej Królewskiej Mości. Królowna też od niego przyjawszy ów pierścień ślubowała mu wierność swą zachować a on jej także, i po długich rozmowach mile się pożegnali. Potem rycerz wyszedł onąż furta z wielkiem weselem aż do gospody swojej. Królowna też osobliwą pociechę z onej społecznej rozmowy mając, zapomniała frasunków swoich pierwszych, a zawoławszy Potencyannę, powiedziała jej wszystkie rozmowy, które miała z onym rycerzem, ukazując jej ów pierścień trzeci, który jej zostawił na znak wiernej miłości. Pytała potem Potencyanny, coby się też zdało, jakoby się jej ten człowiek podobał, aby prawdę powiedziała. Odpowiedziała: „miłościwa królowno, widzę z obu stron między wami wierną i prawdziwą miłość, widzę wielką uczciwość, wstyd i cnotliwe postępowanie a zwłaszcza piękne obyczaje rycerza tego, a dla tego bardzo mi się we wszystkim podoba. Bo kiedy już w nim cnota rządzi, tedy tam wszystkie inne rzeczy na co przeciwnego przyjść nie mogą. A tak nie widzę żadnej przyczyny z obu stron coby między waszą zobopólną miłością ganić miała.“

Słyszac to królowna ucieszona dziwnie będąc od-

powiedziała: „O miła Potencyanno, a czyliżem ja tobie dawno nie powiedziała tego, iż on musi być zanego rodzaju człowiek, bo w niższym stanie takieby się wysokie cnoty, dzieła rycerskie i umysł wspaniały z trudna znaleźć mogły. Co ja też jeszcze sobie za osobliwe szczęście teraz poczytam, dziękując Bogu, iż mi się o tym, którego jako duszę swą miłuję, dał dostatecznie przekonać, że się nie lada kogo chwyciło serce moje.“

Co słysząc Potencyanna, rzekła: „Wszystko to jest szczerą prawdą, co tu sobie przekładacie, ale się mnie też zda, żeście serce swoje zbyt nie nakłonili ku miłości rycerza tego; tedy potrzeba, abyście to w sercu swoim tajemnie zachowali, a najmniejszą rzeczą, ani słowem, ani postawą takowej miłości przed innemi po sobie nie pokazali i w czemby rycerza przestrzedz trzeba, bo uchowaj Boże, gdyby się jaki znak między wami pokazał, trzy rzeczy bardzo szkodliwe ztąd urosłyby mogły: najprzód, gdyby jaki znak miłości pokazał się tak z waszej, jako i jego strony, a gdyby się do króla doniosło, bardzobyście go na się obrazić mogli, utraciwszy jego łaskę tak mi się zda, żeby się stan wasz odmienić musiał, bo by już trudno przyjść do łaski rodziców waszych. Druga; ten zacny rycerz z waszej przyczyny na zelżywość przyjśćby musiał, bo uchowaj Boże, żeby ten, który serce uprzejmie skłonił do waszej miłości, nie przyszedł kiedy na srogą śmierć. Trzecia: iż ja o tem wiedziała, tegom wam pomagała, okrutnie mogę być skarana, a przetoż pilnie proszę, abyście się takóŜ oto starali, jakoby wszystkie rzeczy poważnie i z dobrym umysłem w uczciwości były sprawowane. Niechaj szlachetny rozum hamuje zapalczywą miłość, gdyż to każdy wie, że ta nie umie żadnemu by najzaciejzszemu stanowi folgować, a gdy weźmie nad kim moc, o to usiłuje, aby swoich zwykłych sztuk dokazać mogła, bo rozum poważny, wstyd cnotę bardzo rad psuje; ale gdyż to wędzidło na nic będzie założone, rozumiem, iż bywa pockamowana; tam już wstyd i cnota nie dopuszcza jej wolności. Przeto co

bym rada widziała to przypominam: bo tu baczenia wielkiego potrzeba.“

Słyszac to królowna, odpowiedziała: „Miła Potencyanno wdzięcznie to przyjmuję od ciebie, iż mnie, w tym upominasz, a jakoś zwykła ku memu dobru czynić i mówić i teraz widzę, że z pilnością przetrze-gasz tego, aby się najmniejszą rzeczą nie pokazało in-ne o tobie zdanie. Przetoż cię proszę, abym ja często rozmowy z nim miewała: bo z rozmów naszych rychlej się może utaić miłość serdeczna między nami, niż gdy-by go nie często widziała, bo serce pewnie moje nie mogłoby tak wytrwać, aby się w tem uznać dać nie miało ale to już snadnie wszystko pohamować może. A wszakże ja ciebie we wszystkim słuchać chcę, bo widzę radę twoją stateczną, która się składa ku uczci-wości stanu mojego.“

Po tej rozmowie rozešli się z sobą z weselem. a rycerz mając otuchę od królowej, jako był zwykł cho-dzić na pałac do królewskiego stołu, przyszedł z do-brą myślą. Potem gdy król siedział z królową i kró-learną u stołu swojego, rycerz też stanął między insze-mi dworzany królewskiem, nie dając znać po sobie, tak w postawach jako i w rozmowach z królem. Wi-dząc też i insi dworzanie poważne obyczaje rycerza onego wszyscy się w nim kochali; a nie tylko dworza-nie, ale i wszyscy panowie przedniejsi bardzo go z jego obyczajów cenili. A gdy się trafiło, iż król z królową pozwolili mu rozmowy, tedy z taką układnością i po-wagą swój dyskurs prowadził, jakoby nigdy z królowną żadnego porozumienia niemiał. Królowna także z swej strony osobliwie to w sobie tajiła. I tak z obu stron tak wielka zawsze przezorność była, że żaden nie wie-dział, czyli oni między sobą jaką mieli kontelipencyą.

*Jako Fryderyk z Krony przyjechał na dwór króla,
aby sztuk kawalerskich kwoli królewnej mógł
dokazywać i jako między wszystkiemi
hrabia Piotr zwycięstwo otrzymał.*

Gdy się te rzeczy działy w Neapolu, po niektórym czasie przyjechał na dwór królewski jeden bardzo sławny rycerz z ziemi Romandyi, imieniem Fryderyk Krony. Ten słysząc o pięknej królewny Neapolitańskiej Magielony, dziwnie się z tego uderzył, a widząc do tego, iż król, królowa i królowna bardzo się i osobliwie w rycerskich ludziach kochali, chcąc się tedy rycerz przypodobać, prosił króla, aby rozkazał oznajmić nie tylko w swoim królestwie, ale i w innych postronnych państwach o czasie ku rycerskim zabawom, ufając mocy i męstwu swojemu, żeby między wszystkiemi sam sławę rycerską otrzymał. Król na jego prośbę pozwolił i zaraz do przytomnych mówił, iż któryby rycerz chciał się obrać i pokazać męstwo swoje k'woli panom i paniom, tedy mu pewną łaskę obiecuje, a zwłaszcza, któryby nan inne plac otrzymał ten osobliwą łaskę króla, królowej i królewnej Magielony otrzymać miał. Tedy takowa rzecz wszystkim ludziom młodym bardzo się podobała, gdyż widzieli, iż piękność królewny Neapolitańskiej, głośno na świat słynęła. I gdy się tak wiele zacnych ludzi rodu królewskiego i książęcego na czas naznaczony zjechało, a on czas był założony dnia ósmego miesiąca września. Między wielu podanymi byli niżej wyrażeni. Najprzód przyjechał Antoni, którego zwano Zophoi. Potem też przyjechali: Fryderyk, brat margrabiego z Monfaretu; Edwart brat księcia z Bombaju; Piotr Meff, króla czeskiego brat cioteczny; Emeryk syn króla Angielskiego, między którymi był Jakób, brat hrabiego Wolfgang, stryj rycerza złotych kluczków, którego on natenczas nie poznał. Był też Gerard Luncelota z Alerzu i wielu innych zacnych książąt, których tu na długości nie zdało mi się przypominać. Było też w Neapolu wiele niższych rycerzy: jako Piotr hrabia z Prowancyi. Hen-

ryk Krapani, Fryderyk z Krony i niemało innych, ci wszyscy tydzień przetem zjechali się do Neapolu na czas naznaczony.

A gdy już on dzień ulubiony przyszedł i czas naznaczony trafił się na święto Najświętszej Panny, król, królowa, królowna i wszyscy panowie przedniejsi, także wszystek dwór królewski: panie, panny i frotymer królewski, królowny; i oni stawszy rano, tak jak o natenczas był stary zwyczaj, szli do kościoła na nabożeństwo. Odprawiwszy służbę Bożą i odprowadzwszy króla na plac, jechał każdy do gospody swojej i tak się poważnie na one gonitwy każdy z nich gotował, jako który najlepiej mógł. Gdy już było po obiedzie, był plac, który zwano Katenair, tuż przy pałacu królewskim ku swym turniejom naznaczony, na który zjechali się oni wszyscy zacni i sławni ludzie rycerscy. A najprzód pan Fryderyk z Krony, który był u króla otrzymał ten czas ku gonitwom, za nim Antoni brat Zofojego, potem inni, a na ostatku Piotr rycerz złotych kluczy; były też tam przy onym placu z wielkim kosztem dwa majestaty pięknie zbudowane i wystawione; na jednym był król ze wszystkimi swojemi przedniejszymi pany i radą, a na drugim królowna i wiele zacnych pań i panien, także i wszystek frontcymer królowej, między niemi królowna Magielona, prawie jakoby kwiat różanny kwitnęła w cudności onej swojej, poglądając pilnie na rycerza złotych kluczów, który między onymi kawelerami stał z daleka, mając się za najpodlejszego. Gdy się już wszyscy wespół zjechali, każdy z nich jako najlepiej mógł przejeżdżać po onym placu począł, tusząc sobie dostać sławy i łaski królewskiej z męstwa swojego.

Potem Fryderyk z krony począł wywoływać towarzyszków swoich tak, iż każdy mógł słyszeć. „Nuż towarzysze mili, kto kocha sławę i zdrowie króla pana naszego, i kto chce mieć sławę królowej, królownej i wszystkich panów i panien, teraz zemną pokażcie to co rycerzowi uczynić należy, bo ja teraz przez zdrowie królowej pani naszej, a osobliwie za zdrowie

królownej, dla której z każdym z was chcę użyć rycerskiej krotofili

Król takową ochotę usłyszawszy, rozkazał uczniom milczenie i kazał powiedzieć wszystkim, aby takowe sprawy w miłości były sprawowane. Po napomnieniu króla wyjechał przeciw Fryderykowi Emeryk, syn króla angielskiego, kształtny mąż i osobiwej urody, i tak się potykali mężnie obadwaj, że drzewca złamali, a pewnie by był Emeryk spadł z konia, tylko, iż go słudzy ratowali, a tak ze wstydem ustąpił z placu. Potem wyjechał Gerard Lancelot i zaraz Fryderyka zbił z siodła, że upadł na ziemię. Obaczywszy to Piotr hrabia z Prowancyi, którego natenczas niewiedziano imienia, nie mogąc już dalej wytrwać, a widząc męża po temu, wyjechawszy ochotnie krzyknął: Hej! teraz zdrowie Jego Królewskiej Mości. Królownej panów naszych!... a rozpuściwszy konia we wszystkim biegu uderzył tak mocno, iż pod obudwoma konie upadły. Widząc król dwóch mężów silnych, rzekł do innych panów; przyznaję, że to są nielada mocy ci dwaj rycerze, jednakże, abyśmy doświadczyć mogli, który się z nich ostoi, powtóre się z sobą w miłości potykają i pokażą męstwo swoje, który z nich jest mężniejszy; insze konie dali pod onych rycerzów i tamże znowu Piotr hrabia z Prowancyi tak rozpuścił konia swego, że Lancelota z konia poraził i rękę mu wytrącił, któremu potkaniu tak gwałtownemu król i panowie wszyscy wielce się dziwowali; a dając znaczniejsze miejsce rycerzowi złotych kluczy, między innemi mówili: „Już trudno, aby z rycerzem złotych kluczy kto męstwem zrównać miał.“ Co widząc królowna osobiwą ztąd pociechę miała, albowiem się obawiała, żeby ów jej kawaler jakiej konfuzyi nie odniósł. Wzięli potem z placu Lancelota prawie martwego i uniesionego do gospody, którego król zaraz cyrulikowi swojemu bardzo uczonemu opatrzyć rozkazał. Widząc Jakób hrabia z Prowancyi; iż rycerz złotych kluczy tak mężnie stracił Lancelota i Zofojego, nastąpił na miejsce ich, chcąc się z nim potkać. Obaczywszy Piotr hrabia

stryja swojego, posłał do niego marzałka królewskiego, prosząc go, aby jechał i upomniał rycerza onego aby się z nim nie potykał, powiadając, iż ten sławny rycerz służył mi niegdyś podczas rycerstwa mojego, a słuszną, abym mu teraz pokazał afekt, i nie zda mi się, abym miał ponieść swoje drzewce przeciw niemu. A żeby to z wdzięcznością było rycerza tego, oto z siadam z konia mojego i wzywam przed wszystkiemi, iż on jest lepszy niżeli ja rycerz. Jechał marszałek i powiedział wszystko od rycerza złotych kluczy Jakubowi hrabi, co on usłyszawszy bardzo się gniewem wzruszył, bo on o swoim męstwie wiele trzymał i kazał odpowiedzieć Piotrowi: ten rycerz któżkolwiek jest, chociaż mieni to, żem mu ja czasu jego potrzeby służył i dobrze czynił, ja tego nie pamiętam, ale cokolwiek jest bynajmniej to nie przeszkadza, aby się ze mną sprobował, więc czekam go, niech ze mną wyjedzie, bo jeśli nie chce mogę to o nim rozumieć i śmieie mówić, że się mnie boi i nie ma takiej mocy, aby mi mógł dać odpór. Marszałek zaś te słowa rycerzowi złotych kluczy powiedział. Usłyszawszy takie harde poselstwo stryja swojego hrabia Piotr bardzo się rozgniewał; acz nie chciał, ale przymuszony takimi przymówkami stryja, musiał się z nim potykać; aby tak uszedł on zacny rycerz złotych kluczy, umyślnie odwodził na stronę drzewce, żeby mógł choć stryja swojego; ale on lubo drzewcem i koniem dwakroć natarł i uderzył w niego, nic mu jednak nie uczynił, prawie jakoby go piórem tknął. Co widząc wszyscy, iż to rycerz złotych kluczy umyślnie czynił i odwodził drzewce swoje od niego, dziwowali się dyskrekcji jego, nie wiedząc dla czego by to uczynił. Trzeci raz tak mocno uderzył w niego, iż drzewce złamał: po czwarte, gdy się zjechali, to uczynił Piotr hrabia, iż minął stryja swojego, ale on tak w niego ugodził, że sam z siodłem od swojego razu spadł na ziemię, a rycerz złotych kluczy ani się pochylił, czemu się dziwowali wszyscy, król i królowa, że był takowej mocy. Widząc Jakób hrabia moc rycerza onego, iż miasto jego osoby sam jest znacznie porażony, zjechał z pla-

cu zelżony i nie chciał się z nim więcej potykać i ujechał precz nie wiedząc, iż to był synowiec jego. Potem jechał przeciw hrabi Piotrowi Edward z Bormanu dosyć mocny rycerz, ale i ten na pierwszym potkaniu haniebnie był z konia zrażony od niego. Wyjechał zaś przeciw niemu Fryderyk z Monespatu i ten się przed nim nie mógł ostać. Zgoła krótko mówiąc, który się śmiał tylko na niego obruszyć, każdego z żelżywością odprawił tak, iż królowa, panowie, radni i wszyscy inși ludzie, pospolicie niewymownie się dziwowali onej dzielności i męstwu rycerza złotych kluców, który tylko sam otrzymał sławę na dworze królewskim między wszystkiem rycerstwem.

A gdy już żadnego na placu nie było, ktoby się z nim potykać miał, podniósłszy hełm swój, jechał ku królowi pytając, jeżeliby za wygraną miał? Król nieco się z innemi panami rozmówiwszy, rozkazał marszałkowi, żeby woźny wyrok królewski wszystkim obwołał, iż rycerz złotych kluców między wszystkiemi rycerzami na dworze królewskim zwycięstwo otrzymał. Potem król, wszyscy panowie, panie i wszystek lud pospolity głosem wielkim winszowali rycerzowi onemu mówiąc: „Niech żyje rycerz złotych kluczy, który dziś sławę otrzymał.“ Rozjechali się potem wszyscy do gospód swoich. A król uczynił przemowę do rycerza złotych kluczy, dobrze to bacząc, zacny kawalerze, iż z miłości tej, którą masz ku domowi naszemu czujesz to, co cnotliwemu przystoi rycerzowi, co my wiedząc, wdzięcznie to od ciebie przyjmujemy. Sława ta twoja, jest oraz sławą domu mojego, bo każdy, bezpiecznie mówić może, iż na całym świecie żaden monarcha tak dzielnego, tak męznego i rycerskiego nie ma, jako ja. Przytem też przedniejsze książęta i panowie winszowali rycerzowi onemu mówiąc: iż ten sławny rycerz godzien chwały między wszystkiemi ludźmi, za takie sprawy swoje. Rycerz ukłoniwszy się królowi i wszystkiemu gminowi ludzi, zjechał z placu onego z wielką sławą i był od wszystkiego pospólatwa prowadzony aż do gospody swojej z wielką uciwoś-

cią, tak, iż wołali mówiąc: o gdyby takich wiele ludzi było mężnych, zapewnieby rzeczpospolita chrześcijańska lepiej słynąć mogła; nieśmiałyby do niej zajrzeć żaden nieprzyjaciół wiary chrześcijańskiej. Król zaś zbyt w nim się kochał i wszyscy ludzie z tej racji, iż w nim tak była cnota i obyczaje piękne, przy onej dzielności jego. Do tego był na twarzy wdzięczny, biały jak kwiat liliowy, rumiany jak róża; oczu czarnych i włosów koloru złotego, a przeto przy jego męstwie każdy się kochał w pięknej urodzie jego. A król najosobliwszą łaskę ku hrabi Piotrowi pokazywał.

Także i drugich rycerzów nie chciał przepomnieć i owszem posły swoje do każdego z osobna rozesłał prosząc, aby się nie rozjeżdżali, ażeby pierwej za oną chęć, którą ku mnie pokazali, odnieśli też łaskę królewską. I uczynił król wielkie wesele przez piętnaście dni dla onych zacnych ludzi, tak, iż każdemu otworzony był pałac królewski, wolne do niego wejście i co komu podobało w krotofilach wolno było czynić. Przeto na dworze królewskim o żadnym inszym rycerzu tak wielka sława nie była, jak o rycerzu złotych kluczy, z czego się królowna cieszyła, iż taką sławę o swoim najmilaszy słyszała.

Jako po onych gonitwach rozjechali się z wielkim gniewem wszyscy panowie.

Gdy się już onym gonitwom i godom dzień skończenia przybliżał, rozjechali się przedniejsi panowie i książęta, każdy do domu swojego, jednak żadnego król bez osobliwego daru i kosztownego upominku nie puścił. Prawda, że z wielkim gniewem ztamtąd odjechali dla tego, że się nie mogli dowiedzieć imienia, ani rodu rycerza onego złotych kluczy, który między wszystkiemi otrzymał wielką sławę. Przeto, gdy się do swoich domów rozjeżdżali, ni o czem między niemi rozmowy nie było, tylko o onym zacnym rycerzu. Po

onym rozjechaniu, on sławny rycerz Piotr hrabia z Prowancyi, iż długo wytrwać nie mógł, aby nie miał widzieć królownej szedł prosto na pokój do niej. Tam gdy współ byli, Magielona dziwnie rycerza i jego sławę aż prawie ku Niebu wyniosła, powiadając, iż wielką sławę odniósł za dzielność i szlachetność swoją, jeszcze więcej jemu życząc, aby się zacniejszych spraw przymnażało. Co słysząc rycerz, odpowiedział jej na to: nie rozumiej Najjaśniejsza Królowno, aby to było z samego ćwiczenia mojego, piękność to wasza pobudziła wszystkie siły moje do tego i mocno sama porażała wszystkie moje przeciwniki, którzy mnie od Waszej Królewskiej Mości odstraszyć chcieli. A przetoż ja zwycięstwa swojego nikomu inszemu, przypisywać niechcę, tylko tobie samej Najjaśniejsza Królowno, która jesteś najmilsza sercu mojemu. Ale to baczę, iż twoja piękność zhołdowała wszystkie przeciwniki moje, nad którymi otrzymałem zwycięstwo. A teraz o to się jedynie starać zechcę, abym mógł być sługą Waszej Królewskiej Mości statecznym.

Słyszając to królowna rzekła: najmilszy rycerzu, możesz mi bezpiecznie wierzyć, iż ja jestem tak wielką wdzięcznością osoby twojej na sercu swem zraniona, że to właśnie rzecz moja, żeś ty sam mnie zhołdował, a gdy mnie tak widzisz być porażoną, nie srożę się więcej nademną, gdyż to szlachetnemu przyrodzeniu nie przystoi, owszem staraj się, abyś czemprędzej siebie i innie ku wspólnej pociesze na pożądaną swobodę wyprowadził. Gdy to słyszał rycerz, chcąc doświadczyć, jeśliby królowna wiernie i szczerze serce swoje ku niemu nakłoniła, czynił do niej rzecz temi słowy: Zaczna Królowno, już nie mały czas temu, jakom nie widział rodziców moich, ale żem ja już serce moje poddał pod posłuszeństwo twoje jako wierny sługa, a ku temu niewolnik nie chcąc czynić bez woli pani mojej, nie chciałem zaniechać, abym się tego dołożyć nie miał, która sercem mojem władniesz. Ale iżem ten umysł przedsięwziął, aby ojca i matkę moją nawiedził i wprzód niż pomrą, zdrowie ich oglądał,

zdało mi się za rzecz słuszną, abym to był objawił Najjaśniejszej Pani, Królewskiej Mości odjechać mógł do domu swojego, nie wiedząc gdziebym się podział. Otóż sumienie ustawicznie mnie dolega, abym nie był przyczyną przed czasem śmierci ojca i matki mojej, gdyż się oni dla mojego odjechania wielką żalością trapią,. A jeżeli ich nie pocieszę; mogliby wpaść w żal ciężki, a potem chorobę (jaka się częstokroć przytrafia i śmierć; tedy niktby nie był mężobójcą, ich, tylko ja sam. A przeto proszę, niechaj to mnie nie rujnuje w affekcie Waszej Królewskiej Mości, że na czas mały odjechać muszę. Te słowa Piotr hrabia mówił, doświadczając miłości królewny ku sobie.

Usłyszawszy to królowa, wnet się łzami zalała i wdzięczna jej rumianność na twarzy odmieniła się w bladłość i tak się zbytecznie zalterowała ową nowiną, iż nierychło słowo przemówić mogła. Ale trochę ku sobie przyszedłszy, rzekła: O jak jestem nieszczęśliwa na świecie białogłowa! Oto w czem się serce kocha, prawie gwałtem z rąk moich wydziera. O mój najmilszy rycerzu, widzę ja słuszną przyczynę odjechania twojego, iż to chcesz czynić, co dobremu synowi należy, pokazując miłość rodzicom swoim, nie mogę tego inaczej zeznać, tylko, iż cię szlachetne twoje urodzenie do tego prowadzi, abyś swej powinności; (która każdemu należy z rozkazania Bożego czcić rodzice swoje) dosyć uczynić mógł, co mnie wszystko bardzo się podoba. Ale z drugiej strony nie zda mi się odjazdu twojego słuszną przyczyną. Ty widzisz serca mojego ku tobie wierne nakłonienie, nietylko, abyś na jaki czas nie mały ztąd odjechać miał, ale gdy cię jednej godziny nie widzę, tedy mi się rokiem ta godzina być zda, a że się puszczasz na wolą moją, ja aczby ci rozkazać chciała, nie mogę, bo trudno temu rozkazać, którego mam w sercu swoim: aby się jednak tej zwierzchności mojej dosyć stało, wiem, iż pańska prośba za rozkaz stoi, ja tego rozkazywać nie mogę, żebyś mnie tak żalosnej nie odjeżdżał, ale proszę, zostań tu jeszcze do małego czasu, może tymczasem co

pociesznieszego nam przyjdzie. Inaczej wiedz pewnie, iż gdybyś odjechał, jabym na świecie niedługo żyć musiała, pewnieby ręce moje własne pozbawiły zdrowia mojego. Uważ cobyś ty uczynił, ktoby był śmierci mojej przyczyną. Acz ci ja wiem, że rodzice twoje bez wielkiej żalości być nie mogą, że cię tak dawno nie widzą, ale i toćby nie mała była żalność, gdybyś utracić miał przyjaciela swojego. A jakom ci to dawno powiedziała, iż innego nad ciebie oblubieńca mieć nie chcę i to Panu Bogu ślubuję, nie bądźże proszę cię, mężobójcą moim i rodziców twoich. Ale uczyniłbyś im wielką pociechę, gdybyśmy tam wespół z sobą jechali. Bo jeślibyś mnie tak odjechać miał, pewniebyś żadnej miłości ku mnie nie pokazał i owszem wielką nielitość. A przecież wiem, iż twoje szlachetne urodzenie nie dopuści tego, aby się nademną miało srożyć i niechętnie proszę żalości do żalości przydawać.

Usłyszawszy rycerz takowe żalosne słowa królewny, dziwnie żalnością objęty, rozumiał, że się serce jego rozpaść miało, ale niechcąc po sobie pokazać tak wielkiego żalu, wzięwszy przed się mężką myśl rzekł: Ach! najmiłsza moja Magielono! już otrzyj łzy z płaczliwych oczu twoich, a niechaj takowa żalność twoja nie trapi serca mojego: aczem uczynił jechać do ojca swojego, ale jeszcze się zatrzymam przez czas jaki, a może nam szczęście przyniesie co pociesznego. Bo uchowaj Boże, bym ja miał słyszeć, żeby co żalosnego na Waszą Królewską Mość przyjść miało mojegoby to serca bardzo uciśnieniem było. A tak proszę, uspokój serce swoje w tych żalach ciężkich, których ja też na poły zażywam z tobą. A jeślibym co umysłowi swojemu miał uczynić, dość tedy już tego, bądź pewną, że bez tego rozkazania twojego i bez twojej wiadomości nie uczynię, abym w jakim smutku ciebie najjaśniesz Królewno zostawić miał. A jeżeli będzie woła jechać, tedy ja ślubuję, iż chcę być stróżem i opiekunem cnoty naszej społecznej, aż do słusznego czasu: co inaczej nie pokażę, tylko tak, jakom przedtem ślubował Waszej K. Mości.

Słyszac to Magielona, wielce się ztąd ucieszywszy, rzekła: Serdeczny przyjacielu, ponieważ słyszę takową obietnicę twoją, że chcesz być stróżem cnoty mojej, śmieie się na to spuszczyć, że mnie ta twoja obietnica nie omyli. A jako do tego czasu chowasz stateczność swoją, tak (jest nadzieja w Bogu) w tobie zachowywać będzie aż do czasu od Pana Boga nam naznaczonego. A gdy już są takie zamysły twoje (acz powiadają, że są płocze rady białych głów, ale która serce swoje nakłania do czego, nie wierz, aby tam co płocznego być mogło), do tego, gdy słuszne przyczyny znam i widzę, abyśmy ztąd niedługo bawiąc, z pociechą wyjechali, nieodkładajmyż dłużej intencji naszych, bo nie słuszną, abyśmy tak długo miłość sprzeczną odkładać mieli gdy umysł ojca mojego zatem jest, aby mnie za mąż wydał, a jeśliby innego oblubieńca oprócz ciebie znać miała, wołałabym umrzeć niż doczekać tego. Jeszcze do tego widząc chęć twoją ku sobie, abym ją na dalszy czas z lekkim uważaniem odłożyć miała, skaralby mnie Pan Bóg za niewdzięczność moją. A tak mój najmilszy, już cię proszę długo się nie rozmyślaj, a prędko czyn, widzisz co nam zaszkodzić może i coby nas w wielki żal wprowadzić mogło. Acz wiem, że przeciwko woli rodzicom czynię, gdy odwłokom, któreby mnie o śmierć przypawić mogły, tym sposobem zabieję już tedy nie długo odwłocz, żebyśmy jak najprędzej jechać mogli.

Co usłyszawszy rycerz padłszy na kolana, a podniósłszy ku niebu ręce swoje; mówił: Najjaśniejsza Królowno, połowico duszy mojej, to Panu Bogu ślubuję i Imieniem Jego świętym oświadczam, że cokolwiek obiecał, wiernie to przysięgam chować, bo niczego nie pragnę, tylko uczciwego towarzystwa wspólnego. I tak przy takich rozmowach postanowili między sobą, iż mieli trzeciego dnia jechać przed północą. Przez ten czas rycerz miał się opatrzyć wszystkiemi potrzebami i przyjechać do onej furty u ogrodu i tam królownej czekać: prosiła też królowna, aby miał dobre konie, żeby mogli tam rychlej ujechać od ojca jej.

Bo jeśli byśmy omieszkali, przyslibyśmy na zelżywą śmierć. Na co rycerz pozwoliwszy, szedł do gospody swojej z pilnością się gotować, królowna też już czasu naznaczonego czekała i potajemnie się gotowała, nikomu nie oznajmując, tak, iż ona Potencyanna, która wiedziała wszystkie tajemnice królownej, nic o tem nie wiedziała, bo królowna obawiała się, aby ta rzecz ogłoszona nie była. I tak cicho w tej mierze z obu stron postępowali sobie, żeby tego żaden dostrzedz i obaczyć nie mógł.

*Jak Piotr hrabia uwiózł w nocy królownę Magielonę,
o czem król dowiedziawszy się, kazał szukać
z pilnością, ale ich nie znaleziono.*

A gdy już trzeci dzień następował i on czas naznaczony przyszedł, rycerz wzięwszy trzy konie przyjechał przed północą do furty onej i tam znalazł królownę samą jedyną, która też już na niego czekała. Potem nakładszy niemało złota i kamieni drogich, także rzeczy strawnych na jednego konia, wsadził królownę na drugiego, a sam na trzeciego. Jechali jak najprędzej przez całą noc, aż się już rozedniewać miało. Szukał potem Piotr hrabia miejsca do ukrycia się bezpiecznego z królowną i wjechał między skały bardzo wielkie nad morzem będące, które dzielą Anglię z królestwem Neapolitańskim i z Francją, gdzie też są wielkie pustynie, w których go żaden człowiek znaleźć nie mógł. Gdy już bardzo daleko nad morzem w oną puszcę wjechali, wnet rycerz skoczywszy z konia, zsadził królownę z konia jej, konie też rozsiodławszy, sam z królowną usiadł na trawie pod drzewem jałowcowem. Tam siedząc poczęli sobie rozmawiać o tych rzeczach coby urość ztąd mogło gdyby (uchowaj Boże) królowi dostać się mieli w ręce. Prośmy oboje Pana Boga, aby nas raczył zachować od złej przygody, ażeby nas doprowadzić raczył, aby co najrychlej to co umyśliśmy swój skutek wzięło, a żeby też w

zdrowiu mogli tam gdzie zamyślały przyjechać. Po takich rozmowach poczęła zasypiać królowna. Widząc rycerz panienkę zmordowaną, która całą noc jechała, a do takowej pracy nigdy nie była przywykła, chcąc, aby sobie trochę odpoczęła, prosił jej, aby głowę swoją położyła na łonie jego, ażeby się jej trochę ulżyło, gdyż wielce sfatygowana była. Gdy jej to rzekł, ona skłoniwszy głowę swoją na łonie jego, bardzo prędko zasnęła.

Rano stawszy Potencyanna, gdy już dobrze rozedniało, szła przed pokój królownej czekać, rychłoby wstała. A gdy już bardzo długo na dzień było, a królowny nie słyhać, spodziewając się Potencyanna, iżby królowna dla jakiej choroby dłużej spać miała zwykła, weszła do pokoju, a przyszedłszy do łóża znalazła pościel przykrytą a królowny nie było. Wnet jej wpadło na myśl, iż już rycerz z królowną w drodze. I natychmiast nikomu nic nie powiadając, bieżała do rycerza gospody, pytając się o nim, a dowiedziawszy się, iż precz odjechał, czempredziej na pałac królewski z wielkim lamentem i żalem takim, iż prawie od pamięci zdała się odchodzić, z tą nowiną poszła do królowej i powiedziała co się stało, jako szukała królownej w pokoju i pościeli jej, a nie znalazła i nie wie gdzie się podziała. A gdy to królowa usłyszała: ciężkim zdjęta została żalem, i już nie słowy, ale raczej łzami kazała królownej szukać i poszedłszy czempredziej do drugiego pokoju, dała wnet znać królowi co się stało. Takowa nowina, gdy do uszu króla doszła o odjechaniu rycerza, domyślił się zaraz, iż ją rycerz uwiósł. Oto rozgniewawszy się bardzo przykazał, aby po wszystkim królestwie szukano rycerza onego, którego on chciał śmiercią skarać okrutną, a gdy tak wieść gruchnęła po całym mieście, wnet się wzruszyło wszystko miasto i zaraz oni zacni ludzie, którzy na ten czas przy królu byli, czempredziej w pogon jechali za rycerzem: a król z królową i wszystek dwór był w tak wielkim smutku, iż dla ciężkiego żalu od rozumu odchodzili.

Potem król Potencyannę zawoławszy do siebie rzekł do niej: na moje królestwo bezpiecznie to powiedzieć mogę, iżes ty niecnoto o tem wiedziała, gdyż nikt inny tak z córką moją nieprzestawał, tylko ty, a tak ty tego gardłem przypłacić musisz, jeśli mi prawdy nie powiesz — wiesz-li czy nie wiesz o tem? Potencyanna słysząc srogie słowa króla, padła wnet u nóg króla, mówiąc: Najjaśniejszy Królu a Panie mój! jeśli Wasza Królewska Mość dowiesz się o nim, iżbym ja najmniejszą przyczyną była tego odjazdu Najjaśniejszej Królowny, albo o tem wiedzieć miała, oto gardło i życie moje jest w łasce i w rękach Waszej K. Mości, niechaj ginę śmiercią najokropniejszą, jeślibym ja o tem wiedziała. Biorę sobie na świadectwo Królowę Jejmość Panią moją, iż jakom się tego prędko dowiedziała, tedy m tego przed nią nie tajiła. A król uwierzywszy Potencyannie szedł bardzo smutny do swojego pokoju i przez cały dzień nic nie jadł, ani pił od wielkiego smutku. Gdy takowa nowina nieforemna po wszystkiem się królestwie rozszerzyła szukali wszyscy rozjechawszy się na wszystkie strony, ale nic nie znalazłszy, wracając się, mówili: „musieli w ziemię wpaść.“ Także jedni w sześć dni, drudzy w piętnaście wrócili się do Neapolu, powiadając królowi, iż się nie mogli dowiedzieć, gdzieby się on rycerz z królowną podział, z czego król był żałosny wielce.

Jak rycerz, będąc na puszczy z królowną, gdy spała na łonie jego przypatrywał piękności jej.

Gdy takowe rzeczy się stały, rycerz na onej puszczy będąc przypatrywał się cudnej piękności królownej i dziwne ukontentowanie miał z tego. A widząc wdzięczną twarz, usta rumienne, nie mógł się utrzymać, ale wnet odpiął jej delikatnie na piersiach, chcąc dalej rozkoszować się pięknoscia jej ciała, a gdy tego dokonał, tem większą miłością zapalał ku niej, i namiętne uczucia poczęły w nim wzrastać, zdało mu się,

że widzi anioła przed sobą, i tak tą wielką miłością był zajęty, iż myślał sobie, że go wszystkie rozkosze rajske spotkały na tym świecie, gdy przypatrywał się kształtom jej ciała.

Ale Pan Bóg Wszechmogący widząc, iż ona miłość zbyteczna nie miała się obrócić ku uczciwemu skończeniu, wnet wszystko inaczej obrócił, a chcąc zapobiedz temu, aby się jakie wszeteczeństwo między tak szlachetym rodem onych ludzi młodych nie stało, one kochanie rycerza w bardzo wielki żal odmienił, albowiem rycerz on przypatrując się pilnie piękności królowej, ujrzał między piersiami jej węzełek czerwony kitajczany na złotym łańcuchu i chcąc się dowiedzieć coby to było, wzięwszy rozwiązał go gdzie znalazł owe trzy pierścienie, które jej dał w upominku. Albowiem ona tak się bardzo w nich kochała; że jej nic najmilszego na świecie nie było, tylko gdy je sobie oglądała i na nie patrzała. Rycerz obaczywszy, iż to one pierścionki były co jej dał, zawiązawszy je położył wedle siebie: dalej dziwując się piękności onej zdało mu się, jakoby był w zachwyceniu i tak im więcej patrzył na jej piękność, tem się więcej serce jego nakłaniało ku nieporządnej miłości. Ale Pan Bóg Wszechmogący chcąc pokazać onemu rycerzowi, iż żadna rozkosz i żadne kochanie na świecie trwałe być nie może, które jest nad wolę Jego, wnet one kochanie obrócił w gorzki żal. Albowiem przyleciał na wielkie nieszczęście kruk i ujrzawszy czerwoną kitajkę wedle rycerza onego, a mniemając, że to było mięso, porwał ten węzełek i uleciał z nim.

Jako rycerz począł gonić onego ptaka, a biegnąc od drzewa do drzewa i ciskając za nim zapędził go na skałę za odnogę morską.

Obaczywszy rycerz, iż mu ptak porwał pierścienie, począł sobie myśleć cóż ja to uczynił, żem te pierścienie tak nieostrożnie położył, to ten nieszczę-

ony ptak poda mnie w złą suspicją u królownej, i że będzie złego muiemania, a tak po mału złożywszy na szatę głowę jej, począł onego ptaka gonić, a królowna tego bynajmniej nie czuła, bo się była dziwnie zmor-dowała jazdą. Ptak od drzewa do drzewa latając, za-prowadził bardzo daleko za sobą w las onego rycerza, potem zaleciał za odnogę morską, na skałę, z onym węzełkiem; poszedł rycerz za nim i ciskał tak długo kamieniami, aż on ptak upuścił, węzełek w wodę. Wi-dząc rycerz, że ptak nie ma w dziobie pierścieni, mnie-mając, że je na skałę upuścił, począł się pilnie starać o to, jakoby ich mógł tam dostać. A iż między ska-łami woda głęboka była, bojąc się by nie utonął, szedł nad brzegiem, aby mógł znaleźć w czemby mógł po-jechać na drugą stronę, bo się dziwnie bał naruszyć łaskę onej królowny, aby była sobie o nim czego in-szego nie rozumiała; gdyby u siebie była pierścieni nie znalazła.

Trafiło się, nadszedł na łódź, którą rybaczy zоста-wili nadbótwiałą; on z wielkiem niebezpieczeństwem wsiadł w oną łódź i puścił się na drugą stronę, ale go nadzieja bardzo omyliła, bo skoro tylko od brzegu od-bił, natychmiast wiatr wielki powstał i zaniósł go na głębokość morską. A widząc się być daleko od brzegu zanieśionym i będąc bliskim oczywistej zguby swojej, widząc, że krótko rozkosze jego trwały, począł narze-kać i lamentować. Ach jakożem ja nędzny, a ze wszy-stkich najnieszczęśliwszy i cóżem uczynił, że te pier-ścienie z tak bezpiecznego miejsca wyjmował, gdzie były bardzo dobrze schowane. Już teraz widzę, że szczęście prędko minie, oto czas nie dawny, gdy się rozumiał być najszczęśliwszym człowiekiem, a teraz wi-dzę, że już nademnie nie masz najmizerniejszego. Cóż teraz nędzny czynić mam? postradałem wszystkiego kochania mojego, uwiódłem niewinną panienkę i wda-łem ją w niebezpieczeństwo jawne w tak głębokiej puszczy, bo ją dzikie zwierzęta rozszarpia, albo też zabłądziwszy gdzie w puszczy marnie zginie, nie mogąc sobie znaleźć pożywienia. Jak zły i okrutny stał się dziś ze mnie morderca, wylewając krew nie-

winną; nie innego nie uczynię, tylko sam siebie stracić muszę. A mówiąc to, począł potem przychodzić do siebie, przywołując sobie na pamięć bojaźń Bożą i któż był dziwnie mądry, acz się i najmędrszemu podczas kłopotu rozum zmieni, gdzie nie masz bojaźni Bożej, a tak on jako chrześcijański człowiek, wzięwszy przed się mocną nadzieję o Panu Bogu, zdając wszystko na wolę Jego, tak mówił: Boże wszechmogący! jak wielce mnie dziś dotknęła ręka Twoja słusznie, bo ja opuściwszy Ciebie, Boga mego w czem innem nie w Tobie położył wszystko kochanie moje; za ten mój nierozum uznaję, żeś sprawiedliwie tę karę na mnie przypuścić raczył, przyszłoby mi wpaść i samemu sobie śmierć zadać, gdyby mi nadziei o zbawieniu mojem nie czyniły Twoje słowa, mówiąc, nie chcę śmierci grzesznika, ale raczej, żeby się nawrócił do mnie i żył.

O mój Wszechmogący a dobrotliwy Boże! widząc ja nędzny człowiek, że m zgrzeszył przeciwko Tobie i nietylko tej doczesnej śmierci godzien, ale onej wiecznej za grzechy moje. O mój dobrotliwy Boże, proszę nędzny a mizerny człowiek, racz się zmiłować nademną! O Panie Boże, Ojczy mój! raczże Ty już obrócić pomstę i gniew Twój na nędzne i grzeszne ciało moje, a racz tylko zachować od zguby niewinną królową, małżonkę moją, zachowaj ją od wszelkich złych przygód, już ja niech zdrowiem swoim przypłacę, tylko ona niechby przy zdrowiu swoim została. Ale już widzę, iż jakom ja jest śmierci bliskim, tak rozumiem, iż też tak wdzięczna oblubienica moja, nie może być bez tego, aby jakie niebezpieczeństwo na nią przyjść nie miało. O mój miły Panie! wszakżeś Ty możny, gdy zechcesz pocieszyć nędznego człowieka. Już nie tak sam o siebie dbam, jak o kochaną oblubienicę moją; raczże ją Ty sam zachować od wszystkiego złego. Ach zły omylny świecie! jakóż się tu nędzny człowiek w tobie ma kochać, gdy są bardzo krótkie i nikczemne rozkosze twoje! O! zbyt odmienne szczęście! komuż ty kiedy statecznie służyysz? na mały czas pofolgowawszy, wnet wszystko pomieśzasz, w niewecz obrócisz. O zły a nieszczęsny ptaku! i tyś ma-

cóż się stało, żeś się odłączył odemnie? a czemuś mnie opuścił tak wierną małżonkę i towarzyszkę swoją? cóżżeś kiedy złego po mnie postrzegł, żeś mnie tę nędzną na tak srogiej pustyni, w tych niebezpiecznych miejscach odbieżał? Wiesz ty sam dobrze, iżem ja w domu ojca mego bez ciebie żyć nie chciała, tam w rozkoszy wielkiej i w pańskim dostatku chowana była. Ach! niestetyż mnie, już widzę, że na tej puszczy długo żyć nie będę. O mój miły rycerzu, gdzieżeś się na ten czas odemnie odłączył? w tem to pewnie, iżem mnie nieumyślnie opuścił, ani w woli twojej zostawiona tu jestem srogim bestyjom na pożarcie. O jako marnie zginę ze świata, córka króla wielkiego. Co za pogrzeb będzie mój? pewnie nie inszy, tylko od srogich bestyj, które mnie po sztuce rozniosą. O mój najmilszy! i cóż ci się do mnie niepodobało, żeś się tak srogim stał nademną? gdzie teraz ona miłość, którąś mi ślubował? cóż po mnie tak złego poznał, że u ciebie na taką przyszłą ohydę? jeśli to, że ci się była wszystkich tajemnic zwierzyła? tom ku tobie w wiernej miłości uczyniła, gdyż żaden człowiek na świecie nie był tak sercu memu miły, jak ty sam. Nie rozumiem coby cię innego odemnie oddalić miało, tylko zdrada, którą ja rodzicom moim uczyniła? podobnoś mniemał, abym ja też ciebie zdradzić miała. O mój najmilszy! zaprawdę to nigdy w sercu mem nie powstało. O wdzięczny rycerzu, gdzież teraz ona szlachetność, wierne serce i obietnica? ale na siebie narzekać muszę; bo co to za bezpieczeństwo moje było, że ja pana mego, dobrodzieja mego, sługą uczyniła i na straży go nad sobą postanowiła. A zaś mnie nie przystojniej było jemu służyć? dopierobym ci (ach niestetyż) służyła, ale nie mam komu, bom straciła miłego mego, pana mego, dobrodzieja, nadzieję, pociechę, wesele, kochanie, stróża czystości mojej. Już teraz widzę, że się stała jako druga Medea, a mój najmilszy drugim Jazonem.

A tak będąc ona królewna w wielkiej rozpacz, tułała się tu i owdzie po puszczy onej, szukając pil-

nie i szpiegując rycerza onego, aż potem nadeszła na te konie, na których przyjechali do miejsca onego. To gdy ujrzała, zrozumiała, iż rycerz nie sam swoją wolą odjechał jej w onym lesie, ale się musiało co złego przytrafić. Tu dopiero jeszcze większą żalością wzruszona, padła znowu na ziemię, gdzie niemalże czas jak umarła leżała, nie rychło potem otrzeźwiwszy się znowu poczęła lamentować. Terazem już uznała prawdziwie i mnie najmilszy mój nie z chęci opuścił. Nie mogę teraz rzecz bezpiecznie, by się zemną niewiernie obchodzić miał; ja przyczyną tej straty jestem, bo znalazłszy nadzieję moją, a dla spoczynku krótkiego przez swoje bezpieczeństwo utraciłam go. O! jak nieszczęsny ten sen mój był, o! zbyt gorzkie to odpocznienie moje: gdzieżeś się podział, mój najmilszy?! dopierom zrozumiała, że nikt inny nie jest przyczyną zginienia twojego, tylko ja nieszczęsna. Ach! niestetyż, cóżem najlepszego uczyniła, żem cię tak marnie, o pociecho moja! o wesele moje! sobie utraciła? czemuż się mnie co złego nie stało, albo mnie co podobnego pierwszej przed tobą nie potkało, i czemu, jeśliś ty umarł, nie ja miasto ciebie, tę śmierć zastąpiła? ach nie chciało złe szczęście, abym ja pierwszej była umarła aniżeli ty. Bo jako baczę do siebie, że nie tak mnie była wielka szkoda zginąć, jako ciebie najmilszy mój. O! śmierci niebaczną, widzę, żeś się omyliła: daleko było podobniej, abyś mnie była nikczemną białogłową straciła, aniżeli tak zacnego sławnego rycerza, który się mógł wielu ludziom upadłym przygodzić. I czemużeś jemu życia raczej nie mnie mizernej nie zostawiła? Ale już łez nie stawa opłakiwać zguby miłego. Nie litujże już, o sroga śmierci, pracy swojej, oto głowa moja już jest gotowa pod srogi miecz twój, już nie żałuj ręki twojej wyciągnąć na mnie, a niech niedługo chodzę w żałobie po swoim najmilszym. Ale cóż wielce żądam śmierci, gdyżem jej niebezpieczeństwem w około jest otoczona.

A tak w onem narzekaniu przyszedłszy do siebie królowa i obaczywszy, że się woli Bożej sprzeciwiła,

zaraz się do modlitwy udała, mówiąc: Panie Boże Wszechmogący, który sam najlepiej wszystko rzadzić i sprawować raczysz, i który wedle woli Twojej świętej co się Tobie zda czynisz: a nie jest ktoby się Tobie sprzeciwić miał, gdyż to była wola i przejrzenie Twoje, żeś mnie tak wielkim smutkiem nawiedzić raczył, za to ja pokornie dziękuję Tobie, ale to uznaję, że słusznie i winnie cierpię, bom opuściwszy Ciebie Boga mego, w którym każdy człowiek śmiertelny najprzedniejsze swoje kochanie pokładać powinien, i wszystką swoją nadzieję zawsze mają mieć w Tobie, tom ja wszystko, o Wszechmocny Panie, pokładała w stworzeniu, zapomniawszy o Tobie Stwórcy moim. Poznaję, że tak ciężko zgrzeszyła przeciwko Tobie o Wszechmocny Boże, że miłość tę, którą Tobie była powinna, do człowieka obróciłam i przeto ja na dzisiaj daję się z tego winną. Jednak Cię proszę, nie raczże mnie opuszczać w teraźniejszym nieszczęściu mojem, a chciej odmienić w radość i wesele smutki i utrapienia moje; pozwól mi jeszcze kiedy oglądać w zdrowiu, małżonka mego. O ktoby mi dał, żebym to wiedzieć mogła, w którą się stronę obrócił? pewniebym go szukać nie przestała, bym miała wiele kraju obeść. Teraz dopiero widzę! iż ten przypadek straszny i ciężki frasunek, nie zkadinał nam przyszedł tylko za sprawą nieprzyjaciela dusz naszych, który się zawsze z pilnością zwykł o to starać, jakoby wszystkie pobożne uczynki w złe odmienić mógł: bo iż widział, że się ja z najmilszym moim żadną nieжданą miłością bawić nie chciała, rozłączył nas zdradami swojemi. Ale Ty dobrotliwy Boże, niedaj władzy duchowi piekielnemu nad ciałem mojem, a Duchem Twoim świętym we mnie potwierdź stateczny mój umysł, abym w czystości była z łaski Twojej zachowaną dotąd, w wielkie pociechy przemienisz i sprawisz to z dobroci Twojej, iż w dobrym zdrowiu oglądać będę ukochanego małżonka mego, gdyż to wiem dobrze, iż on jest mnie z łaski Twojej świętej obiecany, zaczem ja niewątpię, iż Ty jako Bóg miłosierny opuścić mnie nie raczysz, ale czasu swojego obrócisz płacz mój w wesele.

Po takowej modlitwie, trochę smutnej królowny serco rozweselone zostało i niezwykłej nabrało śmiałości, bo ujrawszy drzewo wysokie na nie weszła i patrzała na wszystkie strony, jeżeliby jego nie ujrzała: jednak nic nie widziała tylko wielką pustynię. Potem zlazłszy z drzewa, szła jak najdalej, żeby na jaką ścieżkę trafić mogła, której szukając przez cały dzień smutna królowna nic nie jadła ani piła, płaczem się tylko i łzami zasilala. A gdy już słońce zaszło, smutna królowna, myślała jakoby miała swoje życie zachować od czystej zguby; a tak upatrzwszy jedno drzewo wysokie krzewiste z wielką trudnością na nie wstąpiła, tamże całą noc na nim siedziała płacząc i wzdychając. Tam w onej żalości będąc umyśliła nigdy się nie wracać do domu ojca swojego, wiedząc jak go na siebie rozgniewała, i postanowienie swe w podobne słowa uczyniła: już nie nie dbam, byłem się jako tako pożywić mogła; pójdę po rozmaitych krajach świata tego, ażali Pan Bóg nie zdarzy, iż znajdę najmilszego małżonka mojego. A co ja obiecuję, że nigdy stateczności swojej odmienić niechę, i owszem w czystości tak, jak jakom poczęła, chociaż też nie znajdę najmilszego mojego, aż do śmierci chcę trwać: tylko proszę, o Wszechmogący Boże! abyś mnie wspomódz raczył.

Jak królowna całą noc siedząc na drzewie, aż do dnia płakała rzewnie.

W onem jej takowem narzekaniu bardzo się jej noc długa zdała, a wszakże jednak ciesząc się płaczem, swojego najmilszego wspominała sobie i tuszyła, iż go kiedy oglądać miała. Gdy już dzień nadchodził, a słońce promieniami żorze zapalało tedy królowna zstąpiwszy z drzewa onego wróciła się ku onemu miejscu, gdzie na noc była: przyszedłszy tam, znalazła one konie uwiązane, które z wielkim płaczem i żalością odwiązawszy, mówiła: już teraz idźcie poświecie, gdzie się wam zda, a jakośmy wszyscy stracili pana swoje-

go, tak go szukajmy, idźcie każdy w stronę swoją, i ja też gdzie mnie Pan Bóg raczy obrócić pójdę. I tak szła po onym lesie szukając znalazła jaką drogę. I znalazła wielki gościniec, przez który przeszła i niedaleko się od niego oddalając, szukając sobie drzewa jakiego krzewistego, na któremby jej nikt nie ujrzał, aby ona sobie upatrzeć kogo mogła. Gdy się już dobrze z południa ku wieczorowi nachyliło, ujrzała pielgrzymkę jedną, która z Rzymu szła, zawołała na nią. Ona gdy szła ku niej, widząc panienkę w szatach kosztownych, tak się zdumiała, iż nie wiedziała, co mówić miała. Królowna zstąpiwszy z drzewa, rzekła: moja najmilsza pielgrzymko, proszę, uczynź to dla mnie, dajże mi to odzienie twoje za te szaty moje. Słyszac to pielgrzymka zrozumiała, że z niej żartowała, a mniemając, aby więcej ludzi było przy niej, poczęła się wymawiać z tego, mówiąc: szlachetna panienko, nie rozumiem coby tego za potrzeba była. Dobrze jest każdemu tak być, jako jemu należy, a przetoż przestawać ma każdy na swoim wedle stanu swojego. Albo mniemacie, iżby się ja na ten kosztowny ubiór wasz łakomić miała, wolę na swoim ubóstwie przestawać: proszę, żebyście ze mnie nie żartowali, nie masz u Pana Boga względu na piękne szaty; tak w złej szacie płatny jest u Niego człowiek ubogi jako bogacz w złotogłowie: albowiem te zwierzchnie dostatki, tylko mizerne ciało zdobią, ale gdybyśmy wewnątrz wejrzeli, obaczylibyśmy jak bardzo duszę specą: prędzej w ubóstwie można znaleźć człowieka pobożnego: który się Panu Bogu podobą. A tak miła panienko proszę nie naśmiewać się ze mnie.

Co usłyszawszy Magielona, a zalaawszy się łzami, odpowiedziała: co mówisz, rozumnie mam to na dobrej pieczy, dla tego wierz mi, że się z ciebie nie naśmiewam, widzi Pan Bóg serce moje, że mi bardzo obmierzły te postrociny, a tak uczyn dla mnie, przyjmij te szaty moje, a możnali rzecz proszę, abyś mi swoich użyczyła. Usłyszawszy pielgrzymka te słowa zrozumiała, iż ona panienka z niej nie żartowała? ale

królowna nie chcąc się w żadną rzecz wdawać, jedynie jej prosiła, aby to dla niej uczyniła, żeby się z nią mieniać miała. Ona pielgrzymka niechając się z nią długą rzeczą zabawiać, widząc umysł jej, przyzwoliła na wszystko. A tak zdjawszy z siebie szaty. Potem ona pielgrzymka dziwowała się temu, coby to za panna była, przeto w owej podróży nie mogła jej z myśli spuścić. A królowna wzięwszy na siebie pielgrzymkie szaty, zaraz swoją twarz zasłoniła i choćby ją kto przedtem znał, tedyby jej był na ten czas nie poznał. Niechając oraz, aby najmniej jej piękność była uznana, tedy błotem naczerniła miejsca te na twarzy swojej, których sobie zakryć niczem nie mogła.

Jako królowna Magielona, poruczywszy się Panu Bogu, szła do Rzymu i mieszkała w gościnnym szpitalu ubóstwu służąc: potem szła do Hewlu, pytając się o swoim małżonku.

Potem królowna przyszedłszy na onę drogę, którą pielgrzymka szła, umyśliła prosto iść do Rzymu, nawiedzić grób Apostołów świętych Piotra i Pawła, bo naówczas ludzie pobożni te drogi odprawiali, które się ściągają na chwałę Boską. Idąc na miejsce święte przez onę wszystką drogę, bawiła się nabożeństwem. A gdy potem do Rzymu przyszła najpierw wstąpiła do kościoła św. Piotra, tam przed wielkim ołtarzem przyklękawszy, serdecznie poczęła wzdychać, obficie się zalała łzami zalewając mówiła tę modlitwę. O Boże najmiłosierniejszy. Ojcze wszystkich osierociałych! oto się ja poruczam w obronę świętą Twoją. Wiesz dobrze, żem już ojca mego ze wszystkim domem jego opuściła i natom się była udała, abym w stanie świętym małżeńskim żyła, ale gdy ten mój umysł opak się obrócił, a podobno się takowy stan mój nie podobał Tobie, ja teraz nie chcę mieć mój miły Panie, innego oblubieńca nad Ciebie Stworzyciela mego, Ty sam jako dobrotliwy Ojciec, będziesz prostował inszą

drogę do postanowienia mojego. O najłaskawszy Panie Jezu Chryste, Synu Boga żywego! narodzony z Panny Maryi, który wszystkie wierne ludzkie chrześcijańskie nazywasz bracią i siostrami swojemi, proszę Cię przez niewymowne miłosierdzie Twoje. Racz to dać, abym ja w tym świętym stanie, który się Tobie podoba, mogła dokończyć żywota swojego. A tak z wielką nadzieją modliła się Panu Bogu, niewątpiąc, że ją pocieszy w tym frasunku.

Po takowej modlitwie gdy już chciała z kościoła wyjść aż ujrzała wuja swojego, sycylijskiego księcia, który był natenczas od siostry swojej królowej Neapolitańskiej przyjechał do Papieża, prosząc o listy w różne strony, aby wszyscy Pana Boga prosili, żeby się im królewna Magielona do rodziców swoich w zdrowiu wróciła. Ona ujrzawszy go, bardzo się zlekła, obawiając się, aby jej nie poznał: szła potem przed ołtarz Piotra świętego, tam przykleknawszy nie śmiała nigdzie obrócić twarzy swojej, ale się pilnie modliła do Pana Boga prosząc, aby jeszcze ukochanego małżonka swojego (jeśli był żywy oglądać mogła). A gdy zobaczyła, iż z kościoła wyszedł, szła potem do szpitala pielgrzymskiego, tamże przez piętnaście dni jako tego zwyczaj w Rzymie, mieszkała, mając w Bogu nadzieję, że miała być w swoich prośbach wysłuchaną.

Gdy tedy na każdy dzień u grobów świętych Pańskich bywała, szpitale nawiedzała chorym służyła, potem umyśliła iść do Powancyi, spodziewając się usłyszeć i czego pewnego dowiedzieć się o swoim małżonku zginionym. Wyszedszy z Rzymu pytała się o drogę prostą do Powancyi. I przysła do niektórego miasta, które zwano Genua, tam się pilno o drodze co najprostszej pytała: ale jej odradzali, aby ziemią nie szła, powiadając o zbójcach, których jest niemało w puszczach, zabijających ludzi przechodzących, więc jej radzono, aby się starała, żeby morzem tam pojechać, najbliższa bowiem i najbezpieczniejsza morzem droga była.

Szła tedy królowna ku morzu i na jej szczęście trafił się okręt, mający płynąć do portu, który nazwano Umarłą Wodą, tenże port nazwano od miasta głównego, które zwano Umarłą Wodą, a ten port jest blisko Prowancyi. Potem mówiła z panem okrętu onego, jeśliby ją z sobą wziąć chciał. On ujrzawszy ją rzekł: „uczynię to dla Pana Boga, iż cię z sobą wezmę.“ jakoż i wziął.

Gdy tam do onego kraju przyjechali, wysiadłszy z okrętu szła do miasta, które zwano Hewel. Ujrzawszy jedna nabożna mieszcza królownę Magielonę, mniemając, że była prostą pielgrzymką, prosiła ją w dom swój i wdzięcznie ją przyjąwszy przyniosła szklanek winą słodkiego, i dała jej wypić, i niechciała jej na noc wypuścić z domu swojego, pilnie się pytając o jej pielgrzymowaniu. Jakoż królowna Magielona powiedziała jej, że z Rzymu szła, a jako z Genui nie radzono jej iść puszcami dla niebezpieczeństwa, i tak morzem płynęła do Hewlu.

Pytała też onej swojej gospodyni, coby był za obyczaj w onej ziemi ich, i jeśliby też cudzoziemcy swobodnie i wolne przejście przez ziemię mieć mogli? Odpowiedziała gospodyni: wiedz o tem miła pielgrzymko, iż ziemia pana naszego jest bardzo bezpieczna i wolna, a pan nasz Wolfgang hrabia Prowancyi jest bardzo możny, a k'temu książę sobie wolny trzyma ziemię swoją w pokoju, począwszy od Prowancyi aż do Aragonii, i nigdy nieprzyjaciół nie targnął się na państwo jego, który też rozkazał po wszystkiem państwie swoim, abyśmy cudzoziemcom wszelką chęć okazywali. Jedno, iż teraz pan nasz i pani są w wielkim smutku z tej przyczyny, iż jedyne go syna mając, sławnego rycerza, któremu równego nie było, utracili; ten się naparł jechać dla wiadomości, coby się między postronnymi narody działo, i już dwa lata jak o nim nie słyszeli i nie wiedzą gdzie się obraca; ztąd zostają w wielkim smutku po nim i wszyscy poddani w żalu i frasunku zostajemy.

Gdy tak ona gospodyni cnoty i układności onego księcia Piotra hrabi wyliczała, słysząc to Magielona wnet zrozumiała, iż jeszcze w domu nie był ojcowskim i nie mogąc wytrwać, a łzami się zalewając, mówiła do onej gospodyni: o uczciwa pani pożał się Panie Boże, jeśliby ten tak szlachtny i godny pan i potomek księcia pana waszego miał marnie zginąć. A tak ciężko wzdychając, obie wspólnie płakały. Ale Magielona w sercu swoim rozmyślała, że nie bez przyczyny rycerz od niej odłączył się, musiała jakaś zła przygoda nań przyjść, a tak od wielkiej żalości serdecznie płakała. Widząc ona gospodyni, iż ona pielgrzymka rzewno płakała, tedy się w jej tembardziej rozmyślała, wielką jej chęć i uczciwość w domu swoim okazując przez trzy dni.

*Jako Magielona trzy dni w Hewlu mieszkając
radziła się gospodyni, gdzie mogłaby Panu
Bogu w onej ziemi służyć.*

Gdy tam przez trzy dni w owym miasteczku onej gospodzie Magielona przemieszkiwała jednej nocy nie mogąc spać, myślała sobie w sercu swoim, iż gdyby się zginiony mój najmiłszy małżonek nie powrócił, nie przysłoby mi inaczej sobie postąpić, jeno się tu starać o jakie miejsce, gdziebym głowę swoją bezpiecznie schronić mogła i Panu Bogu służyć, abym tak państwo swoje bez wszelkiej zmyzy snadnie zachować mogła. I rano wstawszy na modlitwy swoje zwykłe szła, potem do swojej gospodyni, pytając się jej, jeżeliby ona nie wiedziała o jakim miejscu spokojnem? niedaleko książęcej ziemi, gdzieby mogła Panu Bogu służyć aż do śmierci swojej.

Gospodyni widząc tak szlachetny umysł, onej, pielgrzymki, powiedziała, jej: jest tu niedaleko na granicach w państwie książęcia naszego jedna insula, którą zowią Pogański Port, do którego wiele okrętów

z rozmaitymi i bogatymi towarami przychodzi prawie ze wszystkiego świata. Gdzie dla skał wysokich jest trudny i niebezpieczny przyjazd, najprzód dla zaraźliwego powietrza, które z tam tego morza między skałami zaraża wielu żeglarzy i przeto w tamtym porcie wiele chorych ludzi zostaje. Przeto szlachetna pielgrzymko, (jeśli ci się moja rada podoba) mnieby się zdało, żebyś tam najbezpieczniej mogła Panu Bogu służyć, opatrując tych chorych, zkażbyś wieczną zapłatę i wieczne błogosławieństwo od Pana Boga otrzymać mogła.

Natychmiast się takowa rada Magielonie spodobała, i zaraz się pożegnawszy z oną gospodynią i podziękowawszy, jej za oną chęć i za dobrą wolę szła na one miejsce, które się jej bardzo podobało, a co miała natenczas pieniędzyłożyła na wystawienie szpitala, i kościółek nie wielki przy nim zbudować kazała na chwałę Pana Boga.

Gdy dokończono budowania onego, królowna wprowadziła się tam i rozkazała trzy łóża zbudować, na którychby ludzie chorzy mogli leżeć, i którymby ona z wielką pilnością służyła. Jakoż wielki tam czas czyniła, a sama dziwnie surowy żywot z wielkiem nabożeństwem wiodła, tak, iż ludzie onej insuły, którzy tam ustawicznie mieszkali, widząc jej cnotliwy i święty żywot, nazywali ją też świętą pielgrzymką. A że onych czasów przy obrazach niemałe cuda stały się przeto też u onego kościoła św. Piotra wielkie się cuda pokazywały, zwłaszcza około ludzi chorych. I potem ono miejsce przyszło do wielkiej sławy, iż się tam do niego wiele ludzi schodziło, dla czego wielkie ofiary u onego kościoła bywały. Czasu jednego Wolfgang hrabia Prowancyi i Petronela małżonka jego, czyli ojciec i matka Piotra hrabi z Prowancyi, obiecali się z wielkiem nabożeństwem do onego kościoła stawić, i gdy tam przyjechali, uważając on porządek szpitala i kościoła onego, bardzo się dziwując, mówili sami do siebie: „o zaprawdę, musi to być jakaś pani święta“

Dowiedziawszy się o tem szpitalna, iż tak zacny książę z księżną przyjechali wyszła przeciw nim i uczciwość uczyniwszy, z wielką ich powagą powitała, że się bardzo dziwowali onej jej układności, iż takie poważne słowa z ust onej ubożuchnej niewiasty pochodziły, a dziwując się onemu rozumowi jej, mieli ją sobie za świętą, tak, iż się w niej zakochali i wielką jej uczciwość czynili. Potem ona księżna poszedłszy na stronę z oną szpitalną, poczęła się uskarżać i żalownie płakać przed nią, wspominając syna swojego i odjechanie jego, mówiąc: iż to już dwie lecie, jako o nim nic nie wiemy gdzie się podział i jeśli żyw zostaje albo zginął. Widząc szpitalna bardzo smutną księżnę, acz sama nie mniejszy żal na sercu svojem miała, jednak niechcąc tego pokazać po sobie, poczęła ją wdzięcznie słowy cieszyć, a tak z onej społecznej rozmowy niewymownie Petronela była ucieszona, obiecała ją częściej nawiedzać ku społecznym rozmowom, obiecując też obdarzyć wszystkiemi potrzebami, tak ku żywności, jako też i ku naprawie kościoła i szpitala. Za co jej szpitalna bardzo dziękowała. Potem jej też Petronela prosiła, aby jej przed Panem Bogiem w modlitwach swoich nie przepominała, aby ją pocieszyć raczył. Co ona z wielką chęcią obiecała, bo go w najlepszej pieczy miała, niżeli ona. Jeżeliby się też trafiło od kogo dowiedzieć jakoż wiele rozmaitych narodów do tej insuli chodzi, i jeżeliby się trafił jej syn, żeby jej nieomieszkala dać znać o nim, co wszystko szpitalna z wielką chęcią uczynić obiecała. Gdy już z onego szpitala Wolfgang z Petronelą jechali, poczęła księżna przed Wolfgangiem zalecać onę świętą panią, powiadając, jako osobliwe ukontowanie z jej rozmowy miała. Po odjechaniu, Magielona jako była zwykła, szła do posług onych ubogich, a tak każdego z nich opatrzywszy, szła na swój spoczynek i modląc się Panu Bogu, poruciła wszystkie sprawy świętej opiece Jego.

Jako Wolfgang książę z Petronellą żoną swoją do domu przyjechali ze szpitala onego gdzie przynieśli rybacy rybę, w której znalaziono pierścienie, które niegdyś dała na pożegnanie swojemu synowi.

Tego czasu, gdy z onego szpitala Wolfgang hrabia z małżonką swoją przyjechali do domu swojego, rybacy łowiąc ryby na morzu ułowili osobliwej piękności rybę, którą zwano wilk morski a rozumiejąc być godną, aby ją darowano jakiemu zacnemu panu, że była w onem księstwie Wolfganga księcia, dali ją żonie, chcąc się tem przysłużyć jej, zanieśli oną rybę a to dla tego, aby im wolniej dopuścił połowu w morzu, na gruncie swoim, gdzie potem ona ryba w kuchni była sprawiona, tedy kucharz w brzuchu ryby onej znalazł węzełek czerwony kitajczany, który wyjawszy niósł do księżny, nie wiedząc co w nim było, która chcąc dowiedzieć się co jest, odwinęła i obaczyła one trzy pierścienie, które dała przy pożegnaniu synowi swojemu.

Ta gdy je poznała, od wielkiej żałości omdlawszy na ziemię upadła, tak, iż panny dworskie niewiedząc co się jej dzieje, rozumiały, że już umarła. Potem zaczęli jej pulse trzeć; po niemałej chwili przyszła do siebie. I mało co otrzeźwiawszy, posłała po Wolfganga, męża swojego, któremu z wielką żalością oznajmiła, co się z nią stało i jako już stracili jedyne go syna swojego.

Pokazała mu one pierścienie, które z morskiej ryby wyjęli i poczęła z wielkim płaczem narzekać, mówiąc: o synu mój miły! o jedyna nadziejo starości naszej! już teraz ja nędzna matka twoja! nędznieś dokazał rycerstwa swojego! ach! niestetyż mnie smutnej matce, czemużem ja kiedy doznawałam jedyne go syna mając puścić go z domu? o marna rybo, cóżeś ty pożarła syna mego!

Ach, mój najmilszy synu, jakiż to był grób twój, w głębokościach morskich. O nieszczęsny to był czas,

w którymś się pokwapił jechać, poprawiać sławy naszej, otóż pospołu z tobą głęboko się znużyła sława twoja? o mój najmilszy synu, nierychło już wypłynie ku górze męstwo twoje! o złe nieszczęście nie mogłoś na kim innym pokazać srogości swojej jeno nad synem mojem jedynem, z którego ciężkie smutki miasto poparcia słabości mojej przed czasem śmierci? Ach! okrutna śmierci, żeś mi już odjęła wszystkie pociechy i radości moje! a gdyś mi teraz odjęła najwdzięczniejszego syna mojego, weźmij też i mnie za nim.

Słyszac Wolfgang narzekanie małżonki swojej Petroneli był wzruszony z śmierci syna swojego, ale pan rozumny cieszył małżonkę swoją, mówiąc: miła Petronelo, cóż już uczynić mamy, a zaś to nie jest w mocy naszej przeciw się woli Bożej? snadź się też Panu Bogu podobało, aczci żalosne serce wytrwać nie może, żeby smutkiem wielkim wzruszyć nie miało: ale gdyż się tak Panu Bogu podobało to mamy z rąk Jego wdzięcznie przyjmować. A czyliśmy co od siebie mieli? On to nam był dał. On zaś wziął za co niechaj będzie Jemu wieczna chwała: zaniechajże tedy proszę cię tak wielkiego narzekania twojego, albowiem tak serce przyprawiasz o wieczny ból jakoż go już czuję w sobie. Otrzej proszę cię miła Petronelo oczy twoje od łez, ciesz się ciesz się przykłady staremi swojemi, wspomnij Jakóba w jakiej był żalości po swym Józefie, a przecie go Pan Bóg pocieszył. Wspomnij na Tobijasza, jako był potracił wszystkie dziatki i majątności, a Pan Bóg stokrotnie go pocieszył. Wspomnij Hijoba, jako się z nim i inszymi ludźmi świętymi Pan Bóg obchodzić raczył, a gdy oni nie wątpili o łasce Jego, wtedy im znamienite i hojne dawał pociechy; tak my nie wątpijmy o łasce Jego, a On nas stokrotnie pocieszy. Słyszac Petronella takową mowę męża swojego, poczęła mówić: o mój najmilszy mężu, radabym serdecznie, żeby mi Pan Bóg takie serce sprawił, abym się mogła takową żalność odjąć, ale nie mogę. Inaksza była sprawa Jakóba, patryarchy, gdy syn jego był żyw, ale nasz (jak tego są pewne znaki) po członku rozniesiony od srogich bestyj morskich zo-

stał! Ach nieszczęsna rybo! tożes mi dziś żalosną nowinę przyniosła, już przynieść i śmierć mnie żalosej matce jego! a tak będąc w onym smutku, rozkazała wnet z ścian w pałacach swoich zebrać one kosztowne obicia, a na miejsce ich czarnem suknem obić, okazując tem żalobę po śmierci syna swojego. Także też Wolfgang książę rozkazał w swoich pałacach uczynić. A gdy takowa smutna nowina rozeszła się po wszystkiej ziemi, wszyscy poddani je w wielkim smutku byli usłyszawszy o śmierci syna książęcego.

A gdy też ta nowina onej insuły doszła królowej gdzie była, którą ona usłyszawszy wielce się zasmutowała. Jednak chcąc się pewnej rzeczy dowiedzieć, najawszy posłańca, pisała list do księżny Petronelli w te słowa: Doszła mnie jakaś niedobra nowina, jakoby syn Waszej Książęcej Mości zapewnie miał umrzeć, z czegom jest bardzo żalosna, albowiem znając łaskę Waszej Ks. Mości naprzeciw siebie, z pilnością starałam się o to, jakobym mogła jaką pocieszłą nowinę przysłać, Waszej Ks. Mości, ale uprzedziły widzę żalosne nowiny. A przetoż jakom się rada społecznie z Waszą Ks. Mości z wesołych nowin cieszyła, tak też poczytam za rzecz słuszną, z tej smutnej nowiny społecznego żalu dopomagała. A iż jeszcze temu wiary nie daję, to mi się zdało przystojniej uczynić, abym się przez pisanie dowiedziała od Waszej Ks. Mości, aby mi tego za jakie bezpieczeństwo i dworne badanie się Wasza Ks. Mość nie raczyła poczytać, gdyż nie insza rzecz do tego przywiodła, jeno chrześcijańska powinność, iż każdy widząc smutnego bliźniego swojego, ma też być uczestnikiem jego smutku, albo wesołości. Znając tę tedy osobliwą łaskę W. Ks. Mości ku sobie, zaniechać tegom nie miała, co się tam na ten czas dzieje około W. Ks. Mości. Zatem się łasce W. Ks. Mości polecam, na zawsze życzliwa i najniższa służebnica.

Gdy takowy list do księżny był przyniesiony skoro jej go przeczytano była bardzo wdzięczna, na który nic nie odpisując, słowy któkiemi onego posła

o wielkiej swojej żałości jej oznajmiając, odprawiła, powiadając: iż ta sama w prędkim czasie u niej będzie, a wszystko co się stało z moim najmilszy synem oznajmie. On poseł, aby był, pewniejszą sprawę zdał onej szpitalnej, z pilnością się pewnej rzeczy między dworzany książęcemi dowiadywał, bo mu ta szpitalna zleciła, by się wywiedziało co się tam stało. A tak wywiedziawszy się dostatecznie, wrócił się do onej insuły i sprawiwszy od księżnej poselstwo, powiedział, iż ta sama wkrótce będzie. Potem Magielona pytała się, co się tam dowiedział, odpowiedział: iż rybacy ułowili rybę w morzu, którą zwano wilk morski, i darowali ją książęciu i w onej rybie znaleziono trzy pierścienie. Usłyszawszy Magielona o pierścieniach, zaraz się domysliła, iż to te były, które miała od niego. A tak zwątpiwszy o życiu jego, acz przed posłem z tego się nie wydała, szedłszy do celi swojej znowu lamentowała w te słowa: Już widzę, iż tak osierociąłem jestem białogłowa, że nieszczęśliwszej niema nademnie. Ach! niestetyż mnie od wszystkich opuszczonej! i czemużem ja pierwej sama nie umarła? o najwdzięczniejszy małżonku mój, już się ja nie ucieszę z towarzystwa twojego! O nieszczęśliwa rybo! daleko bardziej przynależało, abyś mnie była pożarła, niżeli oblubieńca mego. O jako krótko bardzo i na czas mały nasza miłość społeczna trwała? a smutkowi i boleści żadnego końca nie masz, zawzdy się w nędznem sercu mojem co żalosego ponosić musi; jam ci (ach! biada mnie), ja tej śmierci przyczyną była. Przetobym teraz raczej umrzeć zaraz wołała, niżeli tak często mam umierać.

Potem księżna Petronella będąc tak bardzo żalosna po swoim synu, żeby się niejako w onej żałości pocieszyła jechała do insuły portu portugalskiego, aby tam uczyniwszy obchód synowi swojemu, z oną szpitalną się społecznie pocieszyła. Albowiem księżna ją bardzo kochała, iż (jako się pierwej powiedziało) za świętą ją miała. Gdy przyjechała, zaraz ku kościołowi się udała, a szpitalna spostrzegłszy ją, do niej wyszła i przywitawszy się szły do kościoła. Tam po

niektórych modlitwach księżna bardzo żalosną będąc, przyzwała do siebie szpitalną i poczęła jej o swoim smutku powiadać mówiąc: szlachetna panno! wdzięcznam była z pisania twojego, widząc, iż osobliwą miłość skłoniłaś ku mnie i ku domowi memu. Jakoby to była rada wiedziała, żebyś się była zemną cieszyła z powrócenia syna mojego, ale gdyż inaczej Bóg chciał, więc mi teraz społecznego żalu dopomóż. Jużem straciła wszystką pociechę starości mojej — jedyne go syna mojego; już go podobno więcej nie obaczę. Ach! niestetyż mnie żalosnej matce, żem kiedykolwiek pozwoiliła na to niefortunne rycerstwo jego. Słyszając Magielona tak żalosne narzekanie smutnej matki, poczęła rzewnie płakać. Słyszałam miłościwa pani, że w tej rybie, co ją księciu darowali, znaleziono jakieś pierścienie syna W. K. Mości, proszę, jeśliby W. K. Mości miała przy sobie, raczy mi też pokazać; potem księżna pokazała jej, ona poznawszy, iż te same były, które niegdyś od męża swojego miała, jeszcze większą boleścią serce jej przerażone było. Ale jako mądra panienka; niechcąc tak wielkiej żalości pokazywać po sobie, wesółą miną i słowy cieszyła księżnę i sama siebie mówiąc: Miłościwa księżno, każdemu poważnemu sercu nic innego więcej nie przystoi, jeno w największym przypadku rozumem się sprawować. Prawda, że to nie mały żal serce opanować musiał W. K. Mości, jednego tylko syna mając, tak go marnie postradać. Ale tem się cieszyć należy, że to wola Boża była, a co Jemu się podoba, na tem przystawać mamy. I lubo tu widzę jasne znaki śmierci syna W. K. Mości jednak słysząc o cnocie, uczciwości, układności przeciwko każdemu stanowi przychylności i dobrem zachowaniu jego, tak mi go serdecznie żal jakoby krwi Książęcej skoligaconą z nim była. Ale wiem miłościwa księżno, iż jest wiele zdań i podobieństw na świecie; jednak się to z czasem odmienia, że o czem już prawie wątpimy, po tem się to inacej odmieni i nagradza. Niepodobnać była rzecz, gdy Józefa patryarchę bracia Izraelitom sprzedali; aby mógł kiedy przyjść do takiej godności, na którą go Faraon król

egipski wywyższył: nadto ojciec jego mniemał, że go zwierz zjadł, nie spodziewał się, aby miał kiedy z wielką pociechą oglądać syna swojego, przecież to Pan Bóg dziwnie (nad wszystkie mniemanie ludzkie) odmienić raczył, o czem wszyscy wiemy. A któż wie, co się jeszcze z synem W. K. Mości dzieje, mógł te pierścienie jako stracić, albo dać komu innemu, które przez inne ręce zginęły. A tak miłościwa księżno, proszę, aby W. K. Mości nie przypuszczała żalu do serca swojego, gdyż tak poważnemu stanowi, w każdym nieszczęśliwym przypadku, sprawować się rozumem przystoi. Bo takowe lamenta księciu Jego Mości wielką żalłość przyniosą, jeżeli więc W. K. Mości od nich nie powściągniesz, trzeba się obawiać, abyś go teraz przed czasem o śmierć nie przyprawiła: ale, jeżeli to już Pan Bóg za grzechy nasze takowy żal dopuścić raczył, tedy to wdzięcznie od Niego przyjmować musimy i dziękować Jego świętej dobroci za wszystko co nam lepszemu końcowi sprawuje. A tak ona szpitalna acz sama potrzebowała więcej, aby ją był kto w jej smutku z miłością pocieszył, jednak jak mogła cieszyła oną księżną, matkę zginionego małżonka swojego. Po onej rozmowie księżna Petronella była ucieszona i odmieniwszy umysł swój z lepszą myślą, poczęła to Panu Bogu poruczać i dała wiele jałmużny do onego szpitala prosząc, aby się wszyscy nabożnemi prośbami do Pana Boga modlili, to jest: żeby jeszcze mogła w dobrem zdrowu oglądać syna swojego, a jeśliby go też już raczył wziąć z tego świata, aby go przyjąc raczył do wiecznej i nigdy nieskończonej chwały swojej. Jechała tedy księżna z lepszą myślą do domu swojego. Magielona wszedłszy do kościoła, zaczęła rzewno płakać, modląc się Panu Bogu prosiła, aby małżonka jej w dobrem zdrowiu przywrócić raczył go rodzicom swoim jeśliby był żyw. Potem to sama w sobie rozmyślała, jako one pierścienie straciła z szyi swojej, ale żadnym sposobem tego dojść nie mogła. A biedząc się z myślą wносиła sobie, że rycerz bojąc się matki, wziął jej pierścienie i sam od niej uciekł. Ale rozmyślając sobie, iż mu żadnej, przyczyny do tego

nie dała, dla czego by się od nie odłączyć miał, poczęła z płaczem narzekać mówiąc: O szacowne złoto, kogóż ty kiedy do czego dobrego przywiedziesz! czemużes mnie mój najmilszy nie zbudził? a czemużes nic nie rzekł: a czylibym ja ich tobie odmówiła? mógłś to o mnie dobrze trzymać gdybym bez ciebie w domu ojca mojego zostać nie chciała, i gdy mci się ze wszystkim sama dała, wszak już i ja i pierścienie twoje były, o najmilszy; otóż pierścienie wróciły się do rąk matki twojej, ale ach! niestetyż? gdzieżes się podział? powróć o mój najmilszy za klejnoty swojemi, a pociesz smutną matkę swoją; ale podobno już próżne narzekanie. Ach! by mi się to godziło czynić, w tej głębokości morskiej pewniebym cię szukała: ale gdy złe nieszczęście tę nowinę przyniosło już nie przyjdzie, jeno się Panu Bogu poruczyć, aby duszę twoją przyjął w łaskę swoją. A jeśli jeszcze w zdrowiu z łaski Bożej zachowany jest, proszę pokornie Wszechmocny Boże, racz go przywrócić do ojca jego, ku pociesze nas pragnących tego. A tak ona królewna mocno to u siebie postanowiła, jeśliby Piotr hrabia nie wrócił się do rodziców swoich, że już tak przy onym kościele i szpitalu w czystości panieńskiej chcę dokończyć żywota swojego.

Jak Piotr hrabia będąc czas długi na dworze cesarza, prosił go, aby mógł nawiedzić rodziców swoich.

Gdy się tak stało, on szlachetny młodzieniec Piotr hrabia, będąc czas niemały przy dworze cesarza Sułtana Bibilonii w wielkiej łasce i miłości, nieinaczej tylko jakoby był własnym synem jego. A nie tylko, iż go sam cesarz kochał, ale i wszyscy ludzie pogańscy, tam możniejsi jako i ubożsi mieli go w wielkiej uczciwości, ztąd, że się z każdym przystojnie zachował. Cesarz gdziekolwiek miał wesół być, tedy nigdy niezapomniał, aby po Piotra posłać nie miał, bo się

dziwnie kochał w mądrych i roztropnych radach jego. A z nikim chętniej cesarz nie mawiał, jako z nim bo o co tylko pytał, jako koło rzeczy rycerskich tak i krajowych, tedy z nim żaden nie umiał lepiej rozmawiać jak Piotr hrabia. A lubo częstokroć cesarz wesołym był i Piotra przy swoich biesiach miewał, przecie Piotr nie mógł być wesół, przywołując sobie na pamięć Magielonę, straconą małżonkę swoją.

Albowiem onego czasu, jak go nawałności morskie od niej odłączyły, tedy niewiedział gdzieby się podziała i coby się z nią działo. Bo tak rozumiał, iż ona będąc królewskiego domu i subtelnie wychowana, gdyby na nią frasunek miał przyjść, tedy by jej szlachetnemu przyrodzeniu szkodziło, zaczęł trudno się z onej puszczę mogła wywikłać i rozumiał, że ją zwierzęta pożarły, ztąd zawsze wielką żalność na sercu miał. A widząc wielką łaskę cesarską ku sobie, umyślił dnia jednego prosić cesarza o pozwolenie, aby mógł nawiedzić rodzice swoje, których już przez czas niemały nie widział. I trafiło się jednego dnia, iż cesarz bardzo wesół był, a wielu ludzi, według zwyczaju świata, zwłaszcza chrześcijan na swobodę wypuszczał i wiele im złota, srebra i pieniędzy rozdawał. Upatrzawszy Piotr hrabia gdy był cesarz najweselszy, wielką uczciwość mu uczyniwszy upadł na kolana przed nim i uczynił taką prośbę. Najjaśniejszy cesarzu i panie między innymi pany najzamożniejszy! Panie mój miłościwy, przez niemały czas będąc przy dworze W. C. Mości gdym się ku sobie najmniejszym słówkiem lub zakimkolwiek do W. C. Mości, przyczyniał, zawdy wdzięcznie Waszej Cesarskiej Mości twarz uznałem ku sobie i wszystkom snadnie otrzymał. A iż jeszcze dotąd jakom jest na dworze W. C. Mości nie sam od siebie prosiłem, teraz abym w prośbie mojej nie był odrzucony, pilnie, pokornie i uniżenie proszę, rozumiejąc to, iż prośbą moją majestatu W. C. Mości najmniej sobie nie naruszę. Albowiem Najjaśniejszy Cesarzu nic słusznego od W. C. Mości domagać się nie chcę. A tak pokornie proszę, aby W. C. Mość miłościwe ucho swoje i wdzięczną twarz swoją cesarską ku mnie obrócić i pokazać raczył, abym

ja w słusznym prośbach swoich, dziś od W. C. M. wyłuchany był. Gdy cesarz usłyszał tak pokorną prośbę jego, rzekł mu: Ty sam znasz jakie ja zawdy mam ukontowanie z tego, gdy rozmowy, albo sprawy twoje dochodzą do uszu moich, i jeszcze tego nigdy nie doświadczył, abym ja kiedy odmówić miał tobie o co mnie prosisz, a jakom ja zwykł wiele czynić dla ciebie w cudzych prośbach, cóż rozumiesz; jeśliby to osobie mojej cesarskiej przystało, abym miał pogardzać własnymi prośbami twojemi? naostatek, choćbyś mnie chciał prosić o trzecią część państwa mojego, uczynię. A tak już powiedz czego niedostawa, a żadnej rzeczy dziś nie odmówimy. Co usłyszawszy Piotr, dziwnie był pocieszony z tego i począł cesarza prosić mówiąc: Najjaśniejszy Cesarzu Panie mój miłościwy! uznawam niewymowną łaskę ku sobie W. C. Mości, której ja nigdy niegodzien, abym to słuszenie kiedy mógł, albo umiał rekompensować usługami moimi, które nigdy nie są tak dostateczne, aby sobie zjednać mogły łaskę tak hojną W. C. Mości. Ale, iż to szczerza dobrotliwość i pańska W. C. Mość łaska sprawuje, póki życia mojego będzie, zechcę usty swoimi ustawicznie godność W. C. Mości głośno po wszystkim świecie rozgłaszać. A, że Najjaśniejszy Cesarzu, słysząc z miłościwych ust W. C. M., iż w słusznym prośbach swoich odrzucony być nie mam, że takową miłościwą łaskę WCM. pokornie dziękuję.

Rozumiem najjaśniejszy panie, iż miłość synowska ku rodzicom, jest to osobliwszy dar Boży, a wiem, jak ten zacny klejnot jest płatny i u W.C.M., gdyż matkę swoją w takiej uczciwości raczysz chować, iż ty w podziwieniu jest u wszystkich narodów postronnych. Ztąd ja widzę, iż Pan Bóg W. C. M. za to osobliwie błogosławić raczy i W. C. M. w pokoju państwo swoje sprawować raczysz, od W. C. M. umyśliłem też rodzice moje nawiedzić, którzy jeszcze są żywi, abym za pozwoleniem W. C. M. proszę pokornie, abym za pozwoleniem W. C. M. mógł nawiedzić rodzice swoje i w starości ich pocieszyć bytnością moją. A przetoż proszę, aby ta słuszna moja prośba o nie-łaskę u W. C. M. mnie nie przypawiła.

Gdy cesarz prośby wysłuchał, począł mówić: acz widzę słuszną prośbę twoją, że się do tego masz, co cnotliwemu synowi przystoi czynić ku rodzicom, ale że mi się zda za rzecz niesłuszną, abyś ty od dworu naszego odjechać miał, gdyżem ja na cię włożył urząd, iż tylko przez ciebie samego do Majestatu naszego pochodzą wszystkie sprawy, tak osobliwe jako i pospolite: a nie widzę przy dworze swoim, gdyby tak snadnie kto to potrafić miał, jako ty, aczem rzekł słowo, iż się tobie z niczego nie wymówię, jakożem to gotów uczynić, ale mogli się bez tego obejść? radbym temu abyś nie odjeżdżał od dworu mojego; co widząc nie mogę poganić umysłu i przedsięwzięcia twojego, ale jeśli by się mogły takie kondycye znaleźć, iżbyś ty mógł tej powinności swojej ku rodzicom swoim (nie jeżdżąc do nich) dosyć uczynić; wszak łatwo przez posła możesz swoim pisaniem zdrowie ich nawiedzić. Oto skarby moje wszystkie są otwarte przed tobą, nabierz co potrzeba złota, srebra, kosztownych klejnotów, a poszlij rodzicom swoim; tedy im uczynisz rzecz wdzięczną, a nie napieraj się sam jechać ode mnie: bo to pewnie wiedz, iżem ja serce moje cesarskie nakłonił ku tobie, iż cię najprzedniejszym panem po sobie w państwie mojem uczynić chcę, a toć swoim słowem cesarskiem ślubuję. Ale iżbym uczynił zadosyć słowu i obietnicy swojej cesarskiej tedy to dla ciebie uczynię że cię bardzo kocham, że ci pozwalam wyjechać z państwa mojego, tylko tym sposobem, abyś mi ślubował, jako skoro nawiedzisz rodzice swoje, abyś się zaraz do mnie wrócił. Co jeśli uczynisz, ja to com ci cesarskiem swoim słowem obiecał, zechcę nieomylnie wszystko ziścić.

Co gdy usłyszał Piotr, upadłszy do nóg cesarskich, mówić począł: Najjaśniejszy Cesarzu, nie mogę tego inaczej zeznać, ja niegodny W. C. M. sługa, tylko to, że lubo mam tak wiele godności, ale to wszystko jedynie mam z łaski cesarskiej. Znam też Najjaśniejszy Cesarzu, tak niewymowną i żadnym językiem niewysłowioną łaskę W. C. M. ku sobie, tak, niewiem aby który syn, miał więcej kiedy znać u ojca własne-

go, co ja doznaję, ale się o to starać usilnie będę, jakoby tę łaskę nieprzebraną mógł odsłużyć. A tak, Najjaśniejszy Cesarzu, dosyć teraz mam łaski, iż ten odnieść mogę w domu rodziców moich miłosierny respekt W. C. M. drogich skarbów nie ruszając, gdy swoją prezencją będę w progach rodziców moich, a to im na większe bogactwa stanie, wiedząc nadto, że te sam Pan Bóg z dawna obficie ubogacić raczył. Lecz rozumiem Najjaśniejszy Cesarzu, że tem sławniej dom ich ozdobić mogę, gdy od takiego pana któremu na całym świecie w możności i bogactwach nie masz równego wniosę znaczne klejnoty i upominki, których żaden król najmożniejszy książę mieć nie może, choćby się też chcieli najwięcej o to starać. A przetoż tę miłościwą łaskę i tę obietnicę od W. C. M. wdzięcznie przyjąwszy, pokornie za wszystko dziękuję, że skoro tylko nawiedzę rodziców swoich, zaraz się powrócę do W. C. M.

Widząc sułtan umysł i przedsięwzięcie Piotra hrabi, wnet rozkazał listy pisać do wszystkich urzędników i do wszystkich baszów, urzędników i do wszystkich czausów, po całym państwie swoim, aby oni Piotra wszędzie z wielką uczciwością przyjmowali, A cokolwiekby rozkazał, aby go słuchali jak samego sułtana, i gdzieby mu się zły przejazd trafił, aby go przeprowadzić rozkazali. Tak, gdy go już cesarz od siebie odprawował i dał mu wielką obfitość złota i srebra, klejnotów bardzo drogich z wielkim żalem żegnanie i rozstanie cesarskie z onym Piotrem hrabią było.

Wziąwszy Piotr hrabia tak łaskawą i miłościwą od cesarza odprawę, począł się w drogę wybierać i trafił mu się okręt, który szedł do Aleksandryi przypłynęli, tedy Piotr hrabia szedł naprzód do czausu z listem, który go przeczytawszy, z wielką uczciwością przyjął Piotra hrabię, gdzie odpoczywał przez kilka dni tamże, a chcąc tem bezpieczniej zawieść do ojczyzny swojej skarby one od cesarza, prosił czausa aby rozkazał zrobić faseczek niewielkich czternaście, które gdy uczyniono, rozkazał soli w nich nasypać

a w pośrodku pochował klejnoty; potem prosił czausa, żeby mu zjednał okręt dla jechania, co on z wielką pilnością uczynił. I znalazł jednego żeglarza, który się brał z kupią do królestwa francuskiego, gdzie się też brał Piotr hrabia. Gdy tam z onym żeglarzem umawiał się, coby mu miał dać za to, żeby go wziął do francuskiej ziemi z onemi czternastoma faszeczkami, tedy nadto żeglarz zacenił jemu więcej, Piotr hrabia postąpił i zaraz mu wszystko zapłacił. Tamże z onemi faskami wsiadł do okrętu, a marynarze mniemali, żeby sól wiósł, bo one między nimi ten głos puszczał, że do ubogiego szpitala miał oddać one faszeczki z solą, gdy już będzie niedaleko ojczyzny swojej. Widząc starszy okrętu onego, iż miał najemnika dobrego, bardzo mu rad był. Tak tedy jechali, mając dobry wiatr pogodny, aż do insuły, którą zowią Gogonią. Gdy już na miejsce przyjechali, Piotr hrabia wysiadłszy z okrętu, począł się przechadzać po onej insule, i znalazł tam łąkę bardzo wdzięczną, na której była wielka obfitość kwiatów, bardzo pięknych i wonnych, których zapachem i widokiem wielce się ukontentował.

Będąc w onem dziwnem zamyśleniu, częścią z wielkiej pracy zasnął na onej łące; potem żeglarze widząc, iż mieli pogodę, niechcąc chwili dobrej omieszkąć sobie, zabrali się jechać; a widząc starszy okrętu onego, iż jego najemnika nie było, kazał go wołać. Ale on tak był bardzo zasnął, iż żadnego wołania nie słyszał, a gdy go pan okrętu onego dowołać nie mógł, rozkazał żagle rozciągnąć i ruszyć i tak odjechali Piotra śpiącego lubo oni rozumieli, iż gdzieś daleko zabłądził.

Gdy potem jechali aż do onego portu pogańskiego, gdzie był zbudowany kościół i szpital ku czci świętego Piotra z Magieloną, tamże wyłożywszy rzeczy wszystkie z okrętu onego, mówili: a z tą solą onego dobrego pana co uczynimy? wszazke ją miał wolą dać do szpitala; ażeby się stało woli jego dosyć, ponieważ dobrze nawigacyą zapłacił, zostawmy ją w tym ubogim szpitalu. Potem starszy okrętu onego szedł do

szpitalnej, mówiac: miła i dobra pani mamy tu czternaście faszeczek soli jednego dobrego męża, który się był puścił na morze, ale gdzieś się zbłądziwszy zginął, a te rzeczy miał wolą oddać do szpitala, zatem według woli jego oddajemy tobie pozostałe naczynia. Weśmiej to, a prosicie, aby go Pan Bóg w zdrowiu zachować raczył. Szpitalna takowy dar wdzięcznie od onych marynarzy przyjąwszy wielce im dziękowała i rozkazała złożyć one faszeczki do szpitala.

*Magielona, gdy jedną faszeczkę odbić kazała,
znalazła w niej wielkie skarby.*

Trafiło się czasu jednego, iż szpitalna odbić kazała jedną faskę i dobywać soli, aleć tam znalazła wiele złota, srebra i klejnotów rozmaitych: odbiła potem drugą, trzecią i znalazła w onych drugich faskach wielkie obfitości rzeczy kosztownych; potem sobie mówiła: jeśli ten pan, którego są te skarby nieżyje, niechże będzie Bóg miłościw duszy jego, ale jeśli żyje, niech go niebo pocieszy i serce jego świętymi napelni konsolacyami. A jeśliby go Pan Bóg przyniósł, tedy jemu się jeszcze wrócić może, a ja to czynić będę, co z chwałą Imienia Bożego będzie: i poszła po murarzy, gdzie się tylko mogła dowiedzieć o najlepszym rzemieślniku i z wielkim kostem i nakładem kościół budować poczęła: tedy w krótkim czasie zbudowała kosztowny kościół i szpital tak dalece, że we wszystkim chrześcijaństwie trudno było o drugi taki, i dziwnie sławny na wszystkie strony świata, tak, iż wielkie mnóstwo ludzi tam się zjeżdżało dziwując się dostatкови onemu; a widząc, iż ona szpitalna nie miała żadnego dochodu, dziwowali się temu bardzo i tak wszyscy mówili: Zaprawdę to musi być święta pani, bo wejrzawszy na jej ubóstwo, któżby rzekł, aby ona kiedy temu tak kosztownemu budowaniu mogła dosyć uczenie? Sami rzemieślnicy bardzo się temu dziwowali, zkad ona szpitalna na takowy budynek dostatek miała.

Słyszac Wolfgang hrabia i Petronella, jakim kosztem w pogańskim porcie kościół świętego Piotra z szpitalem był zbudowany, umyślili miejsce ono nawiedzić z nabożeństwem wielkiem. Tamże w żałobnem odzieniu przyjechali i wysłuchawszy Mszy świętej i kazania, rozkazali sobie przywołać szpitalnej i rozmawiali z nią długo o żalu i smutku, pochodzącym z stracenia syna swojego. Ale i ona była w niemniejszym żalu: jednak lubo sama pocieszenia potrzebowała, cieszyła je jak mogła. Po takich rozmowach odjechali do domu zostawiwszy znaczną jałmużnę na potrzeby onego kościoła i szpitala.

Jako po onem długiem spaniu odcucił się Piotr hrabia, a ujrawszy nocne ciemności zdziwił się tak twardem zaśnieniu swojemu.

Gdy bardzo długo leżał twardym snem zmorzony Piotr hrabia odecknął się potem, a wejrzawszy w niebo, obaczył, iż noc bliska była, i zdumiał się że tak bardzo zasnął. Wstawszy z onego miejsca szedł ku brzegowi morza, zkąd okręt odszedł: a gdy go nie zastał, rozumiał, iż dla ciemności nie mógł ujrzeć okrętu onego i począł wielkim głosem wołać na żeglarzy, ale się mu nikt nie odezwał. A tak zląkwszy się wielce, znowu wpadł w wielkie niebezpieczeństwo i nowy smutek nappełnił serce jego, tak, iż od wielkiej żałości padł jako umarły na ziemię, prawie od pamięci i od rozumu odszedł i tak leżał długo na ziemi, zanim do siebie przyszedł. Potem uważwszy co się z nim stało, począł narzekać, mówiąc: ach! niestetyż mnie najnieszczęśliwшему człowiekowi na świecie! któryż kiedy syn ludzki urodził się niefortunniejszy jako ja? ach! ciężka i bolesna odmiano! nie dosyć, że ci na tem było źeś mnie mojej najmilszej małżonki pozbawiła, jeszcze się to za mało zdało, żeś mnie przez długi czas w służbę poniewolną do człowieka pogańskiego wyprawiła gdziebym już wolał chociaż w wiecznej nie-

woli zostawać? I tak przez oną całą noc błakał się po puszczy i narzekał w wielkiej żałości aż do samego prawie dnia trwając. Gdy był już dzień, poglądał tam i sam upatrując po onej insule, gdzieby mógł znaleźć jaką łódkę, albo nawę, ale tak onem chodzeniem spracowany i gorącością zemdlony, fetorem wód morzkich zarażony, żalością serdeczną zdjęty, widząc, iż znikąd ratunku i pomocy niema, upadł na oblicze swoje, a leżąc krzyżem, wołał do Pana Boga, o Boże Wszechmogący, jeżeli jest wola Twoja, raczże mnie pocieszyć! Ale Bóg dobroczynny, który wiernych swoich nigdy nie opuszcza, dziwnym sposobem dodał mu konsolacyi. Albowiem trafunkiem przyjechali marynarze do insuły onej, aby, spragnieni będąc, ochłodzili się słodką wodą, która tam płynęła ze skały i ujrzawszy tam człowieka leżącego i na pół umarłego, przysli do niego, a zmiłowawszy się nad nim, trzeźwili go jak mogli, a gdy już trochę przyszedł do siebie, tedy go wzięli z sobą do nawy i położywszy go, zakryli odzieniem swoim i przyjechali z nim do miasta, które zwano Krapania i tam go do szpitala prowadziwszy oddali szpitalnemu i odjechali. Gdy Piotr w onym szpitalu nie mały czas był, trafiło się czasu jednego, gdy według zwyczaju przechadzał się nad morzem, iż ujrzał okręt przygotowany do odjechania, a chcąc się dowiedzieć zkądby był i dokąd się obrócić miał, usłyszawszy tam marynarzy językiem ojczyzny swojej mówiących, pytał ich; jakoby rychło mieli odjechać do domu. Odpowiedzieli mu, iż najdalej za trzy dni. Szedłszy potem Piotr do starszego Nauty okrętu onego i prosił, aby go wziął ze sobą, powiadając mu, że był z tej ziemi, z której oni, a iż tu przez czas długi zdjęty był niemocą wielką. Ujrzawszy Nauta młodzieńca udatnego, tylko schorzałego, obiecał to uczynić, że go miał wiaść jako ziomka swojego. I powiedział mu Nauta: wiedz o tem, że my teraz do Prowancyi pojedziemy bo musimy być w pogańskim porcie nad morzem, który zowią wodą umarłą, a ztamtąd zostawiwszy towary swoje w insule tego portu pojedziemy ku domowi. Piotr chętnie na wszystko pozwolił, i wsiadłszy na okręt, jechał

z nimi. I wszczęła się wzmianka w onym okręcie o kościele i szpitalu świętego Piotra z Magieloną. Gdy Piotr usłyszał, iż wspominają o Magielonie, zdumiewszy się, pytał ich pilnie, gdzieby był taki kościół i szpital? i odpowiedzieli mu: iż w tej insule, którą zowią portem pogańskim, i niedawno jako tam kościół jest wielkim kosztem wybudowany i wielkie się tam cuda dzieją. Dla tego tobie radzimy, żebyś się tam obiecał: gdzie możesz rychlej przyjść do dobrego zdrowia, tylko się dobrą wiarą a prawem sercem ofiaruj.

Słyszac to Piotr, ślubował Panu Bogu przez cały miesiąc zostawać w onym szpitalu spodziewając się tam czego dowiedzieć o najmilszej Magielonie swojej, lubo zawsze mniemał, że umrzeć albo zginąć miała. Potem przyплыnęli do onego portu pogańskiego i tam onego chorego ekspedyowali. A gdy Piotr z okrętu wysiadł, ucieszył się wielce, iż mu Pan Bóg raczył dać przyjść do pożądanego portu, niedaleko ojczyzny swojej i wszedłszy do kościoła dziękował Mu za to: potem z kościoła onego wyszedłszy wszedł do szpitala, aby tam odpocząć sobie, gdzie tak sobie umyślił, aby nie oznajmował o sobie rodzicom swoim, póty póki nie przyszedł do pierwszego zdrowia. Szpitalna według zwyczaju swego weszła do szpitala nawiedzać chorych, a widząc tam nowotnego perygrynanta między inszymi, kazała mu wstać z łoża, a zmywszy mu głowę, ręce i nogi, całowała, jako była zwykła każdemu czynić, a wkrótce przyniosła mu białą pościel i spocząć kazała. Przyniosła mu potem jeść, pić, aby się posilił i mówiła do niego wdzięczny gościu, wszystkiego czegoć tylko będzie potrzeba, tedy sobie rozkaż, abys tem rychlej mógł przyjść do dobrego zdrowia.

Jako Magielona, będąc natenczas szpitalną poznała wdzięcznego małżonka swego.

Gdy już niemały czas był Piotr hrabia w szpitalu onym, począł do zdrowia przychodzić, wielką albowiem pilność szpitalna około niego miała. A bar-

dzo się dziwował pracy i staraniu onej szpitalnej około chorych, a zwłaszcza widząc jej pilność około siebie. I myślał tak w sercu, o Boże mój! dziękuję Ci, żeś mnie już ze wszystkich trudności i boleści wyba-
wił, i tak w myślach zostawał. W tem Magielona według zwyczaju swego chodząc między choremi, gdy do onego gościa nowotnego przyszła, widząc go płaczącego, mniemała, że to dla niedostatku jakiego czynił, albo dla niewygody i zaraz pytała go: wdzięczny gościu dla czego tak smutny, dla czego płaczesz? Powiedz mi, czego ci niedostaje i co cię dolega? nie tak nie masz trudnego, co by dla was nie uczyniono; cokolwiek sobie rozkażecie, ja pracy nie będę żałować i wszystko być musi.

Odpowiedział Piotr: o święta pani! niema nic, czego by tu mnie niedostawało, i owszem znam wielki dostatek, wielką pracę i pilność waszą około zdrowia mego, ale ludzi niemocnych zawsze jest ten obyczaj, iż gdy oni sobie swe przeszłe dolegliwości na pamięć przywiodą, tedy zatrudno serce wyrwać może, by się znowu boleść wznowić nie miała; bo chcący się pocieszyć, pierwszych przygód przypominam; wspomniawszy szczęście i nieszczęście, tedy się zewsząd żal w sercu szerzy. Bo jeżeli się człowiek z rzeczy szczęśliwych nie rozweseli, to pierwszy a wielki żal, o! będąc w żałości i utrapieniu ustawicznem tedy to drugi, a jeszcze nieznośniejszy. A gdy szpitalna usłyszała że o przypadkach i o nieszczęściu gość on przypominał, cieszyła go mówiąc: prawdać jest gościu miły, iż rzeczy przeszłe, a zwłaszcza, które z nieszczęścia przypadają, wielką żalność w sercu rozmnażają, ale to zawdy na świecie być musi, a żadnego człowieka nie ma z tak zacnego, jak ubogiego, któryby kiedy jakiego nieszczęścia i przeciwnych losów nie miał doświadczyć na sobie. A tak ciesząc go i sama siebie cieszyła, jednak chciała się z daleka wypytać, co go za nieszczęście i przygody spotkały. Piotr chcąc jej wszystko oznajmić bo widział roztrofną białogłową, począł nie mianując ani wspominając osoby, swoje przygody wyliczać, mówiąc: był jeden zacny człowiek rodu książęcego, miał

też i małżonkę rodu królewskiego, ci tylko jedynego syna mieli, w którym się bardzo z jego dzielności i męstwa kochali. Ten usłyszawszy o pięknej panience w obcych krajach u jednego wielkiego króla, która się osobiwie w ludziach rycerskich kochała, przedsięwziął ten umysł, aby też tam jechał, chcąc się popisać z męstwem swoim. A uprosił to sobie u ojca i matki, i mu pozwolili acz z wielką żalością jechać do cudzych krajów. Potem gdy był przez niemały czas na dworze onego wielkiego króla, gdzie ta panienka była, która w piękności swej na świecie równej nie miała, tam gdy się wiele zacnych rycerskich ludzi zjechało, ten któregom tu nadmienił miał szczęście od Pana Boga, iż żaden nie mógł zrównać rycerskim dziełom jego, z kąd go król, królowa i ona ze wszech najpiękniejsza królowna, bardzo kochali. I tak się przydało, iż on rycerz był potajemnie wezwany do onej królowny; tam z sobą namówili się, że mieli w stanie małżeńskim żyjąc dokończyć żywota swego: na co zezwalivszy on rycerz, uwiósł potajemnie oną królownę od ojca i matki, jej oświadczając się. Aby ich nie znaleziono wyjechał, między skały i puszczając nad morze konie, tam sobie odpoczywali. Panienka będąc spracowaną, zasnęła na łonie rycerza onego. Ten gdy się przypatrywał piękności jej, odpiął szatę na piersiach, a ujrzawszy węzelek czerwony, związany, rozwiązał go i znalazł trzy pierścienie w nim: co jej był dał w upominku, które mu dała przy pożegnaniu matka jego, i złożywszy je wedle siebie. W tem przyleciał ptak, porwał on węzelek, mniemając by mięso było. Obawiając się rycerz by na się nierozgniewał królowny, chcąc dostać pierścieni onych, za nim szedł; ptak uleciał nad odnogę morską, a rycerz znalazłszy łódkę chciał dojechać do ptaka onego, ale go wiatry porwały i zaniosły na głębokości morskie, a panienkę wonej srogiej puszczy zostawił i tam rozumiem, iż ją srogie zwierzęta zjadły. Otóż moja święta pani, gdy sobie to przypominę, bez żalości być nie mogą. Zrozumiawszy to Magielona, że jej stracony małżonek jest, niedając

znać o sobie, od wielkiej radości zalała się łzami bo swoją twarz wszystką zakryła.

*Jak Magielona poznawszy małżonka swego
cieszyła go w smutku jego.*

Wdzięczny gościu, a miły przyjacielu, jako was Bóg zachować raczył od srogiej nawałności morskiej, tak wam to wszystko według myśli sprawi, że małżonkę swoją, którą tak uprzejmie miłujecie, wprędce ujrzycie, i rodzice swe w dobrem zdrowiu nawiedzicie, i obróca się wam wszystkie smutki w wesele. A ja też ze strony swej będę Pana Boga prosiła, aby was pocieszyć raczył. Takową pociechę, gdy Piotr usłyszał, wstawszy ją jej dziękować, mówiąc: o święta pani! tak miłe są słowa twoje, że przenikły serce moje, iżem jest osobliwie pocieszony w ciężkiem utrapieniu mojem. I proszę usilnie, abyście się za mną modlili, bo wierzę, iż modlitwa wasza wiele mi pomodz może u Pana Boga. Co rzekłszy chciał ją ścisnąć za nogi, ale zabroniła mu tego, a podniósłszy go, kazała, aby się położył. Potem szła do komory swojej, napisawszy list do Hewlu do onej gospodyni, u której była trzy dni, posłała do niej kursora swego dawszy mu pieniądze, aby jej tam nakupiła złotogłowu i innych rzeczy kosztownych: pereł, złota, jedwabów: co ona gospodyni dla niej z wielką chęcią uczyniła, mniemając, aby to dla ozdoby kościoła ona pielgrzymka kupowała! Bo to już wiedziała, jako wielkim kosztem tam była kościół zbudowała. Potem posłała po krawca bardzo dobrego, aby jej wszystko porobił. Gdy już tedy miała to wszystko czego jej było potrzeba, rozkazała czempredziej krawcowi szaty robić, tak jako na jej stan królewski należało. A gdy onemu krawcowi rozkazywała, dziwował się bardzo i nigdyby nie był potrafił, ani był temu dosyć uczynił, gdyby był od niej informacyi nie miał, ponieważ ona na wszystkiem się znając, dobrze rozpowiedzieć umiała.

Rozkazała też nakupić opon i obicia kosztownego, co jej wszystko ona gospodyni z wielką chęcią sprawiła i odesłała. Przyozdobiła dwa pokoje: jeden, w którym sama mieszkała, a drugi blisko siebie. I sprawiła pościel bardzo kosztowną, kołdry także szacowne i wstawiła jedno łóże do swego pokoju, a drugie do drugiego, obiwszy onemi oponami. Potem rozkazała łaźnię przygotować, i wedle zwyczaju swego szła nawiedzić chorych. I przystąpiwszy do Piotra, rzekła: przyjacielu miły nie chcę, ażebyś tu między chorymi innymi leżał, alem ci kazała łaźnię zrobić, abyś się z tych brudów omył; ja ci posłużę, potem ci dam osobny pokój i pościel, gdzie będziesz miał swój czas, bo mam nadzieję w Panu Bogu, iż cię rychło pocieszy i uzdrowi.

Potem go wprowadziła do onej łaźni, gdzie mu sama służyła, i zmywszy głowę jego, natarła ją wonnemi olejkami i całowała. Potem kazała go prowadzić do onego pokoju, który była dla niego przyozdobiła.

Gdy Piotr do pokoju przyszedł, zadziwił się niewymownie i mówił sam w sobie: o zaprawdę apperancya ta owa nie człowieka prostego, widzę, iż pani, która tym szpitalem rządzi, musi być królewskiego rodu, bo tak wspaniałe ozdoby nie w każdym książęcym domu mogą się znaleźć. Magielona szedłszy do swego pokoju, ubrawszy się kosztownie, zawinęła się w cienki rąbek, a wszedłszy do niego gdzie leżał, rzekła: najukochańszy rycerzu, oraz małżonku mój najmiłszy! już teraz niech będzie teraz ucieszone serce twoje, które przez niemały czas smutne było. Otom ja jest ona Magielona twoja, dla którejś wiele złego ucierpiał, także i ja dla ciebie, jam ci jest, którą opuściłeś śpiącą na głębokiej puszczy. Jam jest ona, którą wzięłeś z domu króla Neapolitańskiego. Jam ci to mój najmiłszy małżonku, już teraz poznaj, żem ja jest ta, której pragnie serce twoje: a tak odwinąwszy rąbek widzieć się pozwoliła i poznać z twarzy swojej urodą piękną ozdobioną.

*Jako Piotr poznał pożądaną małżonkę swoją i
jaką radość społeczną mieli.*

Gdy Piotr hrabia z Prowancyi najwdzięczniejszą małżonkę swoją ujrzał, której przez długi czas nie widział, powstawszy mile ją przywitał, a z onej wielkiej radości płakali oboje tak bardzo, że najmniejszego słowa nie mogli przemówić, a uspokoiwszy się od płaczu, siedli i swoje rozliczne przechody wspominali. Jaka była radość niepodobna, aby ją kto piórem swem dostatecznie okryślić potrafił. Ale tenby snadnie wyraził, ktoby sam w takowej okazyi był królowną: albowiem nie mogła się napatrzeć wdzięcznego małżonka swego, także i on wzajemnie. Potem Piotr hrabia wyliczał nieszczęście swoje i jako był w łasce u sułtana cesarza, jako się sam w wielkiej żałości w morzu chciał utopić. Ona także wspominała, jako matka jego i ojciec byli w żałobie gdy pierścienie jego w morskiej rybie znaleźli, jako jej też one faseczki do rąk przyszły, za które zbudowała kościół i szpital, i cały on dzień na wspólnej konferencyi strawili.

Potem postanowili między sobą, żeby to co najprędzej oznajmili rodzicom swoim.

Wtem rzekł Piotr hrabia: najmilsza małżonko i oblubienico moja, obiecałem Panu Bogu będąc na morzu, że nie miał oznajmić ojcu i matce, ażebym przez miesiąc cały tu w tym szpitalu przemieszkiwał służąc Panu Bogu i świętemu Piotrowi patronowi swemu, tak jakom zwyk czynić.

Rzekła potem Magielona i owszem najmilszy mój, gdyż to Panu Bogu za tę łaskę dziękować będziemy, prosząc Go, aby nas w dobrem zdrowiu i błogosławieństwie zachować raczył. Jednak mój najmilszy, mnie by się tak zdało, gdyż mam z matką waszą wielkie zachowanie, abym do domu waszego jechała, i abym z nią postanowiła, żeby ona pospołu tu z ojcem waszym przyjechała: wszakże ja to tak tajemnie będę sprawowała, iż im o powróceniu waszem nie opowiem, póki tu sami nie przyjdą, to dopiero im oznajmiemy.

To gdy Piotr usłyszał, bardzo mu się podobało. Gdy się już onego dnia noc przybliżyła. Magielona pożegnawszy najmilszego swego, szła na swój pokój, jak zwykle była czyniła.

Gdy się już dzień poczynął, Magielona wstała rano, a wzięwszy na siebie odzienie, w którym ubogim służyła, do infirmary wszedłszy opatrzyła chore przyszła też do najmilszego swego, pytając go, jakoby mu się onej nocy powodziło. Miasto odpowiedzi dziwował się onej tak wielkiej pokorze jej, iż ona będąc tak zacnego stanu królewskiego, nie wstydziła się chorym ludziom służyć, osobliwie się w takim życiu kochając mówił: już widzę najmilsza małżonko moja, iż Pan Bóg Wszechmogący nie dla czego inszego mnie z trudności wybawić raczył, jedno dla szczęśliwego życia twojego, w którym widzę jako się chwalebnie sprawujesz, za co Panu Bogu osobliwie dziękuję, albowiem to uznaję, iż żadnej godności we mnie nie masz, ani była, czembym ja tu u Pana Boga zasłużył, jednak to wszystko dla samej ciebie, ze mną dzieje się, gdyżes to swemi świętymi sprawami i mnie i sobie u Pana Boga zasłużyła.

Ona mówiła: mój najmilszy, już mi dajcie pozwolenie, abym jechała i ozuajmiła rodzicom waszym także pociechy i radości nasze: wiem, iż będzie im wdzięczna nowina: której Piotr rzekł; już cię niechaj Pan Bóg prowadzić raczy. A tak jechała do Prowancyi.

Gdy się Wolfgang książę i Petronela dowiedzieli o przyjeździe szpitalnej, wyszli przeciwko niej i z wielką ją uczciwością przyjęli, dziwując się, coby to było, iż tak dobrowolnie w ich dom przyjechała, gdyż przedtem nigdy od posługi ludzi chorych szpitalna na krok jeden odejść nie chciała.

Wziawszy ją potem z sobą do pałacu swego, wielką jej uczciwość oddali, jakoż dla jej godności było komu, chociaż jeszcze nie wiedzieli, iż rodu królewskiego była. A tak gdy tam natenczas była, jako zawsze zwykli oni zacni ludzie przed nią uskarżać się w żalości swojej, tak i natenczas najprzód o zginieniu syna swojego rzecz zaczęli, jako się nigdy serce ich

od żalości uspokoić nie może, gdy się z nikąd o nim dowiedzieć nie mogli. Dopiero Magielona słysząc to, poczęła mówić do nich:

„Miłościwe książęta! zaprawdę to waszemu tak zacnemu i poważnemu stanowi nieprzystoi, tak się woli Bożej przeciw: nie bez przyczyny przyjechałam, ale abym oznajmiła, że nadzieja w Panu Bogu, iż możecie w krótcie oglądać syna swojego, tylko wątpić nie chcecie w łasce Bożej a przeto ja com widziała bezpiecznie wam opowiadam; gdym się do Boga modliła nocy przeszłej; ukazał mi się Pan Bóg Chrystus, mając z sobą rycerza młodego, i rzekł do mnie; oto masz ten ci jest stracony syn Wolfanga księcia, dla którego on jest w wielkim frasunku. A tak idź do nich, a powiedz im niech tu przyjdą. Potem rzekłam: a mój Panie, jam ci gotowa uczynić, co mi rozkażesz. Rzekł mi potem Pan: już idź, a gdy oni nie uwierzą tobie, oto masz łańcuch, ukaż go im“.

Ujrawszy Wolfgang i Petronela łańcuch syna dziwną radością i weselem byli napelnieni, dziękowali jej za szczęśliwą nowinę, i chcieli, aby była na noc u nich została, ale się im z tego wymówiła, mówiąc: iż nieprzystojną rzecz mając w domu gościa, tak zacnego syna waszego, a pana mojego, któżby jego zacnej osobie wywczas uczynił? a tak proszę, żebyście mi za złe nie mieli, że muszę pośpieszać na przyjęcie jego.

Wtem Wolfgang rzekł: to ja rozkażę wozy gotować i posłać tam mięsiwa różnego, jako i napoju rozmaitego na przyjazd gościa wdzięcznego waszego, a syna mojego.

Odpowiedziała szpitalna: nie jest tego na ten czas żadna potrzeba, już ja się postaram, że syn wielkiego Księcia Mości, będzie miał co jeść i pić, tylko o tem pilne niech wasze będzie staranie, jakobyście na czas naznaczony przyjechali do mnie. A proszę was, te sukna żałobne każcie ze ścian pozbierać, pokazując pewne odznaki przyszłego wesela mojego.

A gdy niedziela przyszła, tedy Wolfgang książę z Petronellą, małżonką swoją i ze wszystkiem dworem

swojem dworem bogato przyjechali do kościoła świętego Piotra i Magielony i wysłuchali mszy świętej i kazania, a gdy już po wszystkiem nabożeństwie było, wezwała z sobą na osobne miejsce ona szpitalna księżną i księcia, wprowadziwszy ich do pokoju onego, gdzie był Piotr, syn ich, trzymając jedno za jedną rękę, a drugie za drugą rękę, mówiła teraz uznawajcie, pilnie się przypatrując, jeśli to jest syn wasz?

A gdy Piotr ujrzał ojca i matkę swoją szedł ku drzwiom, a upadłszy do nóg ich od wielkiego płaczu i radości nie mógł nic przemówić.

Poznali natychmiast ojciec i matka syna swojego, a ściskając i całując go płakali tak, że najmniejszego słowa przemówić od płaczu i wielkiej radości nie mogli. Tam gdy się z płaczem i radością witali, Magielona od nich odeszła do swego pokoju, gdy rodzice z synem swoim rozmawiali, pytając go o różne rzeczy i rozmaite przygody. Kiedy opowiadał wszystko co się z nim działo, przychodzi Magielona bogato przybrana, którą gdy książę i księżna ujrzeli, zadziwili się niewiedząc z kądby się wzięła tak piękna panienka, której prawie we wszystkim na świecie równej nie było, którą Piotr wstawszy mile powitał. Co rodzice ujrzawszy bardzo się dziwowali. Rzekł potem Piotr:

„Ojczy najłaskawszy i najmilsza matko moja! toć jest panienka zacnego i wielkiego rodu, córka króla Neapolitańskiego, dla której jam był wyjechał z domu swojego. Tak przez niemały czas czekała na mnie tu w swojej czystości panińskiej i zbudowała szpital i ten kościół, służąc ubogim i opatrując ludzi chorych. Tać jest najmilsza małżonka moja, którą ja był utracił“.

A tak przystąpiwszy Wolfgang książę z Petronellą, z wielkim podziwieniem ją witali, dziękując Panu Bogu, iż On to dziwnie sprawić raczył, że im wprzód przywrócił ukochanego syna ich, złączył szczęśliwe małżeństwo nad wszelką ich nadzieję: tak wszyscy spólem szli do kościoła, gdzie kazali we wszystkie dzwony dzwonić, i dziękczynnie Bogu śpiewać.

To gdy się stało, rozkazał Wolfgang hrabia znakomite gody obwołać, które miał sprawić dla syna.

Rozpisali listy do królów włoskich ziem, do króla Francuskiego, szwagra swego, do króla Neapolitańskiego, ojca Magielony, małżonki syna swego i do księcia niemieckiego, назначајас im czas na dzień świętego Piotra. W te słowa były pisane listy.

— Gdy mnie wielka pociecha w starości mojej spotkała, iż syn mój ukochany, któregom przez długi czas nie widział, za dziwną sprawą Boga Wszechmogącego przebywszy dziwne a trudne przygody i niebezpieczeństwa, powrócił się do domu, a co większa, iż w księstwie swoim znalazł za dziwnem zrządzeniem, żywą utraconą małżonkę swoją, córkę wielkiego króla Neapolitańskiego imieniem Magielona. A że niewymowna radość mnie w starości spotkała, proszę jako swych miłościwych panów i przyjaciół, abyście mi pomagali tego spólnego wesela, ostatecznej podobno pociechy w starości mojej; gdyż to małżeństwo syna mego przez tak długi czas, w wielkiej uczciwości i czystości jest zachowane aż do dnia teraźniejszego, proszę, aby Wasza godność na akt zjechać się raczyli na dzień świętego Piotra, aby ten stan małżeński syna mego wedle obrządku kościoła świętego, już miał skuteczne utwierdzenie przy obecności waszej.“

Gdy ten list do Neapolitańskiego monarchy przyniesiono, on sam od wielkiej radości płakał, i posławszy po królowę oznajmił jej co się stało.

Potem Piotr hrabia wspomniawszy sobie, że deklarował Sułtanowi, iż odwiedziwszy rodzice swoje wrócić się miał do jego dworu, nie zdało mu się, aby słowo swe rycerskie odmienić miał, radził się ojca swego, coby jego w tem za zdanie było powiadając, oprzeć się komu; uchowaj Boże, aby się miał o to obrazić na mnie; moglibyśmy siebie w niebezpieczeństwo i księstwo nasze podać. Zdałoby mi się, abyśmy do tego listu napisali, oznajmując mu szczęście nasze po nieszczęściach i rozmaitych przypadkach, które nas spotkały, tak mniemam, że mu miło będzie.

Tedy pisał list temi słowy:

„Wolfgang, książę wolny, hrabia Prowancyi i Piotr młodszy, Petronella księżna i Magielona, króla Neapolitańskiego córka, służby swe jako niezwyciężonemu Cesarzowi! ofiarujemy i sobie zalecamy, Najjaśniejszy Cesarzu! Panie nasz miłości, jako hojnie narodowi rozgłaszana, nie można, aby słów tak wiele dostawało, abyśmy to kiedy opowiedzieć mogli, niewysłowioną bowiem łaskę W. C. Mości wiecznie odślugiwać będziemy. A lubo miłościwy Cesarzu syn nasz obiecał się dopełnić usług swoich u W. C. Mości, został od nich cudownie wybawiony. A teraz przyszedłszy do szczęścia pożądanego, z którego się ciesząc zupełnie na akt wesela suplikujemy.“

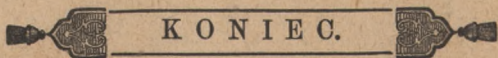
Jako na ono wesele zjechli się zaproszeni królowie, książęta i turecki poseł z upominkami. kosztownymi.

Gdy czas i dzień naznaczony weselnemu aktowi przychodził, zjechało się wiele królów możnych, monarchów, książąt i panów, także i poseł cesarski, a zjechawszy się, gotowali się jechać do kościoła świętego Piotra z Magieloną, ale dowiedziawszy się o cesarskim pośle, czekali na niego. Potem oni wszyscy królowie i książęta zeszli się do jednego pałacu, a Wolfgang hrabia i Piotr syn jego wyszli przeciwko posłowi cesarskiemu, który publicznie przed wszystkimi poselstwo odprawował i głośno były listy cesarskie czytane i oddane dary. Jechali potem do ślubu, do kościoła z wielkim tryumfem przyjechali, z Genui biskup dawał ślub stadłu onemu.

Gdy już po ślubie było, uderzono z dział licznych przy różnych instrumentach tak, iż ziemia od wielkiego łuku drżała, Potem wrócili się do domu i przez czternaście dni ową wielką weselość odprawiali. Tam każdy chcąc po sobie pokazać wdzięczność onemu młodemu stadłu, różnie się popisywali. Jedni na wo-

dzie igrzyska wyprawiali, drudzy swe dzieła na koniach pokazywali, a inni zaś do pierścienia gonitwy odprawiali i dziwne widowiska dały się widzieć.

Na książęcym też placu rozliczne muzyki i ochoty były; krótko mówiąc, nigdzie w żadnych historyach opisanego wesela równego nie znajdzie. A gdy się to skończyło rozjechali się wszyscy do swoich domów z radością wielką, chwając z tego dzieła Wszechmocnej Opatrzności Boskiej.



KSIĘGARNIA

ANTYKWARIAT



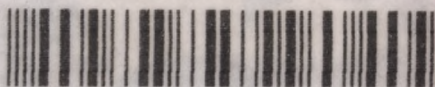
86

384929

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

10838 S



001-010838-00-0

